

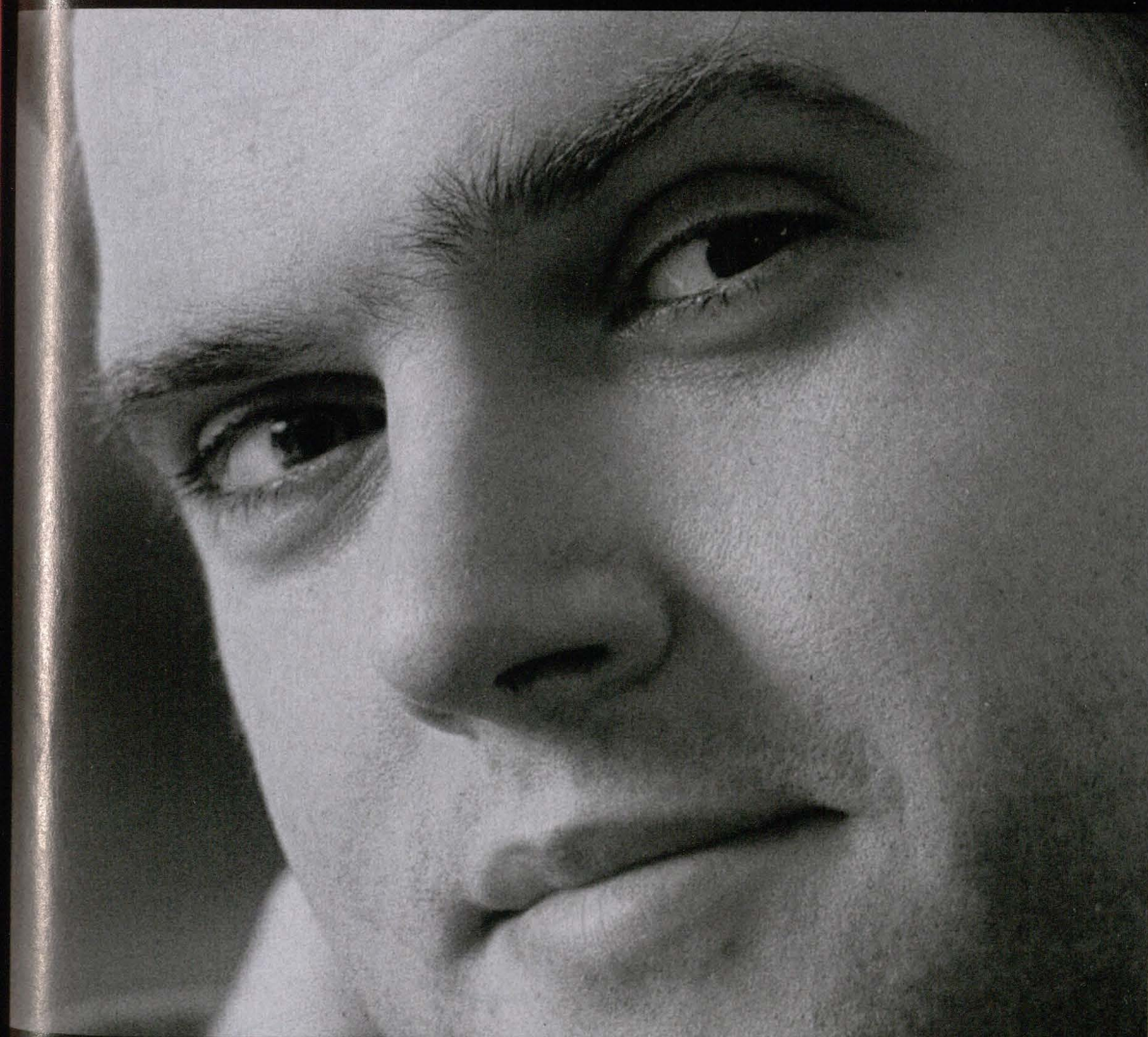
dziennikarze śledzą władzę • Podatki nie dla wszystkich

PRZE KRÓJ

NUMER 6/2903

11 LUTEGO 2001 r.

Cena 3 zł 50 gr (w tym 7% VAT)



PISKORSKI

czwarte koło Platformy

ISSN 0033-2488



9 770033 248014

Indeks 371424 • Y-9013-C

POCZTA KWIATOWA-INTERFLORA



*Doreczamy kwiaty
w dowolne miejsce
w kraju i na świecie*

infolinia: 0801 60 46 96
tel. (0-22) 828 95 95
www.kwiaty.pl

GARAŻ PODZIEMNY POWSZECHNIE ZNAJĘJ SIECI HYPERMARKETÓW. GODZ. 7.30. MŁODY I OBIĘCJĄCY REPORTER DZIENNIKA „SUPER EXPERT”, HÉLMUT FARTOOH CZEKA NA SWEGO INFORMATORA W PRZYTYLNYM WNĘTRZU SŁUŻBOWEGO FIATA 126 P.



12 DZIENNIKARZ NA TROPIE. Jeżeli za zasadę dziennikarstwa śledczego uznać patrzeć na rękę, to reporterskie dochodzenia stały się w Polsce możliwe niespełna 12 lat temu. Reguł nowego gatunku musieli się uczyć zarówno dziennikarze, jak i czytelnicy oraz bohaterowie tekstów. Reporterów opisujących nadużycia oskarżano o tendencyjność, działanie w imieniu „określonych grup” i poszukiwanie taniej sensacji – **WOJCIECH CZUCHNOWSKI.**



62 KURY POD ŁÓŻKIEM I HUCULSKIE ŚWIĘTA. Pić trzeba, nie ma rady. Inaczej gospodarze się obrażą. W końcu organizm kolegi nie wytrzyma. Paraska stwierdza, że Iwanko i Nikola musieli rzucić czar na naszego kolegę i zaczyna odczyniać nad nim uroki – **MAŁGORZATA PTASZEK.**

24

W INDIACH ZGASŁO SŁOŃCE. Ocalali z trzęsienia ziemi pośpiesznie grzebią umarłych. A Hindus przed śmiercią chciałby zobaczyć wstające słońce. Tego nie odmawia się nawet skazanym na śmierć. W Gudżaracie słońca nie widać. Utonęło w pyłe zburzonych domów, w dymie palonych zwłok, w smażonych na krowim łajnie czapatach – **ALICJA ALBRECHT.**



PRZEKRÓJ WYDAWNICTWO „PRZEKRÓJ” Sp. z o.o. ADRES: 31-012 Kraków, ul. Reformacka 3 lub 30-960 Kraków I, skrytka pocztowa 533, e-mail: prze_red@przekroj.pl; TELEFONY – łączny centrala: (012) 422-18-33, 422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37. Fax: (012) 421-49-29, 422-70-61. ZAŁOŻYŁ w Krakowie Marian Elle. REDAKTOR-SENIOR: Ludwik Jerzy Kern. PREZES ZARZĄDU I DYREKTOR WYDAWNICTWA: Leopold Stefański. REDAKTOR NACZELNY: Maciej Piotr Prus. Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Piotr Bikont. SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY: Mirosław Chomko, Józef Lubiński, Andrzej Ruchalowski. KIEROWNICY DZIAŁÓW: Aktualności – Jerzy Piekarczyk, Kultura – Marcin Baran, Ludzie i obyczaje – Wojciech Czuchnowski, Nauka i zdrowie – Janusz Marjan, Rozmaitości – Marcin Fedisz, Publicysta – Leszek Mazan. KIEROWNIK ARTYSTYCZNY – Bożena Kalinowska. FOTOEDYTOR: Marcin Kędryna. PRACOWNIA GRAFICZNO-KOMPUTEROWA: Joanna Sroka (kierownik), Piotr Gidlewski. KOREKTA: Barbara Wojtanowicz (kierownik). PRODUKCJA – Andrzej Laurisz. WYDAWNICTWO: gł. księgową – Halina Zięba, kolportaż – Barbara Bagińska (kierownik). DZIAŁ PROMOCJI: Anna Korwin (kierownik), Władysław Kaczmarczyk („Złoty Grosz”). DZIAŁ REKLAMY: Biuro w Warszawie – ul. Wolska 45 A, tel./fax (022) 631-46-68, 631-35-62, Halina Sułkowska. Biuro w Krakowie: (012) 422-70-61, Marzena Kiedacz. NASZE KONTO: Bank Pekao SA – Grupa Pekao SA O/Kraków nr 12401431-7010439-2700-401112-001. DRUK: Donnelley Polish American Printing Company DPA Kraków. PRENUMERATA – krajowa: terenowe oddziały Ruch SA, wszystkie urzędy pocztowe oraz redakcja; zagraniczna: Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33. Konto: Pekao SA IV O/Warszawa, nr 12401053-40060347-2700-401112-001, tel. +48(22) 5328-731, fax +48(22) 5328-732 oraz redakcja (wpięta na podane wyżej konto bankowe). Artykułów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadesłanych artykułach i listach.

PRZEKRÓJ

NUMERU 6

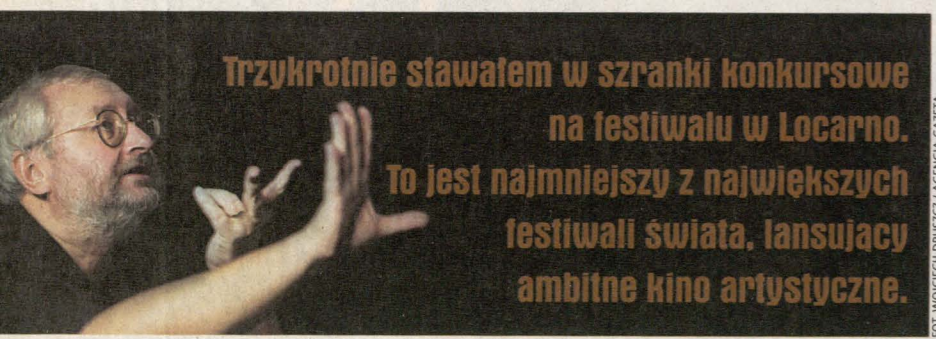
11.02.2001

Łoża dzisiaj	ZAORSKI	4
Tygodnik		5
Przekrój tygodnia		6
Dla kogo pani pracuje?		
– Obrażał się na mnie każdy minister		
– mówi ANNA MARSZAŁEK		15
Łaska fiskusa		
Wypełnij nasz formularz i wystąp o zwolnienie z podatku		18
Jeździec burzy		
– Powołanie Platformy wywołało burzę – uważa PAWEŁ PISKORSKI		20
Świat		24
Przekrój kulturalny		
BOGUSŁAW LINDA, BIG CYC		28
Kłopoty z tożsamością		
Czołowi polscy artyści na wystawie „Negocjatorzy sztuki”		34
Informator kulturalny		39
Galeria		40
Los go opuścił		
Nie ma dowodu, że Raoul Wallenberg zmarł		48
Świat		51
Mieszanka firmowa		52
Rozmowy przy obrazach		54
Formy		56
Dziennik duszy ADAMA WIEDEMANN		61
Co Pan na to, Panie LEM		67
Nauka		68
Internet		70
Sport		72
Kuchnia		74
Instrukcja obsługi telewizora		75
Bikont grzebie w starych numerach		76
Listy		78
Kwestionariusz Prusa		
Odpowiada RYSZARD HOROWITZ		79
Krzyżówka		80
Szatnia – dzisiaj KEFF		82
Rozmaitości		84

Festiwale

W końcu lat siedemdziesiątych pojechałem tam z filmem pt. „Pokój z widokiem na morze”. Gorzej trafić nie mogłem, z powodu katastrofalnych opadów deszczu ogłoszono w kantonie stan klęski żywiołowej. Dowiedziałem się o tym w pociągu (wyglądał jak statek „sunący” przez bezmiar wody) na trasie Zurych – Locarno. Festiwal od dwóch dni zawieszono, projekcje się nie odbywały. Zły na siebie długo nie mogłem zasnąć, bo deszcz bębnił o dach hotelu. Rano obudziła mnie cisza. Otwieram okno – słońce. Mój film był pierwszym pokazanym po trzydniowej przerwie, więc „wypuszczone” tłumy waliły do kina. Projekcję przyjęto świetnie. Chciałem wracać następnego dnia do Warszawy, gdzie w Teatrze Dramatycznym u Gustawa Holoubka reżyserowałem sztukę, ale znany aktor Jan Nowicki, który towarzyszył Marcie Mészáros, wybitnej węgierskiej reżyserce – członkini jury, przekonał mnie, żeby zostać.

NOWICKI: Stary, film się bardzo jurorom podobał, masz pewne Grand Prix, musisz zostać i odebrać nagrodę. Zostałem. Filmy konkurentów, które pilnie oglądałem,



Trzykrotnie stawałem w szranki konkursowe na festiwalu w Locarno. To jest najmniejszy z największych festiwali świata, lansujący ambitne kino artystyczne.

FOT. WOJCIECH DRUSCZY / AGENCJA GAZETA

rzeczywiście słabe do ostatniego dnia. Na zakończenie film grecki pt.: „Leniuchy z żyznej doliny”. Bardzo dobry film. Oj, ciężko będzie z nagrodą. Nowicki wraca z obrad.

NOWICKI: Stary, Marta cię popiera, ale mimo codziennej punktacji, gdzie jesteś tuż za greckim filmem, jurorzy nie wzięli tego pod uwagę. Francuz głosuje za francuskim filmem, Włoch za włoskim, a Niemiec za niemieckim. A Polaka nie ma w jury... Napiliśmy się wina i to porządnie. Janek znowu wybiegł do Marty. Gdy przyszedł, już świtało. Ja – ostatni gość baru hotelowego – smutnie wpatrywałem się w basen.

NOWICKI (z miną zatroskaną): Janusz, nie jest dobrze, ale cuda się zdarzają. Co byś zrobił, gdybyś dostał nie Grand Prix, ale następną w kolejności główną nagrodę?

JA (z wisielczym humorem): Tak jak stoję, w ubraniu skoczyłbym do tego basenu.

NOWICKI: Skacz! Masz Srebrnego Lamparta!

Zanim skoczyłem do basenu, przypomniałem sobie, że w kieszeni mam paszport i zdążyłem go wyrzucić na brzeg.

NOWICKI: Uratował cię reżyser afrykański Pipa. Ponieważ w konkursie nie było filmu z jego kraju, z Wybrzeża Kości Słoniowej, Pipa zdenerwował się i łamaną angielszczyzną oświadczył: Po co my głosować dzień i noc, i noc, i dzień, cały tydzień? Wygrać film Grecja drugi film Polska.

Sierpień 1981 roku. Jestem w Locarno z filmem „Dziecinne pytania”. W jury zasiada znany polski reżyser filmowy. Jest więc szansa na nagrodę. Spotykam go przed projekcją.

REŻYSER: Wajda dostał Złotą Palmę w Cannes za „Człowieka z żelaza”, więc sam rozumiesz, że w tym roku pula nagród dla filmów polskich się wyczerpała...

Zgnojony usiadłem na projekcji i... nie wierzę własnym oczom i uszom. W połowie filmu, o zgrozo, zostaje wyświetlona końcówka. Biegnę do kabiny, krzyczę w różnych językach świata, że trzeba natychmiast przerwać projekcję. Zjawia się policja, bierze mnie za terrorystę. Na szczęście usłyszał to dyrektor festiwalu i przerwał projekcję. Ludzie zaczęli wychodzić do hallu, a wśród nich członek jury, polski reżyser, który skomentował „Dziecinne pytania”, pokazując publicznie, że mu się rzygać chce.

Co się stało? Film miał dziewięć aktów – rolek taśmy po 10 minut projekcji każda. Zamiast szóstego aktu, puszczone dziewiąty, po prostu 6 odwróciło się do góry nogami...

„Dziecinne pytania” miały pecha, film wszedł na ekrany na dwa tygodnie przed stanem wojennym, a po 13 XII 1981 leżał na półkach aż do 1990 roku. Więc gdy w 1986 roku jechałem z „Jeziorem Bodeńskim” do Locarno po raz trzeci, na nic nie liczyłem. Zwłaszcza że w jury znowu miał być Polak. Na szczęście był to Krzysztof Kieślowski, wybitny twórca i bardzo prawy człowiek. Po projekcji powiedział:

KIEŚŁOWSKI: Mnie się twój film nie podobał, ale inni jurorzy byli zachwyceni, więc głosowałem razem z nimi za Grand Prix dla ciebie.

Ściskając pod pachą Złotego Lamparta, szedłem przez corso, widząc siebie w telewizorach na każdej wystawie sklepowej i w każdej kafejce, i może by mi się pod sufitem porąbało, gdyby nie „dziumdzia” ze szwajcarskiej telewizji, która wraz z operatorem dogoniła mnie i zadała mi jedno z najważniejszych pytań, które kiedykolwiek do mnie skierowano:

DZIUMDZIA: Co to Grand Prix oznacza dla pana kraju, Bułgarii?

JANUSZ ZAORSKI

ŚRODA 7 LUTEGO 2001

Kolety, Romualda, Ryszarda
Wschód: 7.07. Zachód: 16.34.

- Ciepło, ciepiej. Po tzw. małej epoce lodowej (lata 1400–1900) średnia temperatura roczna rośnie. Wynosi +15,5 st. C. Na początku naszej ery i w latach 800–1200 Szwedzi uprawiali winorośl, a Grenlandię porastała trawa.
- Padł ostatni bastion. Dopiero w 1971 r. Szwajcarzy w powszechnym referendum opowiedzieli się za przyznaniem kobietom prawa wyborczego.

CZWARTEK 8. 02. 2001

Żakliny, Hieronima, Jana
Wschód słońca: 7.05. Zachód: 16.36.

- Księżyc w pełni. Przy słońcu w znaku Wodnika dzisiejszy dzień sprzyja kontaktom towarzyskim. To pora łagodzenia nieporozumień, nawiązywania nowych znajomości.

PIĄTEK 9. 02. 2001

Apolonii, Cyryla, Eryka
Wschód słońca: 7.03. Zachód: 16.38.

- Cudem techniki owych czasów okrzyknięto przed 161 laty pierwszą fotografię astronomiczną, która przedstawiała tarczę Księżyca w pełni. „Cudotwórcą” był Anglik, I. W. Draper.

SOBOTA 10. 02. 2001

Elwiry, Jacentego, Jacka
Wschód słońca: 7.01. Zachód: 16.40.

- 158. urodziny wiecznego pióra. Dokładnie w 1843 r. niemiecki inżynier Karol Drescher uzyskał patent na skonstruowane przez siebie wieczne pióro.
- Gdynia jako miasto istnieje 75 lat.

NIEDZIELA 11. 02. 2001

Bernardetty, Marii, Lucjusza
Wschód słońca: 6.59. Zachód: 16.42.

- Światowy Dzień Chorego, obchodzony w dniu Matki Boskiej z Lourdes. Przed kasami chorych tylko Cna nas ostłoni.

PONIEDZIAŁEK 12. 02. 2001

Eulalii, Damiana, Modesta
Wschód słońca: 6.57. Zachód: 16.44.

- W 1386 r. Kraków oglądał wjazd wielkiego księcia litewskiego Jagielly. Wkrótce Litwin przyjął chrzest, poślubił Jadwigę i został królem. Ojcem najszczęśliwszej bodaj polskiej dynastii.

WTOREK 13. 02. 2001

Arlety, Katarzyny, Grzegorza
Wschód słońca: 6.55. Zachód: 16.46.

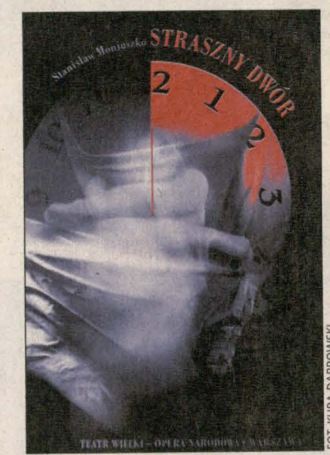
- W 1798 r. uniósł się w przestworza balon „Artemida” z dwoma Francuzkami. Wzleciały 2700 metrów (nad poziomy). Na 30 minut.

DOBRE SŁOWO

„To, co możesz uczynić, jest tylko maleńką kroplą w ogromie oceanu, ale jest właśnie tym, co nadaje znaczenie twojemu życiu” – Albert Schweitzer

PIĄTEK 9.02.2001

W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej kolejna, 11. wersja „Straszego dworu” Stanisława Moniuszki. Reżyseria Mikołaja Grabowskiego, za scenografię i kostiumy odpowiada Zofia de Ines. Dyryguje Jacek Kasprzyk. Występują m.in.: Leszek Świdziński (Stefan), Czesław Gałka (Zbigniew), Teresa Krajewska (Hanna), Elżbieta Pańko (Jadwiga), Ryszard Morka (Skołuba). Artyści założą 43 stroje szlacheckie (na każdy z nich zużyto średnio 12 m.b. materiału i kilometr nici) i 43 specjalnie utkane pasy. Reżyser wraca do tradycyjnej gawędy szlacheckiej, jaką były jego wcześniejsze realizacje „Pamiętki Soplicy” czy sławne „Opisy obyczajów” Kitowicza. Całość zakończy „optymistyczna scena domowa”. Dla melomanów leniwych – transmisja na antenie radiowej 17.02.



FOT. KUBA DĄBROWSKI

Od czwartku (8.02) do niedzieli w Krakowie – IX Ogólnopolski Zlot Miłośników Fantastyki „Krakow 2001”: dyskusje, gry fabularne, spotkanie z Andrzejem Sapkowskim, autorem pięcioksięgu o Wiedźminie i Michałem Żebrowskim, Wiedźminem filmowym. O północy bal wampirów.

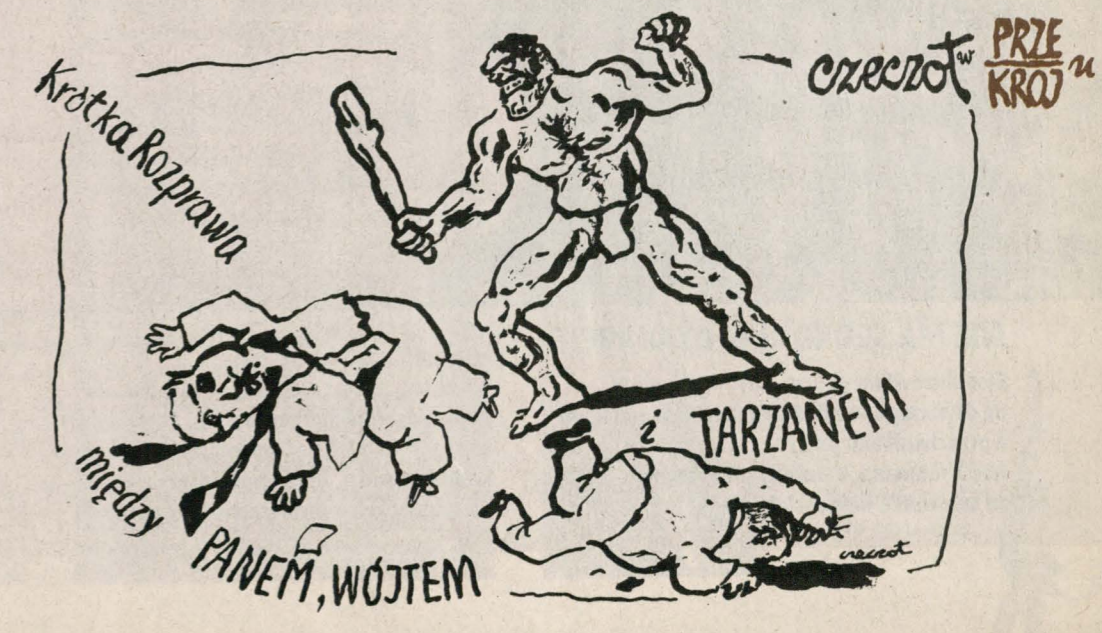


POGODA na cały tydzień

Po tygodniowej zimie znowu powracamy w jesienno-wiosenne klimaty. Nasze organizmy nie są przygotowane do tak częstych zmian pogody. Dlatego należy przede wszystkim dostosować do niej strój. Osobiście wolę mieć na sobie więcej ciepłych rzeczy i – w razie konieczności – coś z siebie zdjąć, aniżeli marznąć bez swetra. W zimowym jądłospisie nie zapominajmy o warzywach i owocach – naturalnym źródle witamin. Zamiast spędzać cały wolny czas przed telewizorem, lepiej pomyślimy o spacerze. W obecnym tygodniu zimę mamy tylko na południu. Tam w ciągu dnia możliwy lekki mróz i około zera, śnieg dla narciarzy – wysoko w górach. Na pozostałym obszarze od zera do plus 5 i niestety, spore zagrożenie grypą. Na niebie więcej chmur niż słońca, ale pamiętajmy, że najważniejsze jest to, co gra w duszy.

TOMASZ ZUBILEWICZ (TVN)

IMIĘ TYGODNIA: GRZEGORZ – z grec. „czuwający, gorliwy”. Imię 16 papieży, z których Grzegorz I Wielki został świętym. Jest patronem śpiewaków (do posłuchania na uspokojenie: chorały gregoriańskie) i uczniów (polecany patronat na sesje poprawkowe).





NIE MA SPOKOJU W DŻAKARCIE

Zmobilizowano policję, aby nie dopuścić do otwartego konfliktu między zwolennikami a przeciwnikami prezydenta Indonezji, Wahida Abdurrahmana. Uważany powszechnie za człowieka nieposzlakowanej uczciwości,

oskarżony został niedawno o współudział w dwóch aferach finansowych. Potwierdził to raport komisji parlamentarnej, chociaż Wahid twierdzi, że raport oparto na fałszywych informacjach. Wierzą mu ci,

którzy chcą wierzyć. Prezydent traci poparcie, im głębszy staje się kryzys gospodarczy i bieda. Zadanie, jakiego się podjął 15 miesięcy temu, przerasta jego siły. Wyklucza jednak dobrowolne ustąpienie. Minister obrony zapewnia,



że wojsko zostanie w koszarach, dopóki na ulicach nie zapanuje chaos. Wyjście z koszar może się skończyć przejęciem władzy. Wtedy polityką zajmą się ludzie w mundurach, czego skutki Indonezja już przerabiała.

RUCH NA PLATFORMIE

Zwolennicy przystąpienia SKL do Platformy Wyborczej przegrali niewielką liczbą głosów. Andrzej Olechowski nie podjął propozycji zawarcia koalicji z liczącym 18 tys. członków stronnictwem gdyż, jego zdaniem, musiałyby w ten sam sposób potraktować również strażne pożarne.

TEMIDA ZE STRYCZKIEM

Minister sprawiedliwości, Lech Kaczyński, domaga się społecznej dyskusji na temat przywrócenia kary śmierci. Problem w tym, że Polska, ratyfikując konwencję o ochronie praw człowieka, zgodziła się, iż w czasie pokoju nie ma mowy o skazywaniu ludzi na śmierć.

BROŃ POD ŁÓŻKIEM

Wybory prezydenckie na Białorusi dopiero na jesieni, ale prezydent Aleksander Łukaszenko już wie, co będzie robić 14 tys. niezależnych obserwatorów z ramienia OBWE. „W ciągu dnia będą siać zboże, a wieczorem wyciągać broń spod łóżka, zmieniając spokojną Białoruś w drugą Jugosławię”.

ZIMA BEZ WĘGLA

Rosyjski minister ds. sytuacji nadzwyczajnych zwołał pospolite ruszenie hydraulików. Mają śpieszyć na ratunek mieszkańcom Kraju Nadmorskiego, gdzie w temperaturze -40 st. C pękają rurociągi z ciepłą wodą i kaloryfery. Gubernator twierdzi, że zrobił wszystko, aby kraj przygotować do zimy. Nie przewidział tylko, że zabraknie węgla.

KŁOPOT Z GŁOWY?

Ministerstwo Pracy znalazło sposób na kłopotliwe dla resortu zdrowia pielęgniarki. Porozumienie z Norwegią daje możliwość wysłania białego personelu pod koło polarne, gdzie pielęgniarka może zarobić 10-15 tys. zł. Na personel medyczny, który woli cieplejszy klimat, czekają Włochy, Libia, Kuwejt i Arabia Saudyjska.

GORĄCY ODDECH MONOPOLU

Telekomunikacja Polska SA zapłaci 54 mln zł za wykorzystywanie swej pozycji monopolistycznej i windowanie cen. Do tej pory najwyższą karę (40 mln zł) za identyczne praktyki nałożono na PKN Orlen, któremu również dobrze służy brak konkurencji.



Desperacja włoskiego farmera nie zmienia faktu, że w krajach UE popyt na wołowinę spadł o 27 proc. 700 mln euro pójdzie na „wylimowanie z rynku 530 tys. ton mięsa” – jak eufemistycznie określa się masowe wybijanie bydła.



Konserwatywno-ludowe dialogi Jana Marii Rokity z Aleksandrem Hallem, czyli rozważania o wyższości trwania w AWS nad jazdą na Platformie Obywatelskiej.



Były premier Japonii Hashimoto, który zajmuje się obecnie w rządzie reformą administracji, zamierza zredukować o 25 proc. liczbę zatrudnionych w administracji centralnej. Bądźmy „drugą Japonią”.





Strażacy z Lille, przyzwyczajeni do gaszenia pianą ognia, sprawdzili metodę na policji, próbującej uspokajać demonstrantów.



Stolica Bangladeszu, Dhaka należy do najbardziej zatrutych spalinami metropolii świata. Szyte w domach maseczki mają uchronić mieszkańców przed zanieczyszczonym powietrzem.

LUDZKA RADA EUROPY

Rada Europy przywróciła delegacji rosyjskiej prawo głosu, zawieszone z powodu łamania przez Rosję praw człowieka w Czeczenii. Co prawda, sytuacja w ogarniętej wojną republice nie uległa znaczącej poprawie, uznano jednak, że parlamentarzystów rosyjskich nie można karać za postępowanie rządu.

JUVENALIA W BIAŁYM DOMU

Ekipa Billa Clintona pozostawiła swoim następcom w Białym Domu komputery z usuniętą literą „W” oraz wysmarowane klejem drzwi i szuflady biurka. Podobne małpie żarty robili przed ośmiu laty republikanie ustępując miejsca Clintonowi.

UCIEZKA DO TEKSASU

Władze stanowe Kalifornii twierdzą, że przerwy w dostawach energii będą występować do 2003 roku. Firmy komputerowe z Krzemowej Doliny przenoszą się teraz do Teksasu, którego były gubernator, a obecny prezydent, zapowiedział, że palcem nie kiwnie, aby pomóc Kalifornii.

TOPR U JASNOWIDZA

TOPR domaga się od jasnowidza z Człuchowa zwrotu 5 tys. zł. Tyle kosztowała akcja poszukiwania pary młodych ludzi, którzy – według jasnowidza – mieli przebywać w polskich Tatrach, a odnaleźli się w areszcie śledczym w Pradze, gdzie trafili w związku z napadem rabunkowym.

Z SYBERII NA BIEGUN

Kto posiada 11 tys. dolarów nadwyżki budżetowej i chce opowiadać wnukom, że był na biegunie północnym, może się tam wybrać z Markiem Kamińskim i Wojciechem Moskałem. Dwaj podróżnicy zamierzają teraz zdobyć biegun od strony Syberii, na co potrzeba im około sześciu dni oraz pieniędzy.



Amerkańscy i włoscy lekarze zamierzają podjąć próbę sklonowania człowieka. Cel reprodukcyjny, metoda taka sama jak w przypadku Dolly, która czuje się świetnie.



Ponad 200 tys. Czeczenów schroniło się w innych rejonach prowincji, ponad 280 tys. uciekło do sąsiednich republik. Odbudowa tego kraju ze zniszczeń kosztować będzie Rosję 514 mln rubli.



“Выражаю уверенность, что внутренние войска МВД России будут надежно обеспечивать безопасность граждан и государства”
Президент РФ В.Путин

FOT. PAP/AP (6), PAPIERA, EAST NEWS, WOJCIECH SURDZIELAG



W podzielonej na część serbską i albańską Kosowskiej Mitrovicy znowu doszło do zamieszek. W tym rejonie zmieniło się tylko to, że w Belgradzie nastąpiły demokratyczne, ale separatyści albańscy, mimo obecności wojsk międzynarodowych, są równie nieprzejednani jak dawniej.



Steven Spielberg jako cudzoziemiec nie ma prawa do używania tytułu „Sir”, ale może przed imieniem napisać KBE, co oznacza Rycerza Imperium Brytyjskiego.

MYŚL TYGODNIA

Odbijam się, a później już jakoś lecę.

Adam Matysz, odpowiadając na pytanie: „Jak pan to robi?”



Japoński specjalista od rzeźbienia w lodzie, Takashi Ito, jest mieszkańcem Calgary, a para lodowych kangurów ozdobi teren przed nowym ratuszem miejskim w Ottawie podczas festiwalu zimowego. Potem zostaną tylko fotografie.



Postawienie gen. Augusto Pinocheta w stan oskarżenia i osadzenie go w areszcie domowym ma być testem dla chilijskiej demokracji. Przeciwnicy nie kryją satysfakcji, że sprawiedliwości stanie się zadość i były dyktator stanie wreszcie przed sądem. Zwolenników oburza decyzja sądu, „nękająca 85-letniego człowieka, który uchronił Chile przed komunizmem”. Jedynym obiektywnym miernikiem zasług generała jest liczba jego ofiar.



FINAŁ ZŁOTEGO GROSZA 2000

Laury PRZEKROJU dla najlepszych firm roku w Polsce

Któż nie chciałby pracować w najlepszej firmie? Godziwie zarabiać, mieć poczucie stabilizacji, pewność jutra i satysfakcję z pracy, której efekty, w ramach dobrze zorganizowanego, wspólnego wysiłku, budzą powszechne uznanie. Takie właśnie firmy, które w niełatwych czasach wielkiej transformacji i rosnącej konkurencji potrafiły wspiąć się na szczyty nagradzamy GROSZEM szczerozłotym. 23 lutego br., pod „Hołdem Pruskim” w Sukiennicach, złożymy nasz symboliczny hołd najlepszym firmom w Polsce A.D. 2000.

Primus inter pares – pierwszy wśród najlepszych – otrzyma ZŁOTY GROSZ. Awers tej specjalnej, szczerozłotej monety jest wierną kopią pierwszego polskiego grosza, ustanowionego w 1367 roku przez Kazimierza Wielkiego. Nawiązujemy w ten sposób do najlepszych tradycji polskiego pieniądza i polskiej gospodarki. Jednak ani historyczny kostium, ani szlachetny kruszec, ani znaczący fakt, że ZŁOTY GROSZ zdobywa dorocznie tylko jedna firma, nie przesądzają jeszcze o szczególnym prestiżu tej nagrody. Decydujące są jasne, niezmiennie i jednoznaczne zasady, równe dla wszystkich kryteria i oryginalna, specjalnie dla tego konkursu opracowana metodologia całej selekcyjnej procedury.

To już ósma edycja naszego konkursu, który wśród kilku znaczących rankingów wyróżnia się w sposób szczególny.

ZŁOTEGO GROSZA nie można kupić, pretendujące firmy nie wnoszą żadnych opłat, a pomysłodawca, organizator i fundator nagrody, czyli redakcja „P”, nie ma nawet wpływu na finałowe nominacje. Kandydować mogą wyłącznie firmy wyselekcjonowane i nominowane przez dwie wielkie korporacje gospodarcze – Business Centre Club i Polską Radę Biznesu oraz przez Lożę Laureatów (dotychczasowi zdobywcy ZŁOTEGO GROSZA).

Wybrana tą metodą grupa 45 finalistów trafia do Centrum Ekspertyz Gospodarczych Fundacji Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

Naukowcy tego renomowanego ośrodka opracowali metodologię, umożliwiającą porównywanie wyników firm różniących się wielkością i przedmiotem działalności.

Najlepsza firma roku zdobywa ZŁOTY GROSZ – monetę wybitą w złocie, w jednym egzemplarzu. Srebrne repliki tej nagrody otrzymują firmy zaliczone do „Złotej Piętnastki” najlepszych, a repliki posrebrzane – wszyscy finaliści – superliga za rok 2000.

Nie wiemy jeszcze, kto 23 lutego odbierze najwyższe laury (ludzie i komputery w CEG obliczają teraz wyniki). Wiemy tylko, że dotychczasowi laureaci ZŁOTEGO GROSZA trzymają się mocno w czołówce najlepszych firm w Polsce. Tego samego życzymy wszystkim zdobywcom laurów 2000.

Kogo wybiorą komputery?

Specjalną procedurę selekcyjną ZŁOTEGO GROSZA przypominają jej autorzy – dr Jerzy Kuczyński i prof. dr hab. Tomasz Rynarzewski, naukowcy z Centrum Ekspertyz Gospodarczych FAE w Poznaniu.

Bepośrednio po nominacji 45 finalistów, wyznaczonych przez Business Centre Club, Polską Radę Biznesu i Lożę Laureatów, przekazujemy nominowanym firmom kwestionariusz ankietowy, zawierający kilkadziesiąt pytań o najważniejsze obszary ich funkcjonowania w 2000 roku. Przedłożony przez firmy komplet materiałów oceniany jest na podstawie metodologii opracowanej osiem lat temu specjalnie dla ZŁOTEGO GROSZA. Umożliwia ona porównanie przedsiębiorstw różniących się wielkością i przedmiotem działalności.

Dla uzyskania możliwie optymalnej porównywalności przyjętym do analizy wielkościom ekonomiczno-finansowym nadaliśmy postać kategorii dynamiki i kategorii względnych. W tym sensie, obok wielkości absolutnych, analizujemy zmianę wartości w czasie, uwzględniając zarazem podstawowe miary oceny finansowej przedsiębiorstwa w postaci wskaźni-

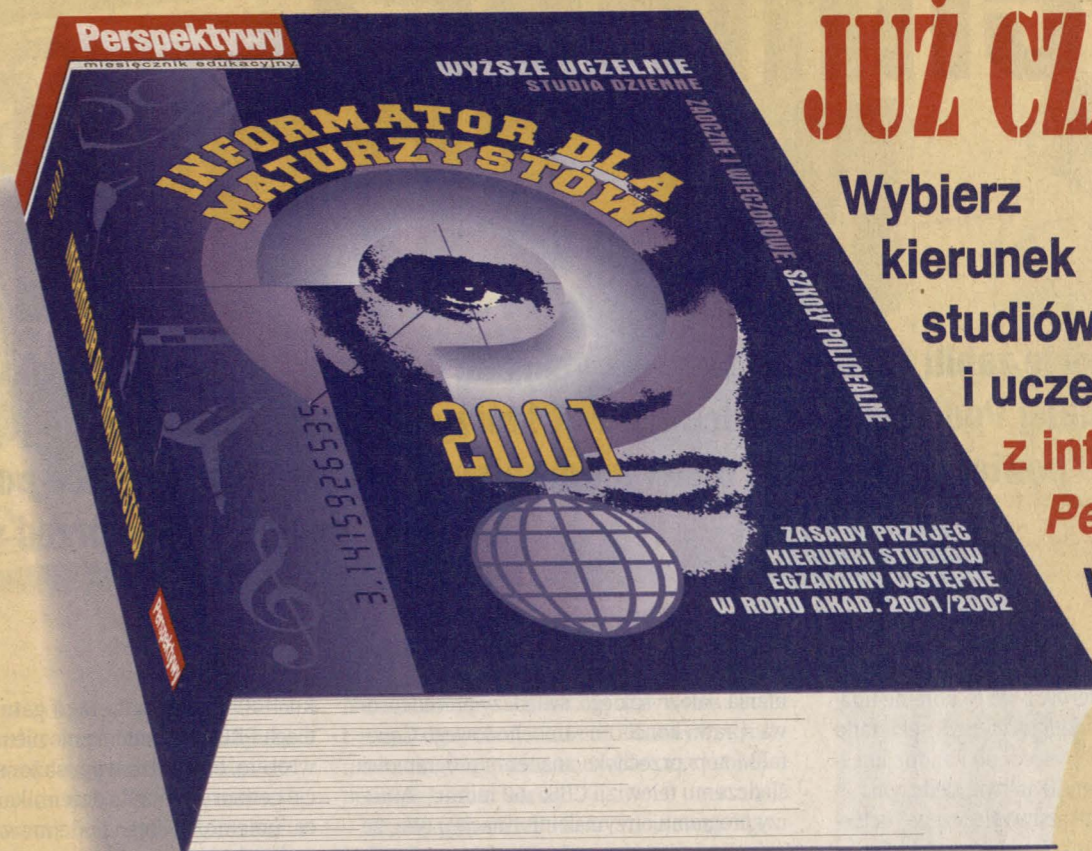
ków zyskowności, płynności, sprawności działania, zadłużenia i rentowności.

Kwalifikacji podlegają także czynniki jakościowe, przejawiające się w relacjach przedsiębiorstw z otoczeniem, w formułowaniu krótko- i długookresowych celów strategicznych, a także w zaprezentowaniu efektywnych sposobów ich realizacji.

Zastosowanie tak rozległego spektrum oceny firm pozwala spojrzeć na uczestników konkursu w sposób obiektywny.

Cały bagaż tych ocen i wskaźników wędruje na koniec do komputera, który, przeliczając to wszystko, układa ostateczną kolejność laureatów. W ten sposób, spośród 45 finalistów, wyłaniamy zdobywcę ZŁOTEGO GROSZA, firmy zaliczone do „Złotej Piętnastki” oraz laureatów nagród specjalnych. Wyniki stają się prawomocne po sprawdzeniu i zatwierdzeniu obliczeń przez naczelne jury: rektora AE w Poznaniu i redaktora naczelnego „Przekroju”.

MATURZYSTO, JUŻ CZAS!



Wybierz
kierunek
studiów
i uczelnię
z informatorem
Perspektyw
w rękę

POCZUJ JEGO WAGĘ!

INFORMATOR DLA MATURZYSTÓW 2001

Najstarszy (już IX edycja), najobszerniejszy (ponad 800 stron) i najpopularniejszy (w ub. r. sprzedano 53 tys. egz.) informator o wyższych uczelniach i szkołach policealnych w Polsce; prezentuje w przejrzysty sposób wszystkie możliwości dalszej nauki dostępne dla absolwentów szkół średnich w roku akademickim 2001/2002.

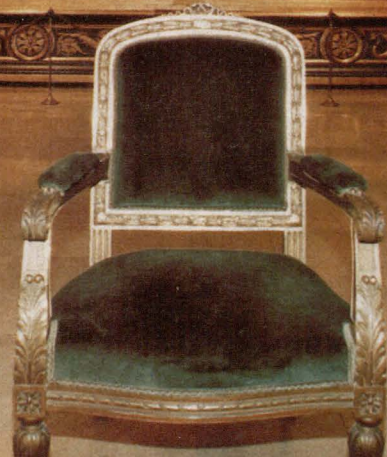
Pomogliśmy już ośmiu rocznikom maturzystów – pomożemy i Tobie!

Dostępny (od 15 lutego) we wszystkich kioskach i księgarniach.

Szukajcie informatorów ze znakiem

Perspektywy

Sprzedaż wysyłkowa: tel. (0-22) 628 58 62, fax (0-22) 629 16 17



23 lutego w Sukiennicach

Komu hołdy pod „Hołdem”?

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

Dziennikarz NA TROPIE

- To wyście zabili Dianę! - krzyczała sekretarka skorumpowanego prokuratora z Białej Podlaskiej do dziennikarzy, którzy usiłowali dostać się do jej szefa, by odpowiedział na kilka niewygodnych pytań. Prokurator wkrótce podał się do dymisji i stanął przed sądem.

Dla reporterów było to kolejne udane dochodzenie. Okrzyk sekretarki z Podlasia wszedł do kanonu anegdot o polskim dziennikarstwie śledczym.

Pojęcie „dziennikarstwa śledczego” dopiero od niedawna funkcjonuje w polskich mediach, tymczasem na świecie ma solidną tradycję i wielkie osiągnięcia.

Investigative reporting

Ojczyzną gatunku są Stany Zjednoczone. Tutaj powstało pojęcie „investigative reporting”, tutaj opiniotwórcze media są traktowane jako środek sprawowania kontroli nad władzą. Największy sukces tego rodzaju dziennikarstwa to afera Watergate, której wykrycie przez reporterów „Washington Post” doprowadziło do upadku prezydenta USA, Richarda Nixona.

W tej modelowej sprawie występują wszystkie elementy charakterystyczne dla gatunku, a więc przypadek, sieć stałych informatorów, tajemniczy anonimowy urzędnik podsuwający kolejne tropy, ciężka praca przy weryfikowaniu informacji, wreszcie odgórne naciski zmierzające do wyciszenia sprawy.

Afera Watergate zmieniła spojrzenie amerykańskiego społeczeństwa na media. Usankcjonowała je w roli czwartej władzy i nadała dziennikarstwu status zawodu wysokiego za-

ufania. Jak wysokiego, świadczy precedensowa sprawa koncernu samochodowego General Motors przeciwko znanemu programowi śledczemu telewizji CBS, „60 minut”. Autorzy programu otrzymali informacje o tym, że najnowsza seria samochodów GM ma wadliwie skonstruowany zbiornik paliwa i przy wypadkach dochodzi do wybuchu benzyny. Reporterzy dysponowali policyjnymi statystykami tego rodzaju zdarzeń, ale nie mieli koronnego dowodu. Postanowili zatem zaranżować przed kamerą wypadek samochodu GM, jednak auto nie zapaliło się. Wtedy podpalili samochód i dzięki odpowiedniemu montażowi pokazali widzom wypadek taki, który pasował do tezy programu.

Po emisji reportażu do GM zgłosił się jeden z członków ekipy, który ujawnił manipulację i gotów był zeznawać przed sądem. Koncern wytoczył sprawę sieci CBS. Wydawało się, że telewizja nie ma szans. Wyrok był zdumiewający. Chociaż uznano, że dziennikarze dokonali manipulacji, to sąd orzekł, że w ich postępowaniu nie ma znamion tendencyjności i złej woli, dlatego oddalił skargę producenta samochodów.

Szukanie sensacji?

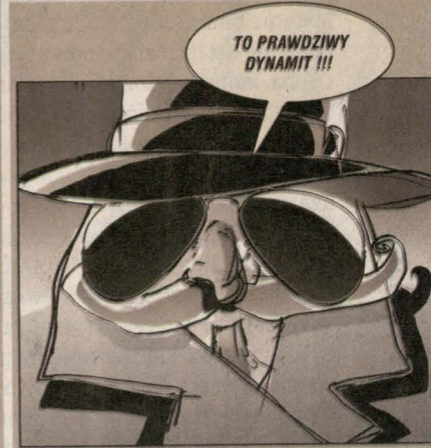
Jeżeli za zasadę dziennikarstwa śledczego uznać „patrzenie władzy na ręce”, to do ro-

ku 1989 uprawianie tego gatunku w mediach PRL było praktycznie niemożliwe. Odwrotnie, to władza wyposażona w instytucję cenzury patrzyła dziennikarzom na ręce, uniemożliwiając podejmowanie niewygodnych tematów.

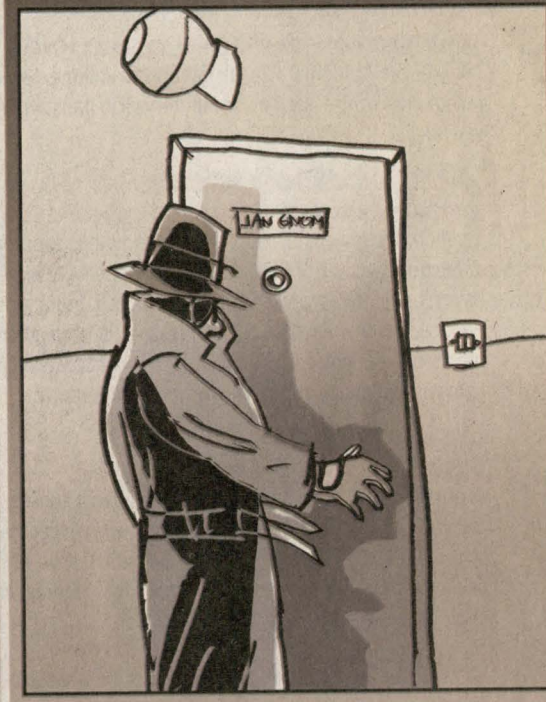
Niezależne reporterskie dochodzenia stały się możliwe z powstaniem wolnej prasy, niespełna 12 lat temu. Reguł nowego gatunku musieli się uczyć zarówno dziennikarze, jak i czytelnicy oraz bohaterowie tekstów. Bardzo długo reporterów wyciągających na światło dzienne nadużycia dokonywane w świecie polityki i biznesu oskarżano o tendencyjność, działanie w imieniu „określonych grup interesu”, wreszcie o poszukiwanie tzw. taniej sensacji. Zwłaszcza to ostatnie oskarżenie służyło i służy do dzisiaj jako uniwersalna broń przeciwko zbyt dociekliwym mediom.

Tematyczny zakres dziennikarskich śledztw jest niezwykle szeroki. Można powiedzieć, że obejmują one każdą sprawę, w której oficjalna wersja wydarzeń odbiega lub może odbiegać od rzeczywistości. Sprawcą błędnego wypadku samochodowego może okazać się pijany poseł, prowadzący śledztwo w sprawie o banalne zabójstwo mogli dopuścić się nadużyć i niedociągnięć. Faworyzowanie znanych firm przy przetargach na roboty publiczne, nielegalne finansowanie partii poli-

GARAŻ PODZIEMNY POWSZECHNIE ZNAJĘJ SIECI SUPERMARKETÓW. GODZ. 7.30. MŁODY I OBIECULACY REPORTER DZIENNIKA „SUPER EXPERT”, HELMUT FARTOOH CZEKA NA SWEGO INFORMATORA W PRZYTULNYM WNĘTRZU SŁUŻBOWEGO FIATA 126 P.



NIEŚLEDZONY INFORMATOR WRACA DO KRYJÓWKI.



tycznych, nieprawidłowości w procesach koncesyjnych, błędy lekarskie itp. to wszystko wchodzi w zakres dziennikarstwa śledczego.

Uprawiający ten gatunek reporterzy wychodzą poza zwykłą relację z wydarzenia. Ich zadaniem jest weryfikacja dostępnych danych i docieranie do informacji, które ktoś chce ukryć. Często po kilku tygodniach pracy osiągają negatywny rezultat. Wtedy tekst się nie ukazuje.

Chronić informatora

U źródeł każdego aferowego materiału tkwi informator – najbardziej strzeżony element warsztatu pracy dziennikarzy śledczych. Dzisiaj już mało kto zadaje reporterowi naiwne pytanie: „a skąd pan to wie?”. To tak, jakby przed końcem rozprawy spytał sędziego o to, jaki będzie werdykt, lub księdza opuszczającego konfesjonat zagadnąc, co mówiła ta pani, która przed chwilą wyznała swoje grzechy. Informator jest najbardziej cenionym i chronionym elementem tej pracy i chociaż prawo prasowe dopuszcza w pewnych sytuacjach ujawnienie jego tożsamości, to niepisany kodeks etyki zawodowej kategorycznie tego zabrania. Dziennikarz, który wyspał informatora, może pisać już tylko o cenach pietruszki. Dla tego postawieni przed prokuratorem dzien-

nikarze z reguły odmawiają ujawnienia osoby, od której otrzymali dokumenty czy informacje. Wolą sami na siebie przyjąć odpowiedzialność karną.

Doświadczeni reporterzy mają swoje stałe źródła – zaprzyjaźnionych policjantów, prokuratorów, urzędników państwowych. To do nich się zwracają, chcąc zweryfikować dane otrzymane z anonimowego telefonu czy listu. Ci najbardziej cenieni nie ujawniają źródeł nawet przełożonym, a zmieniając redakcję, zabierają ze sobą bazę danych stanowiącą ich osobisty kapitał zawodowy.

Z kolei redakcje próbują wspierać się, uruchamiając „gorące linie” dla osób, które za opłatą przekażą informację o bulwersującym wydarzeniu, wypadku czy aferze. Kwestia płacenia za informacje to problem niezwykle drażliwy. Amerykanie – przynajmniej oficjalnie – nie dopuszczają takiej możliwości. Na biegunie przeciwnym jest prasa brytyjska. Tamtejsze dzienniki, zwłaszcza brukowce, jak „The Sun” czy „The Mirror”, wydają ogromne kwoty na opłacanie informatorów, przede wszystkim fotoreporterów polujących na znane osobistości.

Na gorącej linii

W Polsce oficjalnie do płacenia za informacje przyznają się „Super Express”, Radio

PRASOWE BOMBY III RP

„TAJEMNICE ODDZIAŁÓW HEMPLA” (Jerzy Jachowicz, „Gazeta Wyborcza” 1990)

Pułkownik milicji Adam Hempel, w latach 80. kierujący bojówkami skinów atakujących opozycyjne demonstracje, próbuje powołać przy policji formację paramilitarną przypominającą Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej. Artykuł pokazuje przeszłość odnowiciela i uniemożliwia tę inicjatywę.

„BOGATINGATE” (Jacek Łęski, „Gazeta Wyborcza” 1992)

Seria tekstów o Davidzie Bogatinie, właścicielu Pierwszego Komercyjnego Banku SA w Lublinie. Gazeta ujawniła, że bank bezprawnie zdobył wymagane do rozpoczęcia działalności dokumenty, a Bogatin jest poszukiwany w USA listem gończym.

„KORUPCJA W POZNAŃSKIEJ POLICJI” (Maciej Gorzeliński i Piotr Najsztub, „Gazeta Wyborcza” 1994)

Materiał tworzący kanon tekstów polskiego dziennikarstwa śledczego. Autorzy ujawnili, że wysocy oficerowie poznańskiej policji handlują zarekwirowanym alkoholem, zajmują się paserstwem i nadużywają funduszy operacyjnych. Poleciała głowa komendanta wojewódzkiego, zakończyła się kariera komendanta głównego policji, Zenona Smolarka, również zamieszanego w sprawę.

RYŚ. KRZYSZTOF TRACZYK

PRASOWE BOMBY III RP

„AFERA INTERAMSU”

(Artur Witoszek, Eryk Mistewicz „Wprost” 1994)

Jak premier Waldemar Pawlak faworyzował firmę swojego kolegi przy kontraktach na komputeryzację państwowych instytucji.

„KUPIĆ TROTYL – ŻADEN PROBLEM”

(podpisany pseudonimami, „Super Express” 1994)

Dziennikarze nielegalnie kupili od funkcjonariusza brygady antyterrorystycznej na Okęciu materiał wybuchowy. Na konferencji prasowej trotyl chcieli oddać policji, która jednak wkroczyła wcześniej do redakcji. Przez wiele lat ciągnął się proces prezesa i redaktor naczelnej gazety, którzy nie chcieli ujawnić źródła zakupu. Sprawa została umorzona.

„PASZPORTY ZYGMUNTA SOLORZA”

(Anna Wielopolska „Rzeczpospolita” 1994)

Tuż przed zakończeniem procesu przyznawania koncesji na prywatne telewizje, gazeta pokazała nie zawsze legalne interesy właściciela Polsatu, ujawniając m.in. to, że ma on osiem paszportów na różne nazwiska. Mimo demaskatorskich tekstów, Polsat otrzymał koncesję.

„CZERWONA PAJĘCZYNA”

(Piotr Wysocki „Życie Warszawy” 1995)

Tajemnice firmy ubezpieczeniowej Polisa, która niezgodnie z prawem podpisywała kontrakty z wielkimi przedsiębiorstwami państwowymi, kierowanymi przez ludzi związanych z SLD. Uprzywilejowane akcje Polisy miały żony Józefa Oleksego i Aleksandra Kwaśniewskiego.

„WAKACJE Z AGENTEM”

(Jacek Łęski, Rafał Kasprów „Życie” 1997)

Prezydent Aleksander Kwaśniewski oskarżony o bliskie kontakty z agentem KGB Ałganowem. Kwaśniewski podał gazetę do sądu, sprawa ciągnie się do dzisiaj.

„WŁADZA W GALARECIE”

(Jarosław Kurski „Gazeta Wyborcza” 1998)

Fenomen „króla polskiej żelatyny” Kazimierza Grabka, który w każdej rządzącej w latach 90. ekipie potrafił znaleźć stronników pomagających mu walczyć z zagraniczną konkurencją. Mało kto wie, że tekst o interesach Grabka miał się pojawić w „Życiu”, jednak redakcja z przyczyn politycznych odmówiła publikacji, a potem ją dokładnie ocenzurowała, wyrzucając fragmenty świadczące o powiązaniach żelatynowego króla z ekipą AWS-u. W proteście z redakcji odeszło kilkunastu czołowych dziennikarzy.

„WOJEWODA W SIECI”

(Anna Marszałek, Bertold Kittel

„Rzeczpospolita” 2000/2001)

Seria tekstów o korupcji w katowickim urzędzie wojewódzkim. Po artykułach do dymisji podaje się wojewoda śląski Marek Kempski uważany za symbol uczciwości obecnej ekipy rządzącej.

(Opr. W)

Zet i RMF. Osoby, dzwoniące na specjalne numery telefonów tych redakcji, mogą otrzymać od 500 do 800 zł, o ile wiadomość zostanie wykorzystana w serwisach. Telefonują przeważnie niższej rangi policjanci, strażacy, pracownicy pogotowia ratunkowego, ale również urzędnicy państwowi i samorządowi. Pieniądze przekazuje się tak, by informator uniknął wpadki. Może podać dowolny numer konta zaufanej osoby.

Mimo tych zabezpieczeń co jakiś czas instytucjom, z których pochodzi przeciek, udaje się ustalić i zlikwidować jego źródło. Osoba, której przełożeni udowodnią korzystanie z „gorących linii”, może pożegnać się z pracą. W poważniejszych sprawach redakcje (nie tylko wymienione powyżej) prowadzą negocjacje z osobą chcącą podzielić się ważnymi informacjami lub przekazać dokumenty. „Super Express” potrafi zapłacić od 5 do 30 tys. zł za wyjątkowo atrakcyjne dokumenty. Powyżej 10 tys. płaci tygodnik NIE. I chociaż chęć zarobienia pieniędzy jest motywacją bardzo niską, to dziennikarze mają stosunkowo duże zaufanie do płatnych informatorów. Ich zaletą jest bowiem brak ukrytych intencji. Chcą po prostu zarobić, a nie prowadzą gry politycznej czy biznesowej.

Patrioci i zawistnicy

Bardziej ostrożnego podejścia wymagają osoby, które zgłaszają się do redakcji i chęć podzielenia się dokumentami czy rewelacjami motywują patriotyzmem lub dobrem państwa. W większości są to ludzie reprezentujący konkurencję polityczną lub biznesową. Zdarzają się też osoby chcące wyrównać krzywdy doznane w życiu czy w pracy albo wyeliminować rywala.

Dziennikarz śledczy musi wtedy uważnie dokonywać weryfikacji i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nie jest wciągany w grę interesów lub wręcz w prowokację.

W 1993 r. UOP dokonał spektakularnego aresztowania Wojciecha D., skarbnika Porozumienia Centrum. Spektakularnego, bo zatrzymaniu towarzyszyły kamery telewizyjnej. Dziennikarze poinformowani anonimowo o gorącym wydarzeniu stali się narzędziem politycznej prowokacji. Wojciech D. po roku śledztwa został uwolniony i oczyszczony z zarzutów.

Tygodnik NIE otrzymał z kolei z rzekomo pewnego źródła tzw. lojalkę, którą w stanie wojennym miał podpisać Jarosław Kaczyński. Dokument okazał się podróbką sporządzoną przez UOP w ramach nielegalnej operacji inwigilowania partii politycz-

nych. Po latach procesu gazeta musiała zapłacić spore odszkodowanie.

Siła uderzenia

Trzecią grupą źródeł są informatorzy aktywni. Na ogół związani z partiami politycznymi czy grupami biznesowymi. Miesiącami lub nawet latami gromadzą obciążające przeciwnika materiały, by potem podsunąć dziennikarzom komplet dokumentów wymagających jedynie sprawdzenia. Bywa, że zamiast pełnego zestawu dokumentów rzucają tylko trop. „Proszę pojechać do Lublina i sprawdzić akta spółki X. Na pewno okażą się interesujące”. Taka informacja często wystarcza, by poruszyć lawinę. Nie chcą pieniędzy – płaci im kto inny, zresztą stawką bywa tutaj nie pieniądź, ale po prostu władza. Wybierają moment i miejsce uderzenia. Siła demaskatorskiego tekstu zależy bowiem nie tylko od jego merytorycznej zawartości, ale również od tego, gdzie materiał zostanie opublikowany. Pozostając tylko przy prasie – wiadomo, że opinia publiczna słabiej przyjmie tekst aferowy wydrukowany w piśmie o określonym profilu politycznym. W niepisanych rankingach najlepszym przykładnikiem są gazety uznawane za politycznie obiektywne – jak „Rzeczpospolita” lub wręcz anarchizujące jak „Super Express”, którego redakcyjną zasadą jest walenie na oślep po całej scenie politycznej. Doświadczony dziennikarz śledczy na ogół szybko orientuje się, że informator wykonał część pracy za niego. Za każdym razem decyduje się na publikację tekstu mającego takie korzenie, musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nie narusza granicy etyki zawodowej.

Piszac o polskim dziennikarstwie śledczym, podkreśla się często niewielkie konsekwencje ujawniania przez media afer i nieprawidłowości. Wymieniane są przykłady biznesmenów, jak Aleksander Gawronik czy Zygmunt Solorz, których mimo stawianych im przez prasę poważnych zarzutów nadal dobrze funkcjonują w biznesie. Istnieje też grupa „niezatapialnych” polityków, jak Waldemar Pawlak czy Henryk Goryszewski. Skompromitowani na jednym stanowisku, parę miesięcy później wypływają na innym. Ostatnie publikacje „Rzeczpospolitej” przeczą jednak tezie o małej skuteczności dziennikarskich śledztw. Spowodowana artykułami dymisja wojewody śląskiego i rozbicie skorumpowanej grupy śląskich urzędników świadczą, że polskie życie publiczne zaczyna przypominać normalną demokrację.

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

Dla kogo
pani pracuje?Z ANNA MARSZAŁEK,
DZIENNIKARKĄ, KTÓRA ZDYMIJONOWAŁA WOJEWODĘ KEMPSKIEGO

ROZMAWIA JERZY SKOZYLAS

Zapytam jak Hans Kloss. Albo jak Lech Kaczyński: Dla kogo pracujesz?

Dla siebie i dla czytelników. Nie z nami takie numery! Minister Kaczyński twierdzi, że działasz na polityczne zlecenie grupy polityków z tzw. Spółdzielni.

To nie jest logiczne. Jak miałabym działać na zlecenie Spółdzielni, skoro wcześniej pisałam o lustrowaniu Janusza Tomaszewskiego, lidera Spółdzielni?

Bo to była z twojej strony perfidna zagrywka, mająca cię uwiarygodnić. Każdy, kto oglądał wspomnianego wyżej Klossa, zna takie metody. Zacznijmy od początku. Jak zostałam dziennikarką śledczą?

Zaczytałam w „Ekspresie Wieczornym”, zresztą pod kierownictwem braci Kaczyńskich.

A to pięknie! Wyhodowali...

...zmięj na własnej pierś! Nie pisałam o aferze „Telegrafu”, nie mogąc być podejrzana, że pełniłam jakąś rolę w inwigilacji prawicy, ponieważ ja wtedy byłam w ich gazecie i patrzyłam na to od środka. Do „Rzeczpospolitej” trafiłam w 1993 roku. Zajmowałam się prokuraturą, pisałam o śledztwach związanych z wielkimi aferami, jak „Art-B”.

Dziennikarstwo pożera życie osobiste.

Jak sobie z tym radzisz?

Staram się życie prywatne trzymać z daleka od dziennikarstwa.

Czytając twoje teksty, myślałam, że jesteś dużo starsza i że wyglądasz jak...

Potężna herod-baba? Wszyscy mi to mówią. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Do spraw zawodowych mam męskie podejście.

Może w środku jesteś chłopo-babonem, tylko opakowanie się nie zgadza?

Nie, nie sądzę. Myślę, że mam mnóstwo kobiecych wad, które przeszkadzają mi w pracy. Staram się o nich zapomnieć, kiedy piszę tekst.

Na przykład?

Niepotrzebnie emocjonalny stosunek do rozmówców czy spraw. Nadmierne emocjonalne, egzaltowane. Staram się, żeby w tekstach tego nie było widać. To znaczy teksty piszę już na zimno.

Masz sprecyzowane poglądy polityczne? Tak, ale staram się, aby z tekstów nie było ich widać.

Okragły Stół to była zdrada elit czy coś korzystnego?

Coś korzystnego.

Balcerowicz to Mengela polskiej gospodarki czy twórca cudu gospodarczego?

Twórca cudu, który nie uniknął błędów, ale nie można mu odmówić wielkich dokonań.

W Polsce dokonuje się wyprzedaż majątku narodowego za bezcen?

Przesada. Choć myślę, że nie ma świadomej polityki prywatyzacyjnej i dzieje się mnóstwo rzeczy przypadkowych.

Jaki jest oddźwięk czytelników na wasze teksty?

Nieprawdopodobny! Widzisz ten stos? To listy z tematami, których nie jesteśmy w stanie podjąć. Wszyscy uważają, że tylko my powinniśmy się zająć prawie każdą sprawą.



Lech Kaczyński uważa, że „za wszystkim stoją tajne służby”.

FOT. PRZEMISŁAW POJNYCUREPORTER

Po Sejmie krążyła informacja, która nas zaintrygowała. Że Kempski jest szantażowany przez układ, w którym tkwi. Nie udało się nam tego potwierdzić, dlatego nie ma tego w tekście. Ale samo podejrzenie, że tak ważny polityk może być szantażowany, zmusiło nas do zajęcia się tą sprawą.



FOT. JACEK DOMINSKI/REPORTER

„Szanuję ludzi, którzy chcą dobrze, ale...” (na zdjęciu pierwszy z lewej były wojewoda śląski, Marek Kempski).

A czy były nieprzychylny odgłosy?

Zdarzały się. Na przykład zarzucano nam, że zrobiliśmy temat korupcji w województwie śląskim. Czytelnik przysłał nam e-maila: wystarczy wziąć lotkę, rzucić w mapę i zrobić każde dowolne województwo. Dlaczego zrobiliście akurat Kempskiego, który jest postacią pozytywną?

No więc dlaczego zrobiliście akurat Kempskiego?

Po Sejmie krążyła informacja, która nas zaintrygowała. Że Kempski jest szantażowany przez układ, w którym tkwi. Nie udało się nam tego potwierdzić, dlatego nie ma tego w tekście. Ale samo podejrzenie, że tak ważny polityk może być szantażowany, zmusiło nas do zajęcia się tą sprawą. Nie można przejść obojętnie obok czegoś takiego.

Minister Lech Kaczyński użył argumentu, że waszym tekstem utraciliście polityka, który chciał walczyć z korupcją, a więc w sumie działacie na szkodę dobrej sprawie. To oczywiście paranoiczna argumentacja, ale czy w głębi duszy nie masz chociażby cienia wahania, gdy atakujesz polityka, o którym wiesz, że „chce dobrze”?

Szanuję ludzi, którzy chcą dobrze i często przysyłam im na ich drobne potknięcia. Ale gdy w grę wchodzi sprawa poważna, nie wolno milczeć.

Czy spodziewałaś się takiej reakcji Kaczyńskiego na wasz tekst?

Oczywiście, że nie. Wydawało mi się, że jemu zależy na tym samym, co nam: żeby zwalczać przestępczość i korupcję,

zwłaszcza na najwyższych szczeblach władzy. Zwróć uwagę, że wszystkie śledztwa, które on kazał wszcząć, dotyczą polityków AWS.

Jak widać, pomyliłaś się. Czy w ogóle przypuszczałaś, że w demokratycznym kraju minister będzie zadawał pytania, z których śmiałyśmy się za komuny: kto za tym stoi, na czyj młyn jest ta woda?

Za komuny te teksty by się w ogóle nie ukazały. Teraz się próbuje doprowadzić do tego, żeby uniemożliwić powstanie kolejnych tekstów, ale tego się nie uda zrobić.

Nie szokuje cię jednak, że prokurator generalny i minister sprawiedliwości mówi rzeczy, za które powinien zostać natychmiast zdymisjonowany?

Moim zdaniem on został wprowadzony w błąd przez kogoś, kto się naprawdę przestraszył, że napiszemy tekst i został podpuszczony. Ktoś mu powiedział, że jest na jakiejś naszej liście, co jest bzdurą, natomiast on to wziął poważnie z uwagi na te swoje zadawnione urazy do służb specjalnych. To jest jego problem, z którym on żyje. On uważa, że za wszystkim stoją tajne służby, że to jest spisek.

Zaraz ci udowodnię, że minister miał rację z tą listą. Ujawniając jej istnienie, uniemożliwił wam zrealizowanie waszych niecnych zamiarów.

Jak w tym dowcipie? Stoi facet na Marszałkowskiej i rozrzuca kolorowe papierki. – Co robisz? – Odstraszam nosorożce. – Przecież tu nie ma żadnych nosorożców! – Bo je odstraszyłem! A tak na poważnie. Minister Ujazdowski może spać spokojnie, a Kaczyński prowokuje, by znaleźć się na listach we wszystkich mediach.

Sędziowie, prokuratorzy czy policjanci często mają „syndrom praczki”, która widzi tylko brudy. Czy nie grozi ci takie skrzywienie zawodowe, że będziesz na świat patrzeć przez pryzmat afer, które opisujesz?

Jest takie zagrożenie. Ale ja staram się widzieć dobro w ludziach. Znam wielu uczciwych ludzi, o których z przekonaniem mogę powiedzieć, że tak właśnie jest.

Boisz się? Podstępów, prowokacji?

Nie boję się o siebie. Podstęp jest realny. Technicznie jest to łatwe. Przy śledztwie, które minister kazał wszcząć, jest to możliwe, bo nie wyobrażam sobie, w jaki inny sposób miano by ustalić rzekomych inspiratorów naszych tekstów. Mogą albo nas zapytać, z kim się kontaktowaliśmy, zbierając materiały do tekstów, i my oczywiście odmówimy, wziąć biling albo założyć nam podsłuch. Obawiam się nie o siebie, bo ja nie mam nic do ukrycia, ale o ludzi, którzy, dzwoniąc do nas, proszą o zachowanie anonimowości. Może się okazać, że nagle z jakiegoś powodu minister ogłosi, że jakiś człowiek do nas zadzwonił, i poda jego nazwisko. Przecież dał przykład, że może to zrobić, kiedy powiedział, że ja podczas przesłuchania w prokuraturze powiedziałam coś poza protokołem, że rzekomo wymieniłam tam nazwisko Widzyka.

A wymieniłaś nazwisko Widzyka?

Nie wymieniłam. Kiedy zapytałam prokuratora, który mnie przesłuchiwał, jak to możliwe, że minister opowiada coś takiego, odpowiedział mi, że on sobie wywnioskował z rozmowy ze mną, że to będzie nasz następny temat, bo powiedziałam, że następny nasz tekst będzie o usuwaniu skutków powodzi. Więc on wykombinował, że chodzi o Widzyka, powiedział to swojemu przełożonemu, który – jak się domyślam – przekazał to Kaczyńskiemu.

Zabawa w głuchy telefon? Nie sowa, tylko krowa i nie ćwicz, tylko ryczy?

To w ogóle jakaś paranoja. Jeżeli nawet powiedziałabym coś poza protokołem, to minister Kaczyński nie miał prawa tego ujawnić, bo to jest ujawnienie informacji ze śledztwa. Czyli sam złamał prawo. Dlatego boję się, że jeżeli zadzwoni do nas ktoś z informacją, którą minister Kaczyński uzna za groźną i ujawni dane informatora, to tak naprawdę uderzy w podstawy dziennikarstwa. My mamy nie tylko prawo, ale obowiązek zachować w tajemnicy źródła informacji.

Za komuny, kiedy mało kto umiał się przeciwstawić bezprawnym sztuczkom SB, wielce pomocna była wydana w drugim obiegu broszurka „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa”. Napisał ją – podobno z inspiracji Stefana Bratkowskiego – mecenas Jan Olszewski. Może nadszedł czas, żeby „Rzeczpospolita” to przedrukowała na użytek dziennikarzy śledczych?

Skutek wypowiedzi ministra może być taki, że dziennikarstwo śledcze w ogóle przestanie istnieć. Bo jeżeli przyjąć za dobrą monetę to, co mówi minister, że nie jest ono możliwe bez jakichś tajemniczych inspiracji, gotowców – to znaczy, że dziennikarze są ślepych narzędziami w czyichś rękach. Że dziennikarstwo śledcze w ogóle nie istnieje. Jest to konkluzja straszna.

Różne są opinie o polskim dziennikarstwie. Jedni mówią, że dziennikarze też są skorumpowani, piszą teksty sponsorowane, które udają normalne artykuły...

To się zdarza. Ale ogólnie prasa okazała się najskuteczniejszym „organem ściągania” przestępczości na najwyższych szczeblach. Przy totalnej bezkarności tych ludzi, jeżeli chodzi o system prawny. Teraz przedawniają się wszystkie afery – na przykład bankowe – z początku lat 90. Politycy konstytucyjnie wprowadzili sobie brak odpowiedzialności karnej ministrów przed sądami powszechnymi. Trybunał Stanu jest de facto sądem politycznym i się nie sprawdza, bo przy zmianie władzy – raz lewica, raz prawica – nie będzie niczego ściagał, żeby nie było odwetu politycznego.

Skutek jest taki, że minister może sobie popełniać przestępstwa i nigdy za to nie odpowie. Jeżeli zostanie coś udowodnione wysokiemu urzędnikowi, to policja boi się działać, bo natychmiast zostanie oskarżona o pobudki polityczne. Na przykład, jak policja weszła na imprezę SLD, gdzie miał się pojawić groźny bandyta, to od razu zrobiono z tego sprawę polityczną.

Służby specjalne mają przetrącony kręgosłup. UOP stał się urzędem ochrony partii rządzącej. W tej sytuacji dziennikarze są jedyną siłą, która w miarę szybko może pokazać nadużycia władzy i wyegzekwować wyciągnięcie konsekwencji wobec winnych. Tak, jak się stało po naszych tekstach.

Zgodzisz się jednak z tym, że nie jest to dobra sytuacja. Za komuny prasa wyręczała urzędników. Teraz prasa wyręcza sędziów.

Mamy chore państwo, dlatego prasa musi zastępować sądy.

Ale dziennikarze często ferują pochopne wyroki, które niszczą ludzi. W dodatku władza dziennikarzy jest niejako samozwańcza, bo – w przeciwieństwie do polityków – nie pochodzą z wyborów, a więc nie mają społecznego mandatu.

Pracownia Badań Społecznych przeprowadziła sondaż, z którego wynika, że 86 proc. Polaków uważa, że to dobrze, iż dziennikarze ujawniają korupcję w instytucjach i urzędach publicznych.

Teksty piszesz ostatnio z innym dziennikarzem, Bertoldem Kittlem.

Jak doszło do waszej współpracy?

Kiedy jeszcze Bertold pracował w „Życiu”, często wpadaliśmy na te same tematy. I dobrze nam się rozmawiało. Takie teksty ciężko się robi samemu. Trzeba rzecz przegadać i dobrze jest mieć z kim to zrobić.

Czy bycie atrakcyjną kobietą pomaga w dziennikarstwie, czy przeszkadza?

I jedno, i drugie. Przeszkadza, kiedy ktoś próbuje zbagatelizować pytanie w ten

próbuję... Jak pisałam tekst o inwigilacji prawicy i musiałam dotrzeć do ludzi Leśniaka, to do nich dotarłam.

To bardzo ważne, co mówisz, bo często jest taki męt, że dziennikarz śledczy ma dziesiątki czy wręcz setki stałych informatorów, z którymi cyklicznie się spotyka, czy trzeba, czy nie trzeba.

Obserwuję u dziennikarzy informacyjnych uzależnienie od stałych informatorów. Oni tak liczą na tych swoich informatorów, że nie szukają innych.

Próbowano cię przekupić?

Biznesmeni, którzy się spodziewali, że będzie o nich negatywna publikacja, próbowali się ze mną zaprzyjaźnić i oferowali różne przysługi. Że może potrzebuje pracę dla siostry...

Służby specjalne mają przetrącony kręgosłup. UOP stał się urzędem ochrony partii rządzącej. W tej sytuacji dziennikarze są jedyną siłą, która w miarę szybko może pokazać nadużycia władzy i wyegzekwować wyciągnięcie konsekwencji wobec winnych.



FOT. ANDRZEJ IWANCIUK/REPORTER

„Wcześniej pisałam o lustrowaniu Janusza Tomaszewskiego”.

No i co?

Odmawiałam, oczywiście. Kiedyś ktoś zachorował w mojej rodzinie i zaferowano mi pomoc. Była to dla mnie trudna decyzja. Ale odmówiłam.

Kręgosłup moralny czy zimna kalkulacja?

I jedno, i drugie. Widziałam, że jest wyraźny powód, dla którego ten ktoś oferował pomoc. Nie z życzliwości.

Czy kiedykolwiek płaciłaś swoim informatorom?

Nigdy! Chociażby dlatego, że nie ma takiej potrzeby. Jeżeli jest jakaś informacja, to nigdy nie jest tak, że posiada ją tylko jeden człowiek. Nie ma żadnego powodu, żeby płacić jednej osobie za informację, którą można za darmo dostać od pięciu innych.

Rozmawiał JERZY SKOCZYŁAS

Każdy może wystąpić o zwolnienie z obowiązku płacenia podatków

Łaska fiskusa

Czy wobec podatkowego prawa są równi i równiejsi? Rzeczniczka Ministerstwa Finansów uważa, iż Adam Małysz powinien zostać zwolniony z podatku od nagród, które otrzymał za swe dalekie skoki. Miałyby to być wyraz wdzięczności za dostarczenie emocji, jakich naród polski od dawna już nie przeżywał.

Jeżeli zwolnimy Małysza, to być może powinniśmy także zwolnić Korzeniowskiego. A jeżeli Korzeniowskiego, to także innych wybitnych sportowców, na przykład wszystkich złotych medalistów olimpijskich. A może również tych, którzy zdobyli srebro? A dlaczego zwalniać sportowców, a nie np. lekarzy? Kto jest uprawniony do decydowania o tym, że ten jest więcej, a inny mniej zasłużony? I dlaczego nagrodą za te zasługi miałyby być zwolnienie z podatku?

Nikt nie lubi płacić podatków, jednak płacić je musi każdy, kto pracuje i osiąga określone dochody. To nasz obywatelski obowiązek. A niektórzy uważają nawet, że przywilej. Podatkowy system nie wyróżnia w żaden sposób sportowców, artystów czy poetów. Nie dzieli ludzi na zawody i zasługi. Ordynacja podatkowa daje jednak organom podatkowym dużo swobody. Niektóre przepisy są tak ogólne, że pozwalają na dużą dowolność interpretacji.

Każdy może

Nie ma ogólnopolskiej listy osób zwolnionych z płacenia podatku w związku z wybitnymi zasługami dla kraju bądź z jakiegokolwiek innego powodu. A jeżeli nawet jest, to nikt nie ujawni znajdujących się na niej nazwisk. – Proszę się zwrócić do naczelników poszczególnych urzędów skarbowych, bo to oni zgodnie z ordynacją podatkową mogą zwalniać z podatku – poinstruowano mnie w biurze prasowym Ministerstwa Finansów.

Zgodnie z przepisami ordynacji „organ podatkowy” może zaniechać poboru podatku „w przypadkach uzasadnionych interesem publicznym bądź ważnym interesem podatników”. Naczelnicy urzędów skarbowych mają także prawo umorzyć nasze zażądania podatkowe wraz z odsetkami, oczywiście wyłącznie „w przypadkach uzasadnionych”...

Mirosława Malesa z biura prasowego ministerstwa obrusza się, gdy pytam o Małysza. – Decyzję o zaniechaniu podatku podejmie na-

czelnik urzędu, któremu podlega pan Małysz. Poza tym każdy obywatel Polski, zgodnie z ordynacją, ma prawo wystąpić do naczelnika odpowiedniego urzędu z wnioskiem o zwolnienie z podatku. Musi tylko swoją prośbę solidnie uzasadnić. Powodem zaniechania poboru podatku może być zagrożenie egzystencji, ciężka choroba, wypadek czy ważny interes publiczny – tłumaczy pracownica ministerstwa. – Każdy przypadek rozpatruje się indywidualnie.

Artysta, naukowiec i bankrut

O zwolnieniach z podatku w związku z dostarczaniem rodakom sportowych emocji bądź w związku z zasługami dla kraju w ordynacji podatkowej nic jednak nie znajdziemy. To, kogo i w jakich okolicznościach można zwolnić, zależy więc w dużej mierze od widzimisię naczelnika urzędu skarbowego. Oczywiście zainteresowana zwolnieniem osoba musi najpierw zwrócić się do niego z odpowiednim wnioskiem.

Przepisy ustawy są ogólnikowe i nie precyzują, jakie kryteria powinien spełniać zwalniany. Naczelnicy raczej niechętnie mówią więc o pozytywnych decyzjach. – W swojej karierze zwolniłem z podatku zaledwie kilka osób. Był to jeden artysta, jeden naukowiec i osoba na skraj bankructwa – wyznaje naczelnik jednego z warszawskich urzędów. – Ale niech pani nie pisze mojego nazwiska, bo zaraz będę miał kontrolę skarbową – zastrzega.

Szyborska na polecenie Kołodki

Kazimierz Zawrotniak, naczelnik US Kraków-Krowodrza, nie boi się kontroli. Jest pewny, że wszystkie decyzje, jakie podjął, były słuszne i dobrze uzasadnione. Jak nam powiedziano w Ministerstwie Finansów, to właśnie w tym urzędzie zwolniono z płacenia podatku od Nagrody Nobla Wistawę Szyborską. Stało się to na osobiste polecenie ministra Kołodki.

„W związku z otrzymaniem przez Panią W. Szyborską prestiżowej Nagrody Nobla,

uważam za uzasadnione podjęcie decyzji o zaniechaniu poboru podatku. Nagroda ta to wyraz uznania dla wybitnej twórczości poetki oraz kultury polskiej w świecie” – napisał minister w liście do naczelnika. A naczelnik, wydając decyzję o zaniechaniu podatku, dodał jeszcze od siebie, iż to „splendor dla Polski oraz wyraz szacunku i uznania dla wielkiej Polki”.

– Zwolniłem także z płacenia podatku wybitnego profesora z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który dostał nagrodę porównywaną z Noblem. To są jednak przypadki incydentalne, bardzo rzadkie. Nie można powiedzieć, że ktoś jest traktowany ulgowo, bo jest wybitnym artystą, sportowcem czy naukowcem. Zwolnienia z podatków, na przykład pomniejszenie stawki VAT, częściej niż podatników indywidualnych dotyczą instytucji naukowych czy uczelni – mówi naczelnik Zawrotniak, dodając, że przypadek Małysza jest jednak wyjątkowy. – Wybitny sportowiec więcej jest w stanie zrobić dla Polski niż niejeden ambasador. Dlaczego więc, jeśli ustawa na to zezwala, nie zwolnić go z podatku od zdobytych nagród? To rodzaj uhonorowania jego zasług.

Według posłów

– Jestem starym skarbowcem i gdybym sam dostał jakąś nagrodę, to poczuwałbym się do tego, by podzielić się nią ze społeczeństwem. Podatki to obywatelski obowiązek. Jednak Małysz to już człowiek bardzo dla kraju zasłużony. Dostarczył nam wielu emocji i uczuć. Jako zwykły obywatel mówię: zwolnić Szyborską z podatku i zwolnić Małysza. To wyjątkowi ludzie – twierdzi wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Finansów Publicznych, Andrzej Wielowieyski z Unii Wolności.

Według posła Wielowieyskiego naczelnicy urzędów skarbowych nie nadużywają swoich uprawnień. – Kontrola skarbową dokładnie rozlicza ich z każdej decyzji o zwolnieniu kogoś z podatku. Uważam jednak, że przepisy podatkowe powinny być uściślone i bardziej przejrzyste.

Zdaniem przewodniczącego sejmowej Komisji Finansów Publicznych, Mirosława Sekuły (AWS), podatki to nieuchronna konieczność. – Są one odbierane jako niesprawiedliwość. Powinny więc być powszechne i żadnym odstępstwem od ich płacenia być nie powinno. Jeżeli ktoś dostaje nagrodę, to powinien zapłacić od niej podatek. Obowiązują w naszym kraju zasada równości wszystkich obywateli wobec prawa w ogóle i wobec prawa podatkowego.

BEATA MAJEWSKA

WALCZMY O SWOJE

Ponieważ każdy obywatel ma równe prawo spróbować zaskarżyć sobie łaskę naczelnika swojego urzędu skarbowego i zostać zwolnionym z obowiązku zapłacenia podatku, pragniemy ułatwić naszym Czytelnikom skorzystanie z tego prawa. Drodzy Państwo, walczmy o swoje! A nuż się uda?! Oto wzorcowy kwestionariusz podania oraz kilka przykładowych uzasadnień. Do podania należy dołączyć stosowne zaświadczenia i rachunki oraz inne dokumenty, plus jeden znaczek skarbowy za 5 złotych i po 90 groszy na każdy załącznik.

Imię i nazwisko
adres
numer NIP

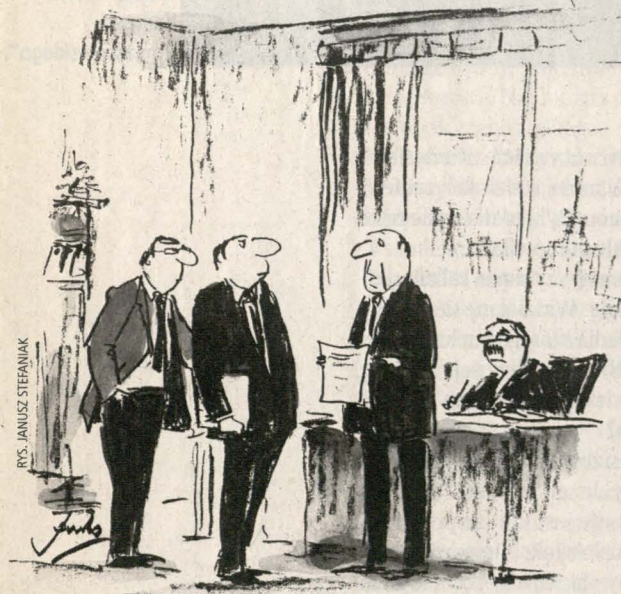
PODANIE

Naczelnik Urzędu Skarbowego
adres

Zwracam się z prośbą o zaniechanie poboru podatku dochodowego w 2001 r. z tytułu umowy o pracę i umów o dzieło.
Prośbę swą motywuję następująco:

- Nieźle zarabiam, ale dużo kupuję, przy czym prawie wszystkie swoje pieniądze wydaję na towary produkcji polskiej. Oznacza to, że większa część moich zarobków zdążyła już trafić do fiskusa.
- Jestem poetą. Moja szczególna wrażliwość sprawia, że cierpię za miliony. Proszę mnie więcej nie nękać tak przyziemnymi sprawami.
- Prowadzę tzw. hulaszczy tryb życia – palę 50 papierosów dziennie, wypijam morze alkoholu, lubię dużo jeździć luksusowymi samochodami, więc jako konsument wysokoakcyjowy spłaciłem już swoje z nawiązką.
- Odkryłam niedawno, że oprócz naszej rodziny, mój mąż utrzymuje jeszcze kochankę, dla której wynajął kosztowny apartament i którą obsypuje kosztownymi prezentami. W związku z powyższym po prostu nie starcza nam już na podatki.
- Jestem fajnym facetem, wszyscy mnie lubią. Koledzy często stawiają mi drinka, kobiety zaprzyjaźniają się ze mną bezinteresownie, nie widzę powodu, aby moje stosunki z fiskusem miały układać się inaczej.
- W zeszłym roku zajęłam trzecie miejsce w regionalnych eliminacjach do konkursu Miss Polonia, z czego wynika jednoznacznie, że jestem najpiękniejszą mieszkanką naszego rejonu. Ponieważ całkowicie nieodpłatnie dostarczam obywatelom przeżyć estetycznych oraz wzmagam ich poczucie lokalnej dumy, zasługuję na specjalną ulgę.

Z poważaniem
Podpis własnoręczny



– ... i proszę o zwolnienie z obowiązku płacenia podatków z powodu, że zmarłem w 1997 r.



Polityk
tym się różni
od felietonisty,
że ten drugi
ma komfort
posiadania
racji
bez potrzeby ich
udowadniania.
Polityk
nie tylko musi
mieć racje,
ale też musi mieć
zdolność
ich realizacji.

JEŹDZIEC burzy

Z PAWŁEM PISKORSKIM

- ROZMAWIA KAZIMIERZ TARGOSZ
- ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

Czy pamięta pan wielki przebój swojego ulubionego przed laty zespołu „The Doors” – Riders on the storm?

Oczywiście, to była kultowa piosenka, kultowego zespołu i wokalisty Jima Morrisona. Wciąż ich słucham.

Znalazł się pan w roli owego jeźdźcy podczas burzy wywołanej przez Platformę Obywatelską. Dlaczego pan wskoczył na nią, i gdzie pan chce dojechać?

Pana porównanie do burzy jest o tyle trafne, że powołanie Platformy rzeczywiście wywołało burzę, poruszenie na scenie politycznej i mam nadzieję, że będzie to poruszenie twórcze, co zdają się potwierdzać pierwsze sygnały. Jestem przekonany, że jeśli taka burza się nie przetoczy, nie spadnie deszcz, to będzie posucha w polskiej polityce. Platforma Obywatelska może być ozdrowieńczym ruchem. Nie tylko dlatego, że na polskiej scenie politycznej mamy zbyt silną dominację SLD, ale także z powodu polityki, jaką uprawiają inne partie. Chcieliśmy realizować swoje cele w ramach istniejących już sił politycznych, ale okazało się to niemożliwe. Ani dla marszałka Płażyńskiego w AWS, uwikłanej w wewnętrznych sporach i konfliktach, w walce o rzeczy, o które partia polityczna nie powinna walczyć. Ani dla marszałka Tuska w Unii Wolności, przekonanej o swojej wyższości nad innymi, wynikającej raczej z opozycyjnej przeszłości niż z jasnego, klarownego programu.

Wtajemniczeni powiadają, że czwartym kołem czy nawet motorem tej Platformy jest pan.

Zostawmy te dociekania historykom. Na pewno symbolem Platformy są Płażyński, Olechowski, Tusk i na pewno inicjatywa ta przeszła wszelkie oczekiwania. Potwierdził to zjazd w Oliwii. Takiego wydarzenia o tej skali nie było od zjazdu Solidarności.

Ale pod adresem PO padają rozmaite zarzuty: tenorzy bez orkiestry, muszkieterzy, platformersi, zbiegowie. Zarzuca się wam nielojalność i to, że burzycie, wierząc w iluzję zwycięstwa.

Można powiedzieć każdą dowolną i nie-mądrą rzecz. Jeśli mówią to nasi konkurenci, wynika to – jak sądzę – z tego, że dla niektórych osób czy układów politycznych Platforma jest zagrożeniem. Zamiast atakować, niech zajmą się swoimi proble-

mami. Dla mnie najistotniejsze jest to, że te ostre słowa spotykają się z odwrotną reakcją ludzi.

Nie obawia się pan, że po wyborach może się okazać, że byliście jeźdźcami bez głowy?

Nie ma takiej obawy, jeśli przez głowę rozumieć nie tylko kwestię przywództwa, ale też programu. Platforma ma swój jasny program, nie musi udowadniać, że nie jest wielbłądem. Spodziewam się, że wyborcy pozwolą na to, żeby nie było to jednorazowe czy akcyjne wydarzenie, ale trwała, nowa jakość. Uważam, że po wyborach możemy być jeśli nie pierwszym, to drugim ugrupowaniem w Polsce. A jeśli idzie o nasze osobiste losy, to gdybyśmy się zajmowali kwestiami swoich stanowisk albo miejscem w polityce, to z całą pewnością Platforma by nie powstała. Mieliśmy bowiem mocne pozycje.

Jeden z pana kolegów z Unii Wolności powiedział, że pana umiejętność paktowania z każdym w celu zdobycia stanowisk graniczy z cynizmem.

Kalumnie ze strony moich przeciwników oznaczają tylko, że im puszczają nerwy. Nie powiem, że to jest dla mnie miłe, ale wiem, że bierze się to z lęku tych, którzy mnie i moich kolegów z Platformy atakują w każdy, nawet trudny do zaakceptowania sposób, bo wiedzą, że stary układ polityczny, w którym oni tkwią, może być zmieniony. Jestem przekonany, że kompromis w polityce jest rzeczą bardzo ważną, ale nie kompromis w walce o stanowiska, lecz w walce o realizację celów.

No właśnie, czym jest dla pana polityka? Polem do realizacji celów oderwanych od kryteriów moralnych? A może antynomią między tymi celami a doborem środków?

Absolutnie nie. Polityka jest misją zmienia-
nia świata – przepraszam za ten zarazem truizm i patos. Nie ma żadnej sprzeczności między wartościami, pryncypiami w polityce, a ich skutecznym realizowaniem. Polityk tym się różni od felietonisty, że ten drugi ma komfort posiadania racji bez potrzeby ich udowadniania, może przerysowywać, stosować uproszczenia. Polityk nie tylko musi mieć racje, ale też musi mieć zdolność ich realizacji.

Ale polityka jest też testem na stosunek człowieka do przeżywanego przez niego historii i do prawdy, co bywa przykre dla żywnych przez nas wyobrażeń.

PAWEŁ PISKORSKI, ur. 25.02.1968 r. w Warszawie. Absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, podczas studiów działacz NZS. W latach 1991–92 sekretarz generalny, a w latach 1993–94 wiceprzewodniczący Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Od 1994 r. członek Rady Krajowej Unii Wolności. W latach 1995–2001 (styczeń) szef UW na Mazowszu. W styczniu 2001 podpisał deklarację Platformy Obywatelskiej. Poseł na Sejm w latach 1991–1993 i od 1997. Od 30.03.1999 prezydent Warszawy. Żonaty, dwoje dzieci. Zainteresowania, hobby – historia starożytna, historia Polski, gotowanie.

Oczywiście. Ale pamiętajmy, że polityka jest różna, jak różne są postawy ludzi. Są postawy romantyczne czy raczej straceńcze i są tacy politycy w Polsce. Są politycy moralniści, którzy obnoszą się z przekonaniem o swojej wyższości, ale nie są w stanie niczego zrealizować. Ja staram się realizować politykę tak, aby klarowną wizję tego, co bym chciał, godzić ze znajdowaniem sposobów na jej realizację.

To piękna wizja, ale w praktyce postrzegamy politykę jako grę interesów, popisy demagogii, prywaty, niekompetencji.

Zgoda. I to jest jedna z tych przyczyn, dla których tworzymy Platformę Obywatelską. Nie żyję złudzeniami, że oto wyborcy będą traktowali polityków jak ludzi szlachetnych, uczciwych, kompetentnych. Ale trzeba spróbować zasłużyć sobie na to. Zabiegamy o to, by zmniejszyła się rola partyjniactwa, aparatów partyjnych, chcemy zlikwidować takie przeżytki jak lista krajowa, z której do parlamentu dostają się ludzie otrzymujący kilkadziesiąt głosów. Chcemy ograniczyć liczbę radnych, chcemy bezpośrednich wyborów, prezydentów, burmistrzów, wójtów, żeby uczynić odpowiedzialność i oddać rzeczywiste decyzje ludziom. Dążymy do tego, żeby finanse partii były czytelne, żeby polityk ponosił odpowiedzialność za konkretne rzeczy, a nie tylko wymądrzał się w parlamencie i miał pełne usta zbiwanych frazesów.

Czy miewa pan momenty zachwytu nad sobą?

Wprost przeciwnie, mam momenty konsternacji, że nie wszystko udaje mi się zrobić tak, jak chciałbym. Takich momentów jest dużo, zwłaszcza gdy się rządzi taką dwumilionową metropolią jak Warszawa, którą w dzisiejszym ustroju rządzić jest bardzo trudno.



Być może mam dar przekonywania, z całą pewnością nie ma też we mnie skłonności do hamletyzowania. Nie jestem też osobą nieśmiało podchodzącą do otoczenia.

Zadałem to pytanie, bo zrobił pan błyskotliwą karierę. Poseł w wieku 23 lat, prezydent Warszawy w wieku 31 lat. Osiągnął pan szczyt kariery w wieku, w którym inni dopiero zaczynają. Można dostać zawrotu głowy.

Nie dostałem. To, co osiągnąłem, wynikało po części z wyjątkowości momentu historycznego. Staram się unikać wątku martyrologicznego, bo z dzisiejszej perspektywy jest to śmieszne, ale byłem zaangażowany w to, co się w latach 80. nazywało opozycją, jeszcze jako młody chłopak. Potem polityka w naturalny sposób mnie wchłonęła. Danym mi było uczestniczyć w wielu istotnych wydarzeniach.

Czy źródłem pana sukcesów jest instynkt wodzowski, czy raczej dar przekonywania? Podczas kampanii wyborczej w 1997 roku przekonał pan Leszka Balcerowicza, aby przeszedł ćwiczenia, dzięki którym prezentował się w TV jako osoba uśmiechnięta, pełna optymizmu.

Być może mam dar przekonywania, z całą pewnością nie ma też we mnie skłonności do hamletyzowania. Nie jestem też osobą nieśmiało podchodzącą do życia, do otoczenia. W polityce raz się jest na wozie, raz pod wozem. W 1993 roku moje ugrupowanie (KLD) przegrało, nie znalazło się w parlamencie i ja też znalazłem się poza polityką. Nie boję się trudnych momentów, lubię walczyć.

O co? O władzę, wpływy, prestiż, karierę?

Kiedy w wieku 31 lat było się posełem, doradcą premiera, prezydentem Warszawy, to kariera, zabieganie o kolejne stanowiska nie są już tak istotne. To, co pociągające, to możliwość zmiany rzeczywistości. I o to lubię walczyć.

Razem ze swoimi – jak mówią w Warszawie – pretorianami czy oficerami, otoczony wianuszkiem fanów, najczęściej młodych ludzi. Przeciwnie, z uwagi na mój młody wiek, moi współpracownicy to ludzie zwykle starsi ode mnie. Lubię pracować w zespole już od czasów studenckich.

Ale według zasady: generał rozkazuje, oficerowie słuchają.

Nie jestem człowiekiem słabym w tym sensie, że muszę mieć tysiąc argumentów, żeby wydusić z siebie decyzję, podejmuję je bardzo szybko, ale słucham ludzi, z którymi pracuję. A są to ludzie z bardzo różnych środowisk i z różnymi życiorysami.

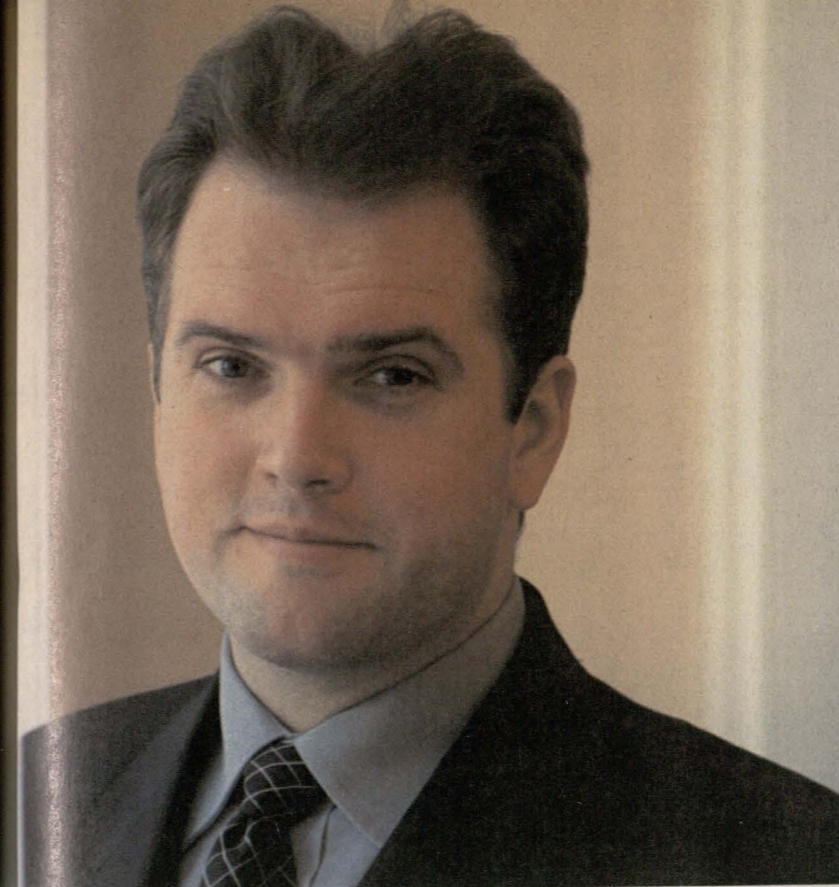
Jak się zostaje prezydentem Warszawy?

Samorząd warszawski jest samorządem bardzo specyficznym. Najlepszy byłby taki model, że prezydentem zostaje się wyłącznie z woli wyborców i w takich wyborach chętnie bym się w Warszawie zmierzył. Obecny model, polegający na tym, że radni zawierają układy, porozumienia, koalicje, nie jest dobrym modelem, szczególnie w Warszawie, bo radnych jest tu strasznie dużo, a cała struktura niezwykle pogmatwana. Siły polityczne tak się wz-

ajemnie blokują, że w momencie, gdy zostałem wybrany prezydentem – w marcu 1999 r., głosowali na mnie i radni AWS, i SLD, i Unii Wolności, 70 na 80 głosujących. Dlatego, że potrzebny był aż tak szeroki kompromis.

Może z tych powodów, o których pan wspominał, tyle złego mówi się o samorządzie warszawskim: nieustające wojny i prywatnie, ustawiane przetargi, korupcja, radni, prowadzący działalność gospodarczą.

Mówiłem już, że w Warszawie są złe warunki do rządzenia. Należałoby jak najszybciej zmienić ustrój Warszawy, znacznie go uprościć, stworzyć 60-osobową radę. Dzisiejsza struktura sprzyja nieczytelności kompetencji i odpowiedzialności. Przykłady korupcji trafiają do prokuratora. Za czasów mojej prezydentury były w Warszawie 2-3 takie sprawy, ale żadna nie dotyczyła podległych mi urzędów, tylko całkowicie niezależnych ode mnie gmin warszawskich. Ale częściej mamy do czynienia z niekompetencjami urzędników. Trzeba stworzyć jasne reguły, a nie na przykład telefony antykorupcyjne. Jestem zwolennikiem zmiany mechanizmów, zlikwidowania uznaniowości, tego, żeby urzędnicy mieli jak najmniej okazji do podejmowania decyzji. Np. nie powinni decydować o tym, co i gdzie ma powstać w planie zagospodarowania przestrzennego. To ma wynikać z przepisu



prawa albo w ostateczności powinno być wynikiem przetargu.

Czy radni mogą się zajmować działalnością gospodarczą?

Absolutnie nie, zwłaszcza taką, która byłaby związana z możliwościami istnienia konfliktów interesów. Nie można zakazać np. lekarzowi prowadzenia praktyki lekarskiej, ale nie powinien być radnym ktoś, kto produkuje rury wodociągowe i sprzedaje je przedsiębiorstwu komunalnemu.

A czy powinien być radnym prezes spółdzielni, która wybudowała mieszkanie dla prezydenta Pawła Piskorskiego?

Jeśli prezydent kupił to mieszkanie jak tysiące innych spółdzielców, nie korzystając z żadnych preferencji czy ulg i zrobił to na wiele lat przed tym, jak został prezydentem – a z taką sytuacją mamy tu do czynienia – to przynależność prezesa spółdzielni nie ma znaczenia. Działalność spółdzielni podlega tym samym rygorom jak każdy inny podmiot gospodarczy. Mam ten komfort, że znalazłem się w polityce i mimo młodego wieku jestem osobą niezależną finansowo.

Jak się to panu udało?

Skorzystałem ze zmian, jakie w Polsce nastąpiły, m.in. z tego, że powstała giełda, na której grałem ze szczęściem.

Kapitalizm się panu udało?

Z całą pewnością była to dla mnie i dla mojej rodziny pozytywna zmiana. Mam to przyjemne poczucie, że mogę powiedzieć,

że to co osiągnąłem w życiu, osiągnąłem nie dzięki protekcji, spadkom, stanowisku, ale dzięki swojej pracy. Życzylbym takiego komfortu innym.

Jeden z pana bliskich współpracowników z Unii Wolności powiedział niedawno, że jest pan wystarczająco zdolny i cyniczny, by w pana głowie mogła zakiełkować myśl, że za kilka lat sięgnie pan po fotel prezydenta Rzeczypospolitej. Kiełkuje panu?

To pytanie często się ostatnio powtarza, a ja zawsze na nie odpowiadam tak: mając w polityce dobre i złe doświadczenia, staram się jak najlepiej wywiązać z funkcji publicznych, które przyniósł mi los. Jeśli zostało to docenione, być może będzie to jakimś dorobkiem na przyszłość. Ale to nie jest tak, że ja zaplanowałem drogę zdobywania kolejnych szczebli kariery. Z pokorą i spokojem patrzę na swoją przyszłość i mam ten komfort, że nie muszę się spieszyć.

Jaki jest Paweł Piskorski prywatnie?

Prywatnie jestem człowiekiem, który bardzo lubi spędzać czas w domu, z rodziną, jestem szczęśliwym ojcem dwóch synów, niespełna dwuletniego i miesięcznego. Bardzo lubię wyjeżdżać, zwiedzać, podróżować. I bardzo lubię czytać, bo jestem z zawodu historykiem, który zajmował się historią starożytną i średniowieczną, a szczególnie historią religii w starożytności. Bardzo lubię do tego wracać, mimo że jest to dziedzina mało praktyczna.

Przeciwnie, ma pan w sobie coś z kaznodziei, który w sposób gładki i sprawny przekonuje do swoich racji, nawet jeśli nie do końca wierzy pan w nie. Dlaczego zainteresowały pana dzieje religii? Czy może dlatego, że – jak mówił pewien klasyk – religia to opium dla ludzi?

Absolutnie nie. Religia, wierzenia religijne, mity są próbą odpowiedzi na najbardziej podstawowe problemy ludzkości, które zmieniają się w czasie, ale wracają w postaci archetypów.

Bo mity – jak powiada Zygmunt Kubiak – opowiadają o rzeczach, które nie zdarzyły się nigdy, ale dzieją się zawsze.

Otóż to. Obserwowanie zmienności dziejów, np. przejścia od kultury starożytnej do chrześcijańskiej, jest zajęciem pasjonującym. Nastąpiła zmiana świata w ciągu kilkuset lat o 180 stopni. Mity, nie tylko greckie i rzymskie, są odzwierciedleniem naszej świadomości, czasem podświadomości. One opowiadają o tym, jak ludzie wyobrażali sobie mechanizm funkcjonowania świata. Ale też stawiają pytania wybiegające poza politykę, pytania filozoficzne o to, dlaczego tak a nie inaczej toczą się losy.

Z tej wiedzy historyk powinien wyciągać wnioski. Profesor Geremek powiedział mi, że takim wnioskiem powinno być trzymanie się z dala od polityki.

Profesor Geremek, którego niezwykle cenię i szanuję, ale nie we wszystkim się z nim zgadzam, powiedział również, że jeśli historia nauczyła historyków czegoś, to tego, że nie nauczyła ich niczego. Oba poglądy są do przyjęcia. Jeśli ktoś na podstawie wydarzeń historycznych, analizy sytuacji, wiedzy dotyczącej tego, co się w przyszłości wydarzy, chciałby ferować wyroki, przepowiednie, to powinien być z daleka od świata rzeczywistego, w tym także od polityki. Historia daje tylko możliwość poznania różnych wariantów rozwoju.

Jest pan podobno właścicielem dużej kolekcji płyt kompaktowych. Czego najczęściej słucha pan w obecnym stanie ducha? Może marszów?

Za marszami nie przepadam, chyba że by to był Marsz turecki Mozarta. Mój stan ducha nie ewoluuje. Słucham różnej muzyki od „The Doors”, „Beatlesów”, mam swoje ulubione stare przeboje, na których się wychowałem – po muzykę klasyczną oraz filmową. A więc taką, która wprowadza mnie w dobry nastrój. Lubię być w dobrym nastroju.

Rozmawiał KAZIMIERZ TARGOSZ



W Indiach

zgasło słońce

ALICJA ALBRECHT

Ci, co ocaleli z trzęsienia ziemi, nie nadążają z pochówkiem. Wszystko odbywa się w pośpiechu. Nie do końca przestrzega się tradycji.

Hindus przed śmiercią chciałby zobaczyć wstające słońce, tego nie odmawia się nawet skazanym na śmierć, zanim wejdą w świat wielkiej ciemności. W Gudzaracie słońca nie widać. Utonęło w pyłe zburzonych domów, w dymie palonych zwłok, w smażonych na krowim łajnie czapatach. Od kilku dni Gudzarat stał się jednym wielkim miejscem kremacji zwłok. Nad miastem zawisły czarne, ciężkie dymy. Wiszą już tak kilka dni. Ghaty to miejsce w Indiach, na którym codziennie płoną tysiące ognisk. Trupy owijają się bawełną, obwiązują sznurkiem i układają na bambusowych stosach. Potem sypie się kwiaty, kładzie kokosowe orzechy, oblewa ciało oliwą, podpala.

Kiedy pod wpływem ciepła pęka czaszka - znaczy, że dusza uciekła - żałobnicy mogą odejść. Dusza idzie do jednego z pięciu rajów lub do jednego z dwudziestu ośmiu piekieł. Albo udaje się na wędrówkę, żeby - po ponownym życiu - przeżyć kolejne i znów następne i tak bez końca...

Trzęsienie ziemi, największe od pięćdziesięciu lat (6,9 st. w skali Richtera) w Indiach, zaskoczyło wszystkich w dniu ich największego święta - Dnia Republiki. Walące się domy przygnothy pięciuset



Po wstrząsie głównym o sile 7,9 stopni w skali Richtera zanotowano kilkaset wtórnych.

uczniów w miejscowości Bhuj, udających się na paradę. Dzieci, które świętowały w szkołach, poległy pod gruzami. Ci, co byli w domach, zostali zaskoczeni przy wykonywaniu codziennych czynności.

Był piątek. Po piątku jest sobota, a potem niedziela - dwudniowy weekend. Urzędy nie pracują. Przystąpiono do akcji ratowniczej dopiero w poniedziałek. Międzynarodowe organizacje na próżno dzwoniły,

by otrzymać zezwolenie na lądowanie samolotów z pomocą humanitarną - po drugiej stronie była cisza. W Indiach nie ma wyspecjalizowanych technik ratowniczych ani systemu ostrzegania. Dopiero teraz, pod wpływem krytycznych mediów, rząd postanowił utworzyć specjalną komórkę do spraw zapobiegania klęskom żywiołowym.

Brakuje sprzętu. Ocaleni sami próbują odkopać zasypanych człon-

ków rodziny. Telewizja pokazuje zdjęcie uratowanych nowożeńców. Mały chłopiec mocuje się z wielkim skalnym blokiem, chce odkopać matkę. Po jakimś czasie pomoże mu dźwig - za późno. Matka nie żyje.

Pierwsze na miejscu katastrofy zjawilo się indyjskie wojsko. Zorganizowało łączność. Próbuje opanować chaos. Uspokoić ludzi. Ponad 600 tysięcy zostało bez dachu nad głową.



FOT. EPAPORUM

Liczba ofiar trzęsienia ziemi może przekroczyć 100 tysięcy.

„Znów minął dzień, który przybliżył nas jeszcze bardziej do śmierci” – pisał argentyński pisarz Ernesto Sábato. Hindusi nie znają pojęcia strachu, znają pojęcie bólu. Modlą się w skupieniu, medytują, by ukoić ból.

„Strach – pisał Nehru – rodzi urojenia, które bywają groźniejsze niż sama rzeczywistość, a rzeczywistość przestaje być straszna, gdy się ją analizuje i jest się przygotowanym na wszystkie konsekwencje. A ponieważ strachowi towarzyszy zawsze zakłamanie, to wraz z odwagą zjawia się prawda”.

Hindusi są odważni. Ich pobyt na ziemi, poza uprzywilejowanymi wyjątkami to zmaganie się z przyro-

dą, życiem, którego Europejczyk tak naprawdę nigdy nie zrozumie.

Pojęcie tragedii jest jednak uniwersalne – konsoliduje. Wszyscy oddają krew dla rannych, niezależnie od wyznania religijnego, od przynależności do kasty. Wspólnie koczują na ulicach, zjednoczeni w bólu. W grupie łatwiej też uchronić się przed zorganizowanymi bandami rabusiów. Stu dziewięćdziesięciu przestępców uciekło ze zburzonego w Ahmenabadzie więzienia.

Nie ma wody i elektryczności. Międzynarodowe ekipy akcje ratowniczą prowadzą tylko do zmierzchu, początkowo brakowało nawet pochodni.

Komunikat:

„Od piątku było już ponad 200 wtórnych wstrząsów, z tego 50 o sile 5 st. w skali Richtera. Zatrzęsło w Bangalore. Należy spodziewać się kolejnych. 150 tysięcy ludzi jest prawdopodobnie jeszcze pod gruzami”.

Czas biegnie teraz szybciej. Ilu żywych, tkwiących pod gruzami, zdołają odkopać ratownicy? Jogini potrafią wytrwać bez powietrza, jedzenia i wody kilka dni. Są w stanie zatrzymać akcję własnego serca, a potem ją przywrócić. Właśnie odkopano kobietę. Była uwięziona pod gruzami 70 godzin. Ilu joginów jest wśród zaspanych mieszkańców Gudżaratu?

W czasie II wojny światowej armia generała Andersa, wychodząc z Rosji sowieckiej do Iranu, a potem na Bliski Wschód i poprzez Afrykę Północną do Włoch, szła z taborem rodzin żołnierskich. Dzieci andersowców zostały przegarnięte przez maharadżę Jamnagaru w Kolhapurze i Valivade. Ponad 5 tysięcy młodych Polaków znalazło wtedy w Indiach dom. Polskie dzieci przebywały tu kilka lat. Dziś Jamnagar leży w gruzach. 300 osób zginęło, około 400 jest rannych. Brakuje wszystkiego – koców, namiotów, żywności, lekarstw i zapatek. Polska pomoc, która organizowana jest dla Hindusów jako gest ludzkiej solidarno-



ści, powinna być również rozumiana jako spłata długu wdzięczności. W myśl hinduskiej filozofii, że wszystko w życiu zatacza koło. Wraca do punktu wyjścia.

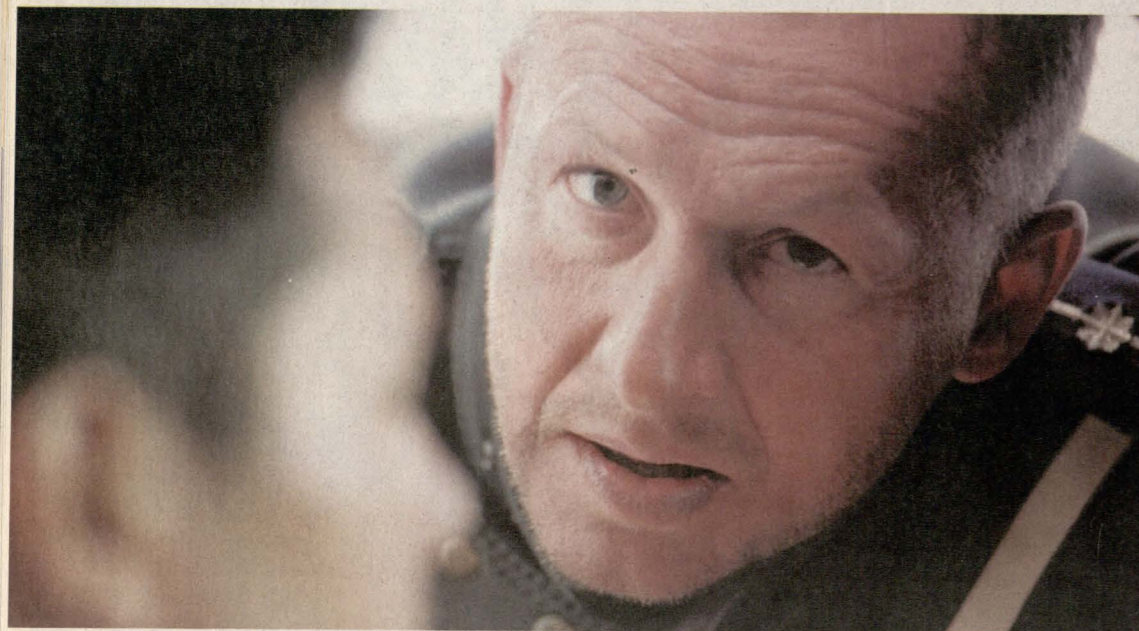
Indira Gandhi, córka Jawaharlala Nehru, w jednym z wywiadów powiedziała:

„Smutkiem podzielić się nie można. Można podzielić się jedynie radością. Nikt nie jest w stanie wziąć na siebie czyjegoś ciężaru. Z własnymi problemami staje się twarzą w twarz, bez świadków. W najtrudniejszych chwilach, nawet w tłoku, człowiek jest sam...”.

ALICJA ALBRECHT
Delhi, 1 lutego 2001 r.

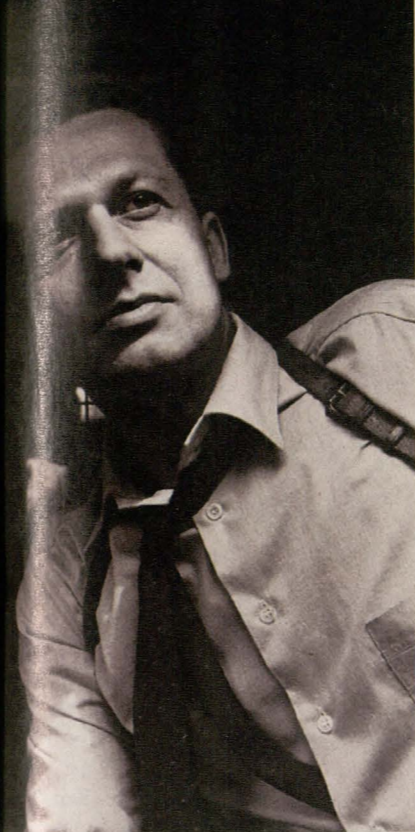


FOT. EPAPORUM



• **BOGUSŁAW LINDA**

– bardzo popularny polski aktor i reżyser
 – ur. w 1952 r.
 – absolwent PWST w Krakowie, 1975
 – ważniejsze role filmowe:
 1980 GORĄCZKA (nagroda za pierwszoplanową rolę męską na FPFF w Gdańsku/Gdyni), 1981 KOBIETA SAMOTNA, 1981 PRZYPADEK (nagroda za pierwszoplanową rolę męską na FPFF w Gdańsku/Gdyni, 1987), 1986 MAGNA (nagroda za pierwszoplanową rolę męską na FPFF w Gdańsku/Gdyni, 1987), 1991 KROLL, 1992 PSY, 1994 PSY 2, OSTATNIA KREW, 1996 SZAMANKA, 1998 DEMONY WOJNY WG GOI, 1999 OPERACJA SAMUM, 2000 SEZON NA LESZCZA (reżyseria, rola Giliniarza), 2001 REICH (w roli Alexa),
 – reżyser filmów:
 KONIEC, 1988; SESZELE, 1990; SEZON NA LESZCZA, 2000
www.film Polski.pl <http://www.agsmedia.pl/linda/>
 – strona aktora w Internecie



FOT. MACIEJ ODOLINSKI

„KROLL”, reż. Władysław Pasikowski

noznacznie wiedziałem, że jest nim Maniek.
„Leszcz” za nami. Jak wygląda praca nad „Krzyżakami”?
 Polega na dopinaniu budżetu, który się trochę rozpadł. Nie z naszego powodu. Poprzednie wielkie produkcje kosztowały więcej niż miały kosztować i banki straciły ochotę na finansowanie filmu. Trzeba to przeczekać. Producent Marian Terlecki nie chciał rozpoczynać filmu, któremu brakuje paru milionów dolarów. A po drugim – nie było sensu zaczynać, bo w tej chwili musiałyby trwać rozpaczliwe poszukiwanie śniegu.
W swoich następnych kreacjach pójdzie pan drogą Jacka Grochali, bohatera „Kobiety samotnej” Agnieszki Holland, czy Franciszka Maurera z „Psów” Władysława Pasikowskiego?
 Nie wiem, w którą stronę pójdę, bo to nie całkiem ode mnie zależy. Po prostu otrzymuję scenariusze. Takie scenariusze, jakie pisało się w czasach filmu Holland, teraz nie powstają. Kiedy ogląda pan filmy na festiwalu w Gdyni, gdzie można zobaczyć wszystkie zrealizowane polskie scenariusze, to takich ról nie ma. Do wyboru jest tylko to, co jest na rynku. I mając do wyboru dwie propozycje – wybieram lepszą.

Rozmawiał JACEK ZIEMEK

● SŁABE ●● PRZECIĘTNE ●●● ZACNE ●●●● WYBITNE ●●●●● ZNAKOMITE



GRA O MIŁOŚĆ

Kino obyczajowe z aspiracjami psychologicznymi. Historia niczym z Kieślowskiego/Piesiewicza – przypadkowa wymiana kart pokładowych, katastrofa lotnicza, wyrzuty sumienia człowieka, który przeżył. Po czasie nawiązuje kontakt z młodą wdową, która – w ramach mechanizmów obronnych – podaje się za rozwódkę. Rozpoczyna się tytułowa „gra o miłość” uwierczona bladym cieniem, bynajmniej nie do końca oczywistego happy endu. Film denerwująco nierówny – od taniego sentymentalizmu współbrzmiejącego z kalifornijskim ciepłkiem i oparami egzotycznego luksusu, po intrygująco dojrzałe sceny nadające historii ciekawą autentyczność dramatyczności. Rzetelne i niezawne aktorstwo Gwyneth Paltrow, świetny motyw kasety wideo jako znaczącego rekwizytu, poważny aspekt sądowy i intrygująca postać geja-asystenta protagonisty – te misterne drobiazgi podtrzymują całą opowieść i pozwalają unieść ją ponad konfekcyjną przeciętność. **(JAZ)**
 Reż. Don Roos, USA 2000



ZAKRĘCONY

Krzepiące – gdyż amerykańskie – wcielenie faustowskiego archetypu. Wielkomięski fajtapa i niegłupia namolnie a beznadziejnie ubiega się o względy zakładowej braci, w szczególności zaś eterycznej bladolicy piękności z działu analiz. Z odsieczą zjawia się powabna diablica dokonująca branżowej akwizycji. Kuszony ulega z lubością i ochocho przystępuje do konsumpcji kontraktu, by odmienić swą marną kondycję dzięki nadprzyrodzonemu wzbogaceniu walorów. Wedle własnych żądań stanie się kolejno: bogatym i władczym, czułym bez granic, silnym i sławnym, urodziwym i mądrym oraz dobrodziejem powszechnym – przybierając odpowiednio postaci: narkotykowego barona, kapłana uniesień, herosa basketu, piękniśia – mądrali i polityka u kresu drogi. Diabliczna przewrotność córki kosmatego sprawi, iż każdy wariant imaginowanego losu przyniesie spektakularne fiasko. Szczęśliwie osobisty anioł czuwa i służy podpowiedzią. Jeden mały czyn szlachetny oswoi bohatera ze szponów czarlich. Jako esencja – nienatrzętny morał: szczęścia czełku szukaj w swej skórze. Pomyślowa (wyborne stylizacje miniopowieści), żwawa i dowcipna (co nie częste) komedia gwarantuje choćby chwilowe ukojenie zimowego spleenu. Tylko ten dumny (nasz) tytuł! Kogo to kręci? **(TP)**
 Reż. Harold Ramis, USA 2000

Nie odprawiam egzorcyzmów
 Rozmowa z Bogusławem Lindą

Dlaczego po latach wrócił pan do reżyserowania?
 Bo znalazłem wreszcie scenariusz wart realizacji. Miałem dłuższy okres postoj. Przez cztery lata walczyłem o „Lagunę”, której realizacja w końcu nie doszła do skutku. I tak to się odkładało.
Zdecydował się pan na film, który odprawia publiczne egzorcyzmy nad pańskim wizerunkiem ukształtowanym w filmach Pasikowskiego?
 To była taka rola, nie odprawiałem egzorcyzmów. Jest w moim filmie

odrobina żartu na temat postaci, którą wykreowała i powieliła prasa. To była forma zabawy konwencją i postacią. Nic poważnego.
Niedługo pojawi się pan w kolejnym filmie Pasikowskiego „Reich” Czy nie dojdzie do konfliktu wizerunków?
 Jak to u Pasikowskiego – będzie to kolejna część filmów tego reżysera. Wizerunek dosyć typowy. A zbieżność tych dwóch filmów to sprawa dystrybutorów. Nie wiedziałem, że „Reich” wejdzie do kin po dwóch tygodniach po premierze „Leszcza”. To

trochę dziwne, ale nie mam na to wpływu.
Jestem pod wrażeniem tandemu, który w swoim filmie stworzył pan z rewelacyjnym Marianem Dziędziałem.
 Maniek jest wielkim aktorem. Widziałem go w „Grach ulicznych” i tam po prostu przykuł mnie do fotela. Stworzył niezwykłą kreację. Pomijając wszystko inne, byłem przekonany, że był tam przez cały czas nawalony. A ponieważ potrzebowałem kogoś podobnego – zatem od razu i jed-

SEZON NA LESZCZA

Do trzech razy sztuka. Nasz najbardziej znany i popularny aktor reżyseruje po raz trzeci. Tym razem opowiedział historię dwuwątkową.
 Z jednej strony – prowincjonalny policjant prowadzi prywatne śledztwo po tym, jak opuściła go żona. Z drugiej – para rodzeństwa bieży przez nasz kraj po nieudanym napadzie na bank. W finale – oba wątki na chwilę się zetkną. Ma się wrażenie, że oglądamy w czasie seansu dwa różne filmy.
 Pierwszy jest ostrą, karykaturalną obyczajówką. Linda odprawia tu rodzaj publicznych egzorcyzmów nad własnym wizerunkiem wypracowanym zwłaszcza podczas współpracy z Pasikowskim. Zamiast twardego faceta obserwujemy rozmemlanego oblesia, obszczymurka topiącego smutki w wódzie, w klimatach niczym z Barei. Wrażenie to podtrzymuje rewelacyjny Marian Dziędział

jako policjant-kompan.
 Drugi – to polsko-amerykański film drogi – z szaleńczą jazdą samochodem, napadami i dylematami moralnymi, co robić z małym chłopczykiem. To z kolei jednak Lynch i Tarantino. Przybylska – dobra, Fleszar – niepotrzebne nieporozumienie.
 Oba filmy są inaczej reżyserowane, aktorzy są inaczej prowadzeni, nawet fotografia jest inna. Jednak na aż tak karkołomne połączenie obyczajówki i la Bareja i sensacji à la Lynch/Tarantino pozwoliłby sobie tylko mistrz. Inaczej nie wyjdzie. I nie wyszło. Linda – aktorsko na pograniczu autoironicznej szarży i nawiązujący poniekąd do swojej wielkiej kreacji Jacka Grochali w „Kobiecie samotnej” Holland – stanął w karkołomnym rozkroku. Natomiast Linda-reżyser tkwi w otwartym konflikcie z samą ideą swojego filmu, którą jest dystansowanie się wobec polskiej rzeczywistości. I to się czuje – stąd srogi zawód i smutne rozczarowanie. Ale zawsze zostaje pocieszenie, że mogło być gorzej.

(JZ)

Reż. Bogusław Linda, Polska 2000



Feromony i hormony

Specjaliści filmoznawcy objaśnili, że gatunki kina są prawie nieśmiertelne. Owszem, tworzą się nowe, w świecie imaginacji bez granic i cyberprzestrzeni, lecz nadal dzielnie trwać będą nawet takie dinozaury jak western. Zachodzą tylko obawy, że XXI w. może rychło zabrać paniom ukochany melodramat, czyli sensacje miłosne. Dlaczego?
 Otóż winni są wścibscy naukowcy. Najpierw odkryli, że to nie intelektualna ocena piękna powoduje męskie zawroty głowy i że skoki z kwiatka na kwiatek to nie podszept diabła: wszystkim rządzi samolubny gen. Potem zaś zdarli aurę cudowności z zakochania, nawet tego jak grom z nieba. Żadnych sekretów. Każdy ma stosowne zapachy. Gdy się dobiórą, kłamka zapadła. Skrzetuski i Helena, Romeo i Julia, Heloiza i Abelard, ba, Humbert Humbert i Lolita to feromony plus hormony.

Czyli poezja do kosza, miłosne zabiegi przypadków w fabułach będą nas tak nudziły jak sensacje w polskim futbolu, a na główną prawdę awansuje „każda potwora znajdzie swego amatora”? Skoro wszystko wyjaśnione, to tylko ciężkiego naiwniaka może jeszcze cieszyć oczywisty rozwój wydarzeń. Gdy nie ma tajemnicy, nie ma niewiadomego, to nie ma emocji.
 Ale na szczęście, nawet gdyby melodramat się przeżył, chyba nie ma powodu czekać z rezygnacją na jakiś zimny feromodramat.
 Wiedzy przybywa wolniej niż bogactwa wyjątków odkrywanych w naszych zachowaniach, także erotycznych: bo zanikają bariery tajemnic obyczajowych i cenzur przekonanych. Wychodzi na jaw, jak wiele niezwykłego – komicznego i tragicznego – kryje się w tym, co wymusza na nas natura. I otóż chyba tu mieszczą się najciekawsze tematy przyszłości. Także filmowe. **Adam Garbicz**





28 DNI

Tytułowa liczba dni to czas, który nowojorska dziennikarka (Sandra Bullock – rzetelna, ale bez polotu) – decyzją sądu – ma spędzić w klinice odwykowej. W jej przypadku chodzi o nadużywanie alkoholu. Pozostali współnieszczęśnicy popadli we wszystkie możliwe uzależnienia. Mamy zatem wgląd w mechanizmy tego typu luksusowych instytucji, zapisy psychodram czy sposobów resocjalizacji. Ze względu na niski poziom takich usług w naszym kraju – rzecz jest ciekawa poznawczo. Gorzej z torem myślowym – refleksje są banalne, reminiscencje z dzieciństwa natrętne i męczące, psychologizowanie żalosne. Przede wszystkim jednak filmowi przeszkadza konwencja niezobowiązującej komedii – co umieszcza wszystko w lekkomyślnym nawiasie. **(JAZ)**

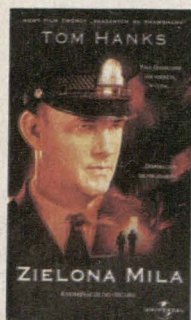
Reż. *Betty Thomas, USA 2000.*



PITCH BLACK

Bywalcy rozpoznają tu sporo wątków z cyklu o Alienie, ale chyba nieźle przyjmą i ten horror o rozbitkach na nieznaną planetę. Zaćmienie sprowadza na nią tytułową asfaltową czerń, a wtedy robi się bardzo strasznie. Ile Twohy traci na logice i wiarygodności zachowań, tyle nadrabia pomysłami sytuacyjnymi i oryginalnością szybko zmieniających się obrazów, raz monochromatycznych, raz w niezwykłym widzeniu subiektywnym – przy czym efekty raczej zyskują na małym ekranie, proporcjonalnym do budżetu przedsięwzięcia. **(AG)**

Reż. *David N. Twohy, USA/Australia 2000.*



ZIELONA MILA

Pensjonariusz domu starców wspomina swą przeszłą pracę więziennego strażnika. Pracę naznaczoną spotkaniem z niezwykle osobliwym skazańcem. Pierwsze partie obrazu uznać można za instruktaż dla początkujących pracowników więziennictwa. Oglądamy – „z życia wzięte” – długie epizody poglądowe o rutynie pracy za murami. Intryga przetacza się sennie. Ma to swój dokumentalny smak. Pozwala także wydobyć monotonię dni w ciemnicy. Bieg rzeczy odmieni wejście na scenę obdarzonego nadludzką siłą sprawczą Murzyna-olbrzyma, który trafia za kratki – niesłusznie – w wyniku posądzenia o mord dwu dziewczynek. Dobroduszny wielkolud przyjmuje na siebie brud i zło świata. Dzięki tej postawie inni mogą żyć lepiej i dłużej. Dosłowności wizualnych ciut za wiele, ale i ociupinka tajemnicy się znajdzie. **(TP)**

Reż. *Frank Darabont, USA 1999.*

ZABIĆ RASPUTINA, żyć z Rasputina

Wszystko my mu już dawali, nawet i to cyjankali – zwykły nucić Witkacy, którego fantazja karmiła się wciąż tą postacią. Zresztą, co tam Witkacy. Do dziś trudno pojąć, że wszystko to zaszło naprawdę. Że w świecie aut i telefonów, wśród domytnych i eleganckich ludzi mógł szaleć taki Rasputin.

Edward Radziński, odkrywca miejsca tajnego pochówku rodziny carskiej, detektyw wielkiej historii, kolejną książkę poświęcił syberyjskiemu muzykowi, który zgubił dynastię Romanowów. Wielki wiolonczelista Mścisław Rostropowicz sprezentował mu bowiem nabyte na aukcji u Sotheby'ego, a od trzech czwartych wieku zaginione akta sprawy „świętego demona”.

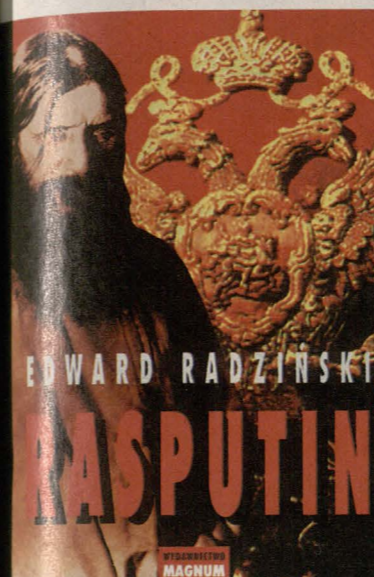
Akta te zawierają sprawozdania z codziennej inwigilacji, jakiej podlegał Rasputin, oraz stenogramy przesłuchań specjalnej komisji Rządu Tymczasowego, która wiosną i latem 1917 r. dotarła do wszystkich jego protektorów, wyznawców i ofiar. Na tej podstawie Radziński próbuje raz jeszcze zajrzeć w duszę „Griszki”,

pojąć tło polityczne, na którym rozkwitł niby woniejąca dziegiem orchidea, a także rozjaśnić mrok ostatniej nocy upiornego faworyta carycy.

Rasputin, najbarwniejsza oboka Evity Peron z szarych eminencji XX wieku, ma jak ona dar uwodzenia z grobu. Uwiedziony jak tyłu przed nim Radziński oddałby, myśle, wszystkie honoraria z wydań krajowych i zagranicznych, by móc choć raz spojrzeć w zielone, węzowe oczy swego idola. (Czy te oczy mogą kłamać? Chiba nie!) W imię owej miłości wybaczyć mu trzeba naciąganie dat i cytatów czy gafy obyczajowe.

Cóż: w jednej z powieści Lema puszczają film nakręcony w przyszłości, gdzie bohater zjawia się rano w barze i przysiadając poły fraka, syczy piwo przez słomkę. A Radziński to wszak nie badacz, ale telewizyjny showman i taki właśnie scenarzysta.

Użytek jednak, jaki robi z nowo nabytej wiedzy, jest godny uwagi. Parę lat temu, wznawiając śledztwo w posłowie do relacji jednego z zabójców Rasputina, posła Puryszkiewicza, zaryzykowałem pogląd, że



oba opisy mordu (drugi spłodził książkę Jusupow) są zełgane. I że szokująco „estetyczna” sceneria zbrodni wiąże się z tym, iż dwaj jej sprawcy, Jusupow i wielki książę Dymitr, byli przedstawicielami męskiej mniejszości seksualnej.

Radziński, ku mej satysfakcji, potwierdza te wnioski. Nie wpada jednak na myśl, dość w sumie oczywistą, że zamach miał być prowokacją (stąd Rasputin był dziwnie ufny, a cyjanek się go nie imał), zaś stał się „prawdziwym” przypadkiem. Gdyż, jak sądzę, „demon” miał ocaleć, by okrwawionym paluchem wskazać wrogów carowej Aleksandry wśród najjaśniejszej rodziny.

Zamach bierze Radziński serio i dorzuca kilka śmiałych hipotez:



obecność dam na piętrze pałacu Jusupowów, domysł, że strzały, które powaliły uciekającego muzyka, oddał – o zgrozo – carski krewniak, wielki książę Dymitr, a zwłaszcza sposób, dzięki któremu Jusupow zatrzymał tak długo „Griszkę” na swej sofie. Ten właśnie sposób mógł później wywołać atak furii księcia, który ją okładał niedobitego „starcą” gumową pałą.

Dodam od siebie więcej. Piękny młodzian zadbał bowiem o trofeum, które przyniosło mu szczęście, jako że do końca swych dni żył z tantem za ekranizację tej historii (prawa wygasają w 2037 r.). Dopiero po jego zgonie Patte Barham, redaktorce wspomnień córki Rasputina, Marii (zmarłej w USA), dane było ujrzeć przechowywany w hebanowej szkatułce przez pewną rosyjską hrabinę w Paryżu członek Rasputina, na stopę długi i szerniały jak banan. Szczegół przekraczający już bodaj wyobraźnię Witkacego, który skądinąd czuł, iż w sprawie Rasputina życie zakasowało nawet jego dramaturgię. Co za wstyd!

JAN GONDOWICZ

Edward Radziński: „Rasputin”. Przełożył Eligiusz Madejski. Wydawnictwo MAGNUM, Warszawa 2000, str. 480.

SZALONY MNICH



Rozmowa
z prof. Józefem Smagą

Co w dziejach Rasputina jest prawdą, a co legendą? Jasnowidz (szalony mnich) posiadający duży wpływ na rodzinę carską, dziwna, tajemnicza postać słynąca także z podbojów erotycznych?

Richard Pipes w swojej fundamentalnej książce „Rewolucja październikowa” pisze, że wedle dostępnych mu źródeł Rasputin – ten potwór seksualny, miał zdegenerowane narządy płciowe. Najwięcej legend dotyczy jego wpływu na nieszczęsną żonę Mikołaja II, Aleksandrę Fiedorownę, gdyż potrafił uzdrowić następcę tronu, chorego na hemofilię. Ta biedna kobieta chwyciła się wszystkiego. Wierzyła mu, a on to wykorzystywał, rozsiewał rozmaite bajki, np. o tym, że ma harem, że żyje z carównami. Dodajmy do tego jego demoniczny wygląd, wielką brodę, niesamowite oczy, to że był agentem niemieckim. To wszystko sprzyja konfabulacji. W dodatku rozkład systemu sprzyjał takim rzeczom.

A może Rasputin jest jednak kluczem do zrozumienia zarówno rosyjskiej duszy, jak i brutalnych czasów Rosji, które nastąpiły po nim.

W pewnym sensie tak. Niektórzy Rosjanie ciągle wierzą w prosty lud, którego przedstawicielem był Rasputin, ciemny chłop syberyjski, przybłąda – jako przeciwnictwo inteligentów, którzy się tylko mądrzą. On niewątpliwie działał na otoczenie magią swojej osobowości. Był w pewnym sensie fascynującą postacią, ale fatalną i nie zasługującą na aż tak wielką legendę.

Rozmawiał KAZIMIERZ TARGOSZ

ZDANIEM mojej ŻONY...

...pisma literackie to przeżytek. „No bo kto pisze do pism literackich? Ten, kto je czyta.

A kto je czyta? Ten, kto do nich pisze. Z tego jasno wynika, że ten, kto pisze do pism literackich, pisze dla samego siebie. I o to właśnie chodzi. Taka będzie przyszłość literatury”. Trochę się pogubiłem, ale moja żona, jak zawsze, wybaWiła mnie z opresji ciągiem dalszym. „Na przykład ktoś pisze nowy wiersz i dzwoni do swego przyjaciela: Wiesz, świetny wiersz dzisiaj przeczytałem. – Co ty powiesz? Ja też. I tak sobie rozmawiają, cie-

szą się ze świeżo przeczytanych wierszy, podają sobie na odległość ręce i splatają intymny krąg, w którym są tylko oni i ich wiersze. Albo weźmy prozę. Autorka dwóch brawurowych opowiadań o przygodach plazmy w krainie kangurów pisze o swoim nowym opowiadaniu w prowadzonym skrupulatnie dzienniczku lektur. Przeczytałam trzecią książkę. Jestem pod silnym wrażeniem. Tylko Literatura może zbawić świat. Tak, nikt tego jeszcze nie wie, ale pisma literackie to przeżytek. Liczę się tylko ja i moje dzieło. Kto chce poczytać, niech sobie napisze, a wszyscy inni won. A teraz idź do kuchni, bo chcę napisać esej”. **mąż**



Juz Aleszkowski:
„Uwaga – orgazm!
Powieść naukowo-
-fantastyczna”.
Przełożył i postłowiem
opatrzył Jerzy Czech.
Wydawnictwo
Czarne, Wołowiec
2001.

Napisany w 1970 r. i zrazu anonimowo rozpowszechniany w samizdacie utwór Aleszkowskiego ma formę monologu moskiewskiego złodziejusza, który w latach 50. udzielał się w instytucie naukowym jako dawca spermy. Rzecz opowiedziana jest językiem stylizowanym

na łagierny żargon i była niegdyś wybitnie niecenzuralna politycznie (szydlerczy obraz Kraju Rad) oraz, ma się rozumieć, obyczajowo. W czasach urzędowej prudencji i wszechobecnej mowy-trawy dzieło wypełnione opisami najróżniejszych, mniej lub bardziej naukowych, sposobów pozyskiwania i pożytkowania nasienia miało zapewne moc wyzwalającą, dziś jest tylko cokolwiek nudną, historyczną ciekawostką. Cytowany na okładce książki Josif Brodski twierdził wprawdzie, że pisarstwo Aleszkowskiego dorównuje dziełom Gogola, Płatonowa i Zoszczenki, ale lektura „Orgazmu” przeczy tej ekscentrycznej opinii. **(MS)**



Stan LaurysSENS:
„Człowiek, który
wymyślił III Rzeszę”.
Tłum. Krystyna
Bockenheim.
Wydawnictwo
Dolnośląskie, Wrocław
2000.

Książka przypomina postać Arthura Moellera van den Brucka, niemieckiego myśliciela z kręgu nacjonalistycznej prawicy, zmarłego śmiercią samobójczą w 1925 r. Zdaniem LaurysSENSa to jemu przypada wątpliwy zaszczyt stworzenia idei III Rzeszy. Naziści, którzy po objęciu

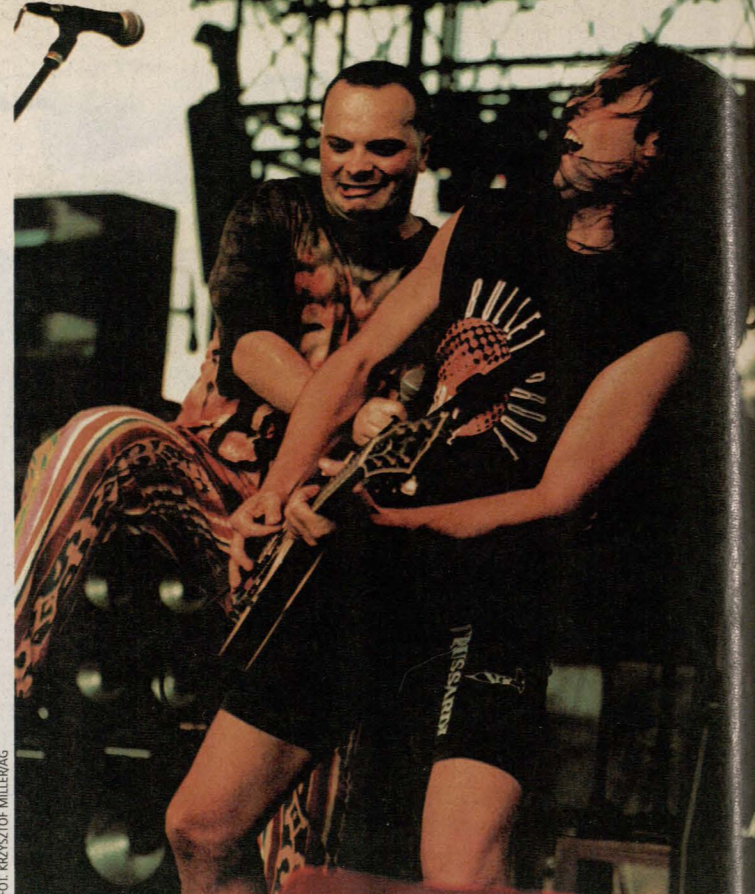
władzy starali się wymazać pamięć o dokonaniach van den Brucka, mieli tylko przejąć elementy wizji zawartej w jego, wydanym w 1923 r., traktacie politycznym zatytułowanym „Trzecia Rzesza”. Belgijski autor jednocześnie z losami van den Brucka relacjonuje pierwsze etapy kariery Adolfa Hitlera, starając się oddać społeczny i kulturalny klimat epoki. Pasjonującą książkę psuje czasem efekciarstwo i pretensjonalna maniera pisarska. Dobrym pomysłem było opatrzenie pracy postłowiem polskiego historyka, znawcy przedmiotu, choć i jemu zarzucić można niejaką nonszalancję, bo trudno przecież nazywanie Oswalda Spenglera „domorosłym filozofem” określić inaczej. **(MS)**

Świat według BIG CYCA

W związku z pojawieniem się na rynku muzycznym płyty pt.: „Świat według Kiepskich” formacji Big Cyc, jej lider Skiba odpowiada na pytania w drażniących kwestiach: nowej mody folko polo, nieskrępowanego piractwa i rasistowskich uprzedzeń.

Dlaczego zdecydowaliście się na tytuł tak mocno nawiązujący do emitowanego w Polsce serialu? Tytuł „Świat według Kiepskich” to świetna metafora czasów, w jakich żyjemy, to komentarz do rzeczywistości, która wyraźnie staje się coraz bardziej „kiepska”. Oczywiście chodziło też o naszą piosenkę z serialu „Świat według Kiepskich”, jednak cała płyta jest luźno z nim związana, poza pewnym mikroklimatem, który tworzą monolog Ferdynanda Kiepskiego i piosenki „Nasza rodzinka” albo „Mały fiat”. Jeżeli rodzina Kiepskich w ogóle jeździ jakimś samochodem, to na pewno jest to maluch.

Zawarty na płycie przebój „Kumple Janosika” kpi z obecnej mody na folk w muzyce. Ta moda na folkową cepelię wydaje się sztucznie lansowana przez media. Big Cyc zawsze kpiąco komentował aktualne wydarzenia muzyczne. Tym razem nie chodzi o jakieś konkretne



FOT. KRZYSZTOF MILLER/AG

zespoły, chodzi raczej o całe zjawisko zwane folko polo.

Sprzeciwicie się tej nowej modzie? Nie. W „Kumplach Janosika” Big Cyc naśmiewa się z całego zjawiska, lecz nie ma w tym agresji. Jesteśmy nastawieni pozytywnie. Jeżeli wsłuchasz się w „Kumpli Janosika”, zauważysz szerszy aspekt. Jest to piosenka o udawaniu, o braku tożsamości – młodzi hip-hopowcy udają, że są Murzynami z Harlemu, cała Polska udaje, że jest Ameryką. Udawanie czegoś, czym nie jesteśmy i czym nie będziemy, świadczy o kondycji psychicznej, dlatego warto takie tematy

poruszać. Przy okazji robimy sobie żarty z muzyków, którzy myślą, że jak założą kierpce... Nasze kpiny są oczywiście szydercze, ale nie ma w nich nienawiści.

Potwierdzają to charytatywne koncerty Big Cya. Poza tym jeszcze coś – na okładce płyty jest znaczek: muzyka przeciw rasizmowi. Co to znaczy? To kwestia osławiania ludzi z szeroko pojętą odmiennością. Nie chodzi tylko o kolor skóry. Nieważne, czy dotyczy to Chińczyka, czy Żyda, najczęściej ofiarą uprzedzeń pada ktoś inaczej myślący, inaczej wyglądający.



BIG CYC. Dwanaście lat „szaleństwa” zespołu i narodziła się się płyta „Świat według Kiepskich” z trzynastoma kawałkami w znanym już stylu: wesolo-punkowo-szyderczo-rockowym, z udziałem klawiszy, sekcji dętej i smyczków. Kapela ma się dobrze – dorosłe – coraz twardsze, uderzające wprost teksty – „wyróżnienie”. Niestety, dobre piosenki poprzedzane są słabymi gadkami Ferdusia Kiepskiego (tego z serialu!), co przy kolejnym słuchaniu może drażnić. (TSE)

Rock House

Może to być obcy na osiedlu człowiek, który idzie w kolorowych spodniach – za ten szczegół ktoś zechce wyładować na nim swoje frustracje. Polacy są, niestety, rasistowsko nastawieni, dlatego Big Cyc swoimi działaniami stara się wnieść mały wkład w poszerzenie tolerancji.

Swoimi działaniami walczy również z piractwem... Piractwo to problem ogólnoswiatowy. Nie tylko w Polsce, również w Stanach Zjednoczonych można spotkać tajemniczego osobnika, który w podziemiach metra sprzedaje z kartono-

wego pudełka płytę za parę dolców. Dobre prawo nie wystarczy, musi być jeszcze przestrzegane. Oficjalne badania świadczą o tym, że piraci mają 50 proc. udziału w polskim rynku muzycznym. Stąd nasza demonstracja – happening pod hasłem: „Kasa dla polityków, figa dla muzyków”, który przeprowadziliśmy przed świętami w Warszawie, przed krajowym centrum piractwa – Stadionem Dziesięciolecia. Sprzedaje się tam płyty, oprogramowania komputerowe, i robi się to bez skrępowania; tam nikt pod płaszczem tego nie przemycia jak kradzionych zegarków – płyty są wystawione na straganach. Nasza akcja protestacyjna miała pokazać, że władze tolerują piractwo. Przy okazji była zabawna, w pewnym momencie wyglądała jak szarża ułańska. Ochroń stadionu próbowała nam przeszkodzić, ale byliśmy wystarczająco dynamiczni, by zrobić trochę szumu. Paradoksalnie, tego samego dnia w Komendzie Głównej Policji wręczano nagrodę za walkę z piractwem... **To nie wy ją dostaliście? Z takiej perspektywy świat naprawdę wygląda kiepsko.**

(LAZARUS)

CYMESIK DLA MELOMANA



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI/AG

DONA NOBIS PACEM

Na stulecie Filharmonii Narodowej w Warszawie Wojciech Kilar skomponował utwór instrumentalno-chórny „Missa pro pace”. Premiera odbyła się 12 stycznia w ramach obchodów jubileuszowych. Wystąpiła Orkiestra Symfoniczna i Chór FN oraz soliści: Izabella Kłosińska, Jadwiga Rappe, Charles Daniels i Romuald Tesarowicz. Po raz pierwszy publicznie zabrzmiały też organy – najnowszy nabytek Filharmonii. Przy stole gry zasiadł Andrzej Chorościński. Mszę sensu stricto poprzedza wstęp – Introitus. Organy ozdobione są niczym ołtarz, a zasiadający przy nich organista-kapłan modli się dźwiękami, przemawiając bezpośrednio do Boga.

Kyrie. Wchodzą smyczki. Powtarzane schematy wolnych akordów budują nastrój. Skrzypce odzywają

się mahlerowskimi, smutnymi skalami. Gloria. Radosna, motoryczna i żywa, jednak środkowa jej część z kwartetem solistów w odmiennym, wschodnim duchu. Credo na chór i solo tenora. Sopranowe Sanctus i wreszcie Agnus Dei z chórem i słowami „dona nobis pacem”, przy akompaniamentie trąb anielskich gdzieś tam za bramą św. Piotra. W tej mszy w intencji pokoju odczuwam różne nurty wiary: beztroskie pogaństwo, katolicką formę, gregoriańsko-cerkiewne partie solistów, starotestamentową tęsknotę. Odczuwam próbę pojednania zainicjowaną przez papieża w Jerozolimie z intencją na nowy wiek bez wojen. Utwór tchnie radosną wizją wiary. Anielski spokój, czyli pokój na ziemi już dokonany.

JULIA KUBICA

KRÓTKO:

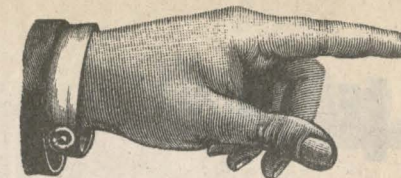
● Brytyjska grupa Manic Street Preachers będzie pierwszą formacją rockową, która zagra w hali widowiskowej im. Karola Marksa w stolicy Kuby – Hawanie. Zaplanowany na 17 lutego koncert ma promować nowy album „Know Your Enemy”, tudzież ma być aktem solidarności z krajem,



który – zdaniem muzyków – jest „ostatnim przykładem na ziemi, który naprawdę walczy z wszechogarniającą amerykanizacją”.

● Plejada gwiazd, z Davidem Bowie

i Moby na czele, wystąpi podczas jedenastej edycji Koncertu na rzecz Wolnego Tybetu, który odbędzie się 26 lutego w nowojorskiej Carnegie Hall. Obok nich na scenie pojawi się dyrektor artystyczny Domu Tybetańskiego – awangardowy kompozytor Philip Glass.



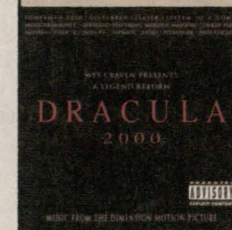
STONED IMMACULATE. Kolejna próba zbiorowego złożenia holdu legendzie The Doors, o tyle nietypowa, że przy dużym tej legendy współudziale. Panowie Krieger, Manzarek i Densmore wspólnie bądź osobno zagrali niemal we wszystkich przeróbkach, przez co zyskały brzmienie irytująco zbliżone do oryginału. Usprawiedliwieniem mogą być dobre intencje. (BCH)

Elektra



ROGER WATERS. Po latach milczenia współtwórca największych przebojów Pink Floyd przypomina o sobie koncertowym albumem. Na dwóch płytach znajdujemy wszystko, z czego Waters jest znany. „In the flash” to album, który zachwyci wszystkich kochających rocka progresywnego. Ci szukający energii i szczeroci przekazu powinni omijać płytę z daleka. (RZ)

Sony Music



DRACULA 2000. Zaskakująco udana ścieżka dźwiękowa. A w zasadzie przewodnik muzyczny po tzw. muzyce ciężkiej. Począwszy od legendarnych zespołów, jak Slayer, Pantera, po nowe interesujące np. System of a Down. Całość utrzymana w dusznym klimacie Huty im. Lenina. Jeśli ktoś lubi – kupi dla czystej przyjemności. Jeśli ktoś nie zna – to doskonale zrozumie. Jeśli ktoś nie lubi... (RZ)

Sony Music



CRAIG DAVID. Debiutancka płyta 18-letniego brytyjskiego wokalisty „Born to do it” stanowi esencję brzmienia charakterystycznego dla r&b. Bogactwo aranżacyjno-wokalne prezentowanych utworów idzie w parze z perfekcyjnym opanowaniem warsztatu. Jest to z pewnością jeden z najlepszych albumów z tego gatunku wydanych w 2000 r. Gorąco go wszystkim polecam. (MG)

Wildstar Records



ENYA. Eithne Brennan należy do wykonawców, którzy wyjątkowo skutecznie opierają się nowym muzycznym modom. Nader często przypomina to strategię kota gryzącego własny ogon. Trudno jednak być bardzo złośliwym, skoro „A Day Without Rain” to dopiero piąta płyta w solowym dorobku byłej wokalistki Clannad, w dodatku wydana po kilku latach milczenia. Po takiej przerwie sprawdzone kombinacje irlandzkich melodii, pięknego głosu i syntezatorów wywierają nieodparty urok nawet na tych, którzy wiedzą,

że to tylko słabe echo „Watermark”. Nie mówią więc, że nudne, tylko że dobrze się przy tym usypia. (BCH)

Warner Music

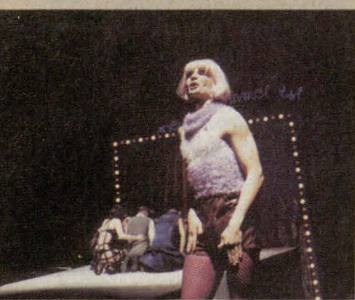
PIERWSZY KRAKOWSKI AKTOR NIEMIECKI

Dlaczego niemiecki? Bo niczym aktorzy od Franka Castorfa czy Thomasa Ostermeiera Błażej Wójcik ma wręcz niewiarygodną świadomość własnego ciała, które jest dla niego najważniejszym aktorskim instrumentem. Wójcik to człowiek-guma. Doskonale panuje nad plastyką ruchu. W „Śnie pogodnego karalucha” Łukasza Czuja jako Daniil Charms pokazywał, jak aktor może zagłuszyć przestrzeń, zmieniać się to w uprzedmiotowioną osobę, to w ożywiony rekwizyt. W „Opowieściach 11 katów” jako tancerka i lesbijka Kity przekroczył granicę płci. W tej roli Wójcik nie udaje transwestyty, ale po prostu jest kobietą.

Żadnej parodii, żadnego pół żartem, pół serio. Absolutna identyfikacja – aktor gra tak, jakby sam siebie uwodził, co nadaje scenom z jego udziałem perwersyjnej dwuznaczności. Jego bohaterowie to zwykle wcielenia zła o niewinnej chłopięcej twarzy – ubek Rys z Pekosia Grabowskiego, fanatyczny ksiądz z „Czarownic z Salem” Sas.

W teatrze powinien grać jak najczęściej postaci absurdalnych psychopatów budowanych środkami formalnymi, a nie psychologicznymi. Obowiązkowy i bez nałogów. Wykona każde zadanie sceniczne. W ubraniu lub bez (Kurt z „Ognia w głowie” Sroki). Willkommen im neue Deutsches Theater, Herr Woitschik!

ŁUKASZ DREWNIAK



Błażej Wójcik w „Opowieściach 11 katów”, Teatr Ludowy w Krakowie



FOT. BARTOMIEJ SOWIAGENCA GAZETA
PAWEŁ MIŚKIEWICZ, reżyser młodego pokolenia, obecnie dyrektor artystyczny Teatru Polskiego we Wrocławiu. Razem ze studentami IV roku krakowskiej PWST przygotował spektakl przypominający wykrojoną z tekstów Różewicza teatralną wersję nieśmiertelnej, telewizyjnej „Wojny domowej”.

Komórka zwana rodziną

„Rajski ogródek” w reżyserii Pawła Miśkiewicza to montaż scen z dramatów oraz scenicznych miniatur Różewicza. Reżyser zainscenizował fragmenty sztuk, które w groteskowym świetle prezentują problemy współczesnej rodziny. „Grupa Laokoona” – dramat o agonii współczesnej sztuki – dostarcza komicznych obrazków konfliktu pokoleń. „Świadkowie albo Nasza mała stabilizacja” – scen, w których pod pozorem małżeńskiej sielanki kryje się znużenie. Kontrapunktem dla humorystycznych sekwencji są sceny bardziej serio. Poszczególne obrazki łączą niekiedy postaci, którym zdarza się zbłądzić z jednej historii do drugiej. Od pierwszych scen przedstawienia przenosimy się w realia lat 60. Jest sentymentalnie i trąci myślą. Obyczajowy parawan kryje komedię życia toczącego się w „rajskim ogródku” pozornego domowego zacisza.

Ale co tu jest nie tak. Centrum, wokół którego koncentruje się życie rodzinne (czyli stół i łóżko), zostało powielone na scenie trzykrotnie. W ten sposób reżyser prezentuje kilka odmiennych w tonacji historii Różewicza. Podoba mi się pomysł na grę młodych aktorów w spektaklu Miśkiewicza. Niby bardzo poważny „dyplom”, przepustka w dorosłe zawodowe życie, konieczność pokazania skali talentu, a w gruncie rzeczy wszystko zawiera się w ramach przewrotnego dowcipu. „Rajski ogródek” to promyk nadziei dla tych, którzy zdążyli się już poważnie zmartwić poziomem spektakli dyplomowych krakowskiej PWST. Jest lepiej.

Tadeusz Różewicz: „Rajski ogródek”, reżyseria Paweł Miśkiewicz. Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie.



Cztery bardzo radosne powody, dla których, choć od premiery „Fausta” minęło już trochę czasu, warto pisać o nowym spektaklu Macieja Wojtyszki

- 1** Łączenie planu aktorskiego z lalkowym ma swoje logiczne uzasadnienie w przebiegu akcji, co nie zawsze jest regułą w polskich teatrach.
- 2** Nigdy dość pięknych metafor plastycznych: w spektaklu symbolem Boga zakładającego się z diabłem o duszę Fausta jest lustro, w którym odbijają się później tak aktorzy, jak i lalki.
- 3** Za dowcipną przeróbkę sceny w piwnicy u Auerbacha, w której znużeni hulankami studenci chętnie by sobie jakieś książki poczytali, Wojtyszko powinien dostać wysoką nagrodę pieniężną od Ministerstwa Edukacji Narodowej.
- 4** Dobra sztuka dla dzieci sprawia, że dorośli widzowie są gotowi do działań bardzo niekonwencjonalnych. Z Mefistofeilesem (Wojciech Pałęcki) potańczyłbym sobie i pośpiewał, ewentualnie wytarłbym sobie kciuki. Natomiast z kotem Behemotem, a kota gra Beata Duda-Perzyna... Wiadomo co się robi z kotem.

Teatr Lalka w Warszawie. „Faust i inni” Macieja Wojtyszki. Reżyseria: Maciej Wojtyszko, scenografia: Iza Toroniewicz, muzyka: Jerzy Derfel.

Kłopoty z tożsamością

Polak, czyli kto? Czołowi polscy artyści na wystawie „Negocjatorzy sztuki. Wobec rzeczywistości” stawiają to pytanie sobie i nam.

Wielkoformatowa fotografia przedstawia postać kobietę, leżącą na kładce nad potokiem i przeglądającą się w wodzie. Dzięki dodanej do fotografii warstwie dźwiękowej dowiadujemy się, że przedstawiana osoba przeszła operację zmiany płci. Praca Alicji Żebrowskiej „Kiedy inny staje się swoim” zdaje się niezłym wprowadzeniem do wystawy, która traktuje o tożsamości.

Jeżeli przeglądamy prasę ostatnich lat, nie umkną naszej uwadze artykuły śledzące i komentujące proces przewartościowań, dokonujących się w naszym kraju w okresie przejścia od komunizmu do liberalizmu. Kurator Bożena Czubałk z jednej strony wyławia te problemy z codzienności, a z drugiej obserwuje, jak się one odbijają we wrażliwości czołowych polskich artystów. Tak powstała wystawa „Negocjatorzy sztuki. Wobec rzeczywistości” – Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia, Gdańsk styczeń – marzec 2000 i Bunkier Sztuki Kraków, luty – marzec 2001.

Czy tożsamość ma się daną raz na zawsze i można ją ewentualnie w sobie odkrywać, czy też podlega ona przemianom, na które można próbować wpłynąć?

Tytuł wystawy jednoznacznie sugeruje drugą odpowiedź. Koniec XX w. i doświadczenia historycz-



ne, które dźwigamy na własnych barkach, dowodzą, że nic nie jest dane raz na zawsze. Rozpad Związku Radzieckiego, upadek muru berlińskiego, wojny na Bałkanach pokazują, że zarówno na płaszczyźnie indywidualnej jak i zbiorowej, w zaledwie kilkadziesiąt lat, na pytanie „kim jestem?” można sobie udzielić co najmniej kilku sprzecznych odpowiedzi.

U wspomnianej Alicji Żebrowskiej zaciągamy jeszcze jeden dług wdzięczności. Za to mianowicie, że dzięki nieskomplikowanemu przedstawieniu osoby, która przeszła operację zmiany płci, wprowadza do dysputy o naszej tożsamości w-

tek drugi – problem niejednoznaczności.

„Sara to współczesna Mona Liza” – mówi Żebrowska. Mona Liza, czyli kto? Polak, czyli kto? Jaki wizerunek współczesnego rodaka sprzedać światu: czy kokietować prząsnością, jak zrobili to autorzy koncepcji polskiego pawilonu na Expo 2000 w Hanowerze, czy postawić na nowoczesność i chociażby przez rodzaj zastosowanego języka sztuki spróbować pokazać, że nie odbiegamy od poziomu światowego?

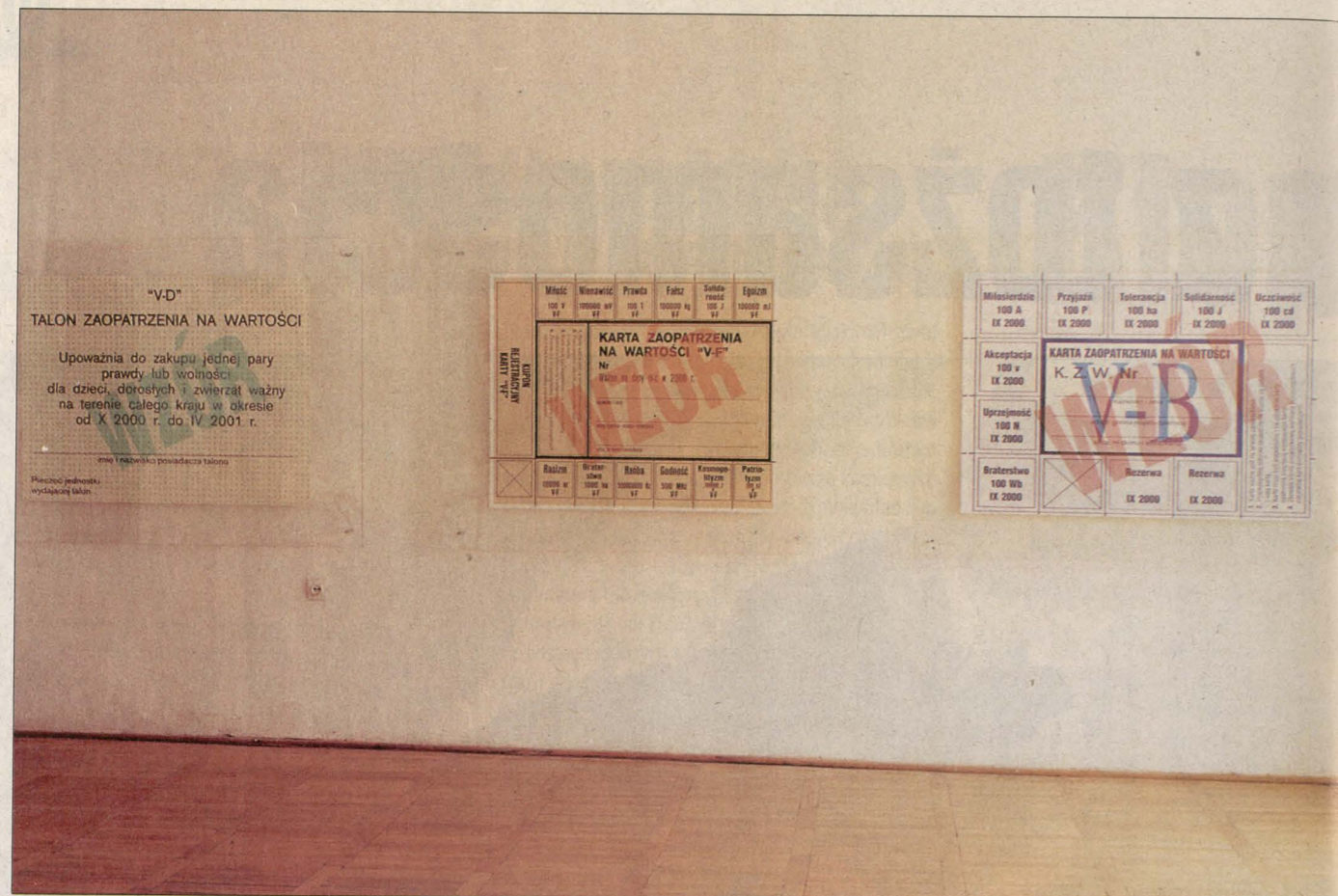
Zaścianek Europy

Wystawa bynajmniej nie odnosi się do przemian politycznych

ostatniej dekady, choć ten wątek się tu pojawia. Chociażby w pracy Jarosława Kozłowskiego ironicznie przedrzeźniającego nasze zaściankowe aspiracje do europejskości. Jego instalacja „Standardy europejskie: wersja polska” składa się z ciasnego wnętrza, o sztucznie wyakcentowanym przytulnym charakterze.

Dopływ świeżego powietrza tu nie grozi, wszystkie otwory zostały uszczelnione pikowanymi kołdrami. Jednak „nowe” skądś tu dotarło i znalazło swoje odbicie na mackach zdobiących ścianę, pokrytych wyhaftowanymi sloganami, funkcjonującymi w wielu dziedzinach naszego życia. Kłopot w tym,

Alicja Żebrowska
Kiedy inny staje się swoim, 1999



Robert Rumas *Wzór* – projekt, 2000 ▲



◀ Józef Robakowski
Las Vegas, 1994–1999

że obok „postępowych”, jak „Political Corectness”, pojawiają się ksenofobiczne, jak „Polska dla Polaków”. Tak czy inaczej, na projekcji wideo mężczyzna pilnie pucuje czarne lakierki, z których już co prawda nie wystaje słoma, za to lśnią bielą skarpetki nurworysza.

Wszystko się zbiega

Kompozycja fotograficzna Zofii Kulik „Wszystko się zbiega w czasie i przestrzeni, aby się rozproszyć, aby się zbiec, aby się rozproszyć, no i tak dalej, wersja III” jest wyraźnym odwołaniem się do historii. Poszczególne jej elementy, fotografie fragmentów broni, sposób upozowania modelu nasuwają skojarzenia z doświadczonym na własnej skórze totalitaryzmem.

Jednak Kulik nie popada w dosłowność. Przeciwnie, myli tropy, poddając swoją kompozycję dominacji estetyzujących ją, zupełnie abstrakcyjnych rytmów. Doraźność zapisu dokumentacyjnego zaciera się,

a bolesna opowieść o doświadczeniach własnego narodu przetradza się w baśń, którą, mimo że jest okrutna, można wysłuchać z zacięciem, a nawet z przyjemnością.

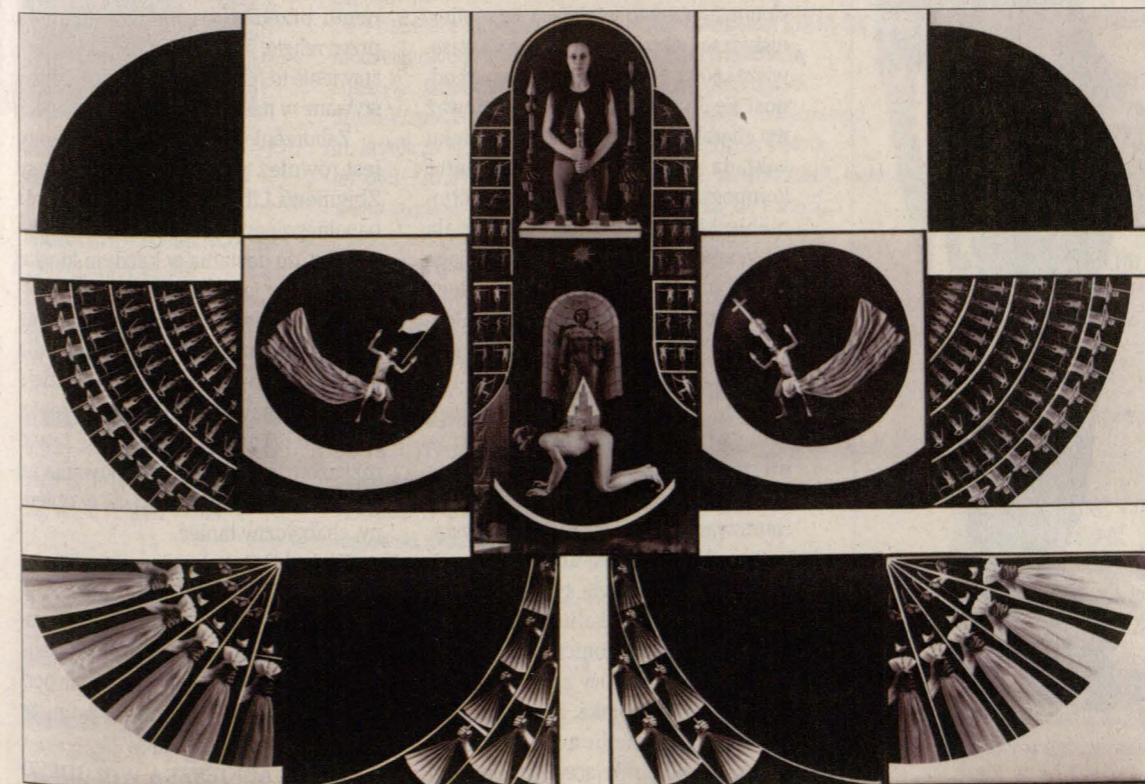
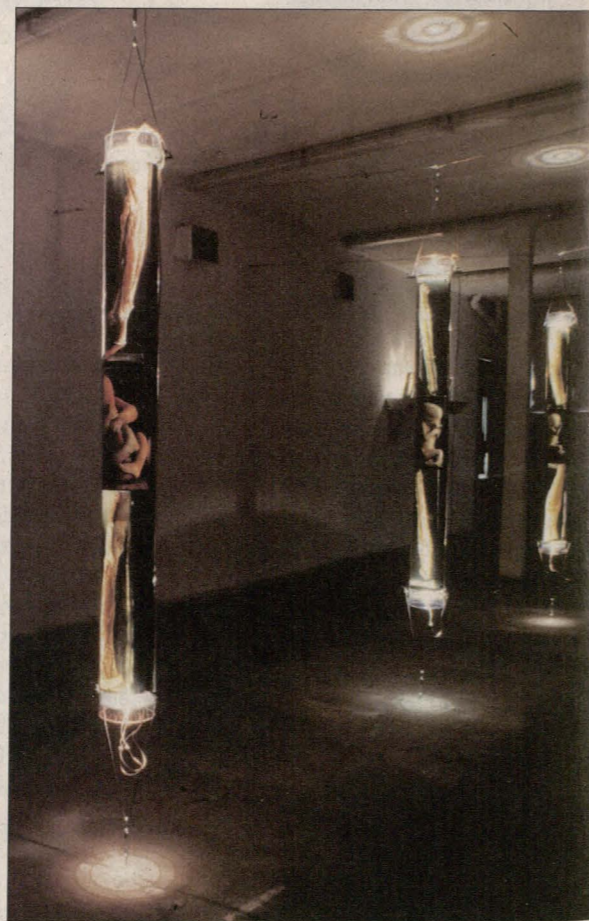
Co robi z mięsem?

O ile Kulik mówi o historii, czerpiąc z zewnątrz, archiwizując jej wizerunki zaczerpnięte z gazet, książek czy filmów, o tyle Mirosław Bałka refleksje o historii filtruje przez kontemplację swojego ciała.

W wykonanej z pomocą dzieci instalacji „Temat: wojna” tak zdawałoby się niewinne i przypadkowe cechy jak wzrost czy kolor włosów stają się przypomnieniem argumentów selekcji rasowej.

W pracy „Anatropy” Grzegorza Klamana ciało to fragmenty oglądane z osobna. Charakterystyczne dla tego artysty zafascynowanie ciałem jako „mięsem” odseparowanym od duszy prowadzi do pytań, co dalej można z „mięsem” zrobić, aby nie przerażało swoją pośmiertną brzydotą jak for-

Grzegorz Klaman *Anatropy*, 1999 ▶



◀ Zofia Kulik *Wszystko się zbiega w czasie i przestrzeni, aby się rozproszyć, aby się zbiec, aby się rozproszyć, no i tak dalej, wersja III*, 1992



Mirosław Bałka i Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 18 i Gimnazjum nr 13 ▲
w Gdańsku *Temat: Wojna*, 2000

Marta Deskur *Misiu i Monia*, 1999 ▼



malinowe eksponaty, których fotografie zawarte są w instalacji.

Ostatnie prace artysty dowodzą konsekwencji zainteresowań, gdyż jego kolejnym krokiem jest zwrot w kierunku zafascynowania badaniami genetycznymi. Jeżeli „mięso” można ulepszyć, dlaczego nie spróbować podnieść jego jakości?

Choć na pozór zupełnie abstrakcyjna, operująca jednym z najbardziej uproszczonych elementów, czyli paskiem, a przez to wydająca się modernistyczną tylko grą Leona Tarasewicza „600 x 600 x 300 cm” również odnosi się do problemu ciała. Ponieważ ma charakter environment, od początku zakłada obecność widza wewnątrz kompozycji. Jednak rytmizacja żółtoniebieskich pasków tak silnie działa optycznie, że każde ciało pojawiające się na ich tle wygląda blade. Ulega dziwnym, iluzorycznym odkształceniom, poddając się dyktatowi geometrii.

Kanon artysty-jelenia

Wraz z przemianami ekonomicznymi naszego kraju nastąpiły zmiany w dziedzinie wartości. W rynkowo zorientowanym społeczeństwie artysta, będący dotąd władcą dusz i przewodnikiem, utracił nagle swoją pozycję. „Pan Jeleń – autoepitafium” Józefa Robakowskiego jest ironicznym spojrzeniem na artystę, który z proroka przekształcił się w żebraka, nikomu niepotrzebego, uczonego kieszeni sponsora, ale próbującego swoją trud-

ną prawdę opowiedzieć, rozśmieszając publiczność.

Zastanawia, jak wyraźnie zarysowuje się na wystawie postawa artystów wobec rodzimej religijności. Pozornie pozytywne role odgrywane przez Kościół w życiu świeckim, w malarstwie Jarosława Modzelewskiego ukazane są w świetle karykaturalnym. Humanitarne gesty, jak karmienie staruszki przez księdza, organizowanie chóru chłopięcego przez zakonnice – mają w sobie coś z przymusu, a twarze osób poddanych dobrodziejstwu nie wyrażają entuzjazmu. Wykorzystanie przez Modzelewskiego zacierpniętej z tradycji Wschodu rygorystycznej formuły ikonicznej pokazuje, w jaki sposób narzucenie sztywnych zasad religii zniekształca żywioł życia codziennego.

Problem narzucanych przez religię wymuszeń powraca w fotografiach z cyklu „Rodzina” Marty Deskur. Przedstawiani przez nią członkowie prawdziwej bądź fikcyjnej rodziny i ich wzajemne relacje z jednej strony odwołują się do przedstawień malarstwa religijnego, budowanych według obowiązującego tradycyjnego kanonu, a z drugiej – pragną ten kanon zaburzyć i podać w wątpliwość jego oczywistość.

Matka Boska w pracy „Las Vegas” Roberta Rumasa płacze złotymi monetami. Jest to kolejne dzieło tego artysty, w którym wskazuje on na rozdziew między znaczeniem przypisanym konkretnemu przedstawieniu ikonickiemu przez religię, a sposobem, w jaki przedstawienie to funkcjonuje i jest wykorzystywane w naszej codzienności.

Zaburzenie obowiązującego kanonu jest również punktem wyjścia pracy Zbigniewa Libery „Eroica” – na pozór banalnego pudełka z zestawem żołnierzyków, do dostania w każdym kiosku Ruchu. Gdy jednak porozstawiać żołnierzy na podstawie, okazuje się, że nie uzyskuje się charakterystycznego dla armii karnego uporządkowania. Dzieje się tak za sprawą podmiany płci; kobiety-żołnierzyce nie poddają się łatwo rozkazom, a próba ich zgrupowania na placu ćwiczeń przestacza się w obłądny, chaotyczny taniec.

Wnioski? O wnioski trudno, bo wystawa dotyczy nas wszystkich, a dystans jest zbyt mały. Trzeba by tę wystawę pokazać cudzoziemcowi. Poprosić go o sporządzenie na jej podstawie portretu Polaka lat 90. Podejrzewam, że mógłby być zdumiewający.

AGNIESZKA WOŁODSKO

KONCERTY

CINCINNATI SYMPHONY ORCHESTRA

W programie utwory S. Barbera, J. Haydna, P. Czajkowskiego. 10 II, g. 19, **WARSZAWA**, Opera Narodowa, plac Teatralny 1, tel. 022-692-02-00 www.teatrwielni.pl

KONCERT KWARTETU FILHARMONIKÓW WIEDEŃSKICH

W programie: dzieła Mozarta, Ravela, Dvoraka. 11 II, g. 18, **GDAŃSK**, Filharmonia Bałtycka, Sala Kameralna, ul. Otowianka 1, tel. 058-305-20-40 www.filharmonia.gda.pl



FOT. KRZYSZTOF RAKIAG

MICHAŁ BAJOR KOCHAM JUTRO

11 II, g. 16.30 i 19.30.

MANOLETE – FLAMENCO SOY

13 II, g. 17. i 19.30. **CHORZÓW**, Teatr Rozrywki, ul. Konopnickiej 1, tel. 032-241-28-38

TREBUNIE TUTKI

9 II, g. 19, **WROCLAW**, Klub Stajnia nr 8A, ul. Sienkiewicza 8a, tel. 071-34-21-733

MIŁOŚĆ

9 II, g. 20, **GDYNIA**, Sax Club

FILM

PREMIERY 9 II:

TAM GDZIE TY
reż. Kris Isacson

KRUK 3: ZBAWIENIE, reż. Bharat Nalluri
TO WCIĄŻ MÓJ MAŻ, reż. Lisa Krueger
BILLY ELLIOT, reż. Stephen Daldry
SZCZĘŚLIWY CZŁOWIEK, reż. Małgorzata Szumowska
REICH, reż. Władysław Pasikowski
POKEMON. FILM PIERWSZY, reż. Kunohiko Yuyama
NIEZNISZCZALNY, reż. M. Night Shyamalan

WYSTAWY

MONIKA SOSNOWSKA MALARSTWO.

Do 4 II.
SAM TAYLOR-WOOD
Do 10 II. Fotografia, wideo. **WARSZAWA**, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, al. Ujazdowskie 6, tel. 022-628-12-71 www.csw.art.pl

DOMINACJA

Do 13 II. Wystawa prac Doroty Nieznalskiej. **CO? CZYM?**
Do 11 II. Prace Jarosława Modzelewskiego i Marka Sobczyka, **GDAŃSK**, Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia, ul. Jaskółcza 1, tel. 058-320-29-76 www.laznia.pl

MARIA ANTO – MALARSTWO.

Do 18 II, **WARSZAWA**, Galeria Grafiki i Plakatu, ul. Hoża 40, tel. 022-621-40-77

WSPÓLNE DZIEDZICTWO

Do 18 II. Wystawa sztuki polskiej i niemieckiej, **WARSZAWA**, Zamek Królewski, plac Zamkowy, tel. 022-65-72-374 www.zamek-krolewski.art.pl

PRZESTRZEŃ NATURALNA WOKÓŁ OSÓB PEŁNO- I NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Do 18 II. Wystawa przedmiotów

zaprojektowanych przez Ośrodek Wzornictwa dla Dzieci Niepełnosprawnych w Hajnówce. **WROCLAW**, Galeria Design, ul. Świdnicka 2–4.

OBLICZA ŚWIATA

Do 25 II. Wystawa fotografii zorganizowana przez National Geographic, **WROCLAW**, Muzeum Sztuki Miejszczańskiej, Ratusz, tel. 071-344-36-38.

KOBIETA O KOBIECIE

Do 8 III. Wystawa prac polskich artystek. **BIELSKO-BIAŁA**, Galeria Bielska BWA, ul. 3 Maja 11, tel. 033-812-58-61 www.galeriabielska.pl

OD MANETA DO GAUGUINA.

Impresjoniści i postimpresjoniści z Musée d'Orsay w Paryżu. Do 25 III, **WARSZAWA**, Muzeum Narodowe, al. Jerozolimskie 3, tel. 022-621-10-31

GDY MARZENIA STAJĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Wystawa fotografii uczestników rowerowego rajdu dookoła świata. Do 9 IV, **WARSZAWA**, Galeria Azjatycka, ul. Freta 5, tel. 022-635-28-11

INDIAN COUNTRY

Wystawa fotografii Jana Zycha Do 25 II, Foto-Galeria Nowohuckiego Centrum Kultury, **KRAKÓW**, al. Jana Pawła II 232, tel. 012-644-07-7

POMIĘDZY. SZTUKA POLSKA 1945–2000

Wystawa prac m.in: M. Abakanowicz, M. Bałki, E. Dwurnika, M. Jaremy, T. Kantora, K. Kobro, Z. Libery, J. Modzelewskiego, W. Sasnała, H. Stażewskiego,

A. Wróblewskiego, A. Żmijewskiego. Do 25 III, Stany Zjednoczone, **CHICAGO**, Chicago Cultural Center, 78 East Washington Street, Illinois 60602, tel. 312-744-14-30

BRACUSI I SZTUKA MINIMALIZMU

Do 2 IV. Francja, **PARYŻ**, Centrum Pompidou www.centrepompidou.com

TEATR

NIE-BOSKA KOMEDIA

Reż. Krzysztof Nazar, 7–10 II, g. 19.30
KRAKÓW, Stary Teatr, ul. Jagiellońska 5 www.stary-teatr.krakow.pl

PRÓBA

Komedia Doroty Stalińskiej, 7 II, g. 19.
ZGAGA
Monodram Doroty Stalińskiej, 8 II, g. 19. 12 II, g. 19, **WARSZAWA**, Studio Buffo, ul. Konopnickiej 6, tel. 022-820-02-01 www.studiobuffo.com.pl

SKRZYPEK NA DACHU

9 II, g. 18.30
ŁÓDŹ, Teatr Muzyczny, ul. Północna 47/51. Bilety od 10 do 25 zł, tel. 042-678-19-68

SKRZYPEK NA DACHU

7–10 II, g. 18.30. **WROCLAW**, Teatr Muzyczny, ul. Piłsudskiego 72, tel. 061-343-80-51, www.teatr-muzyczny.pl

JAK PIAF

Reż. Józef Opalski, 13 II, g. 19.00 **KRAKÓW**, Teatr im. J. Słowackiego, pl. św. Ducha 1. Bilety: od 17 do 27 zł, tel. 012-422-45-75 www.slowacki.krakow.pl

NOWE BLOOMUSALEM

Reż. Jerzy Grzegorzewski, 7, 8 II, g. 20.

NOC LISTOPADOWA

Reż. Jerzy Grzegorzewski, 10, 11 II, g. 19.
WESELE
Reż. Jerzy Grzegorzewski, 13 II, g. 19.
WARSZAWA, Teatr Narodowy plac Teatralny 3 www.narodowy.pol.pl

STRASZNY DWÓR

Reż. Mikołaj Grabowski, 9 II, g. 19 (premiera), 11 II, g. 19.
TRZEJ MUSZKIETEROWIE 13 II, g. 19.
Dyryguje. Jose Maria Florencio Junior
WARSZAWA, Opera Narodowa, plac Teatralny 1, tel. 022-692-02-00 www.teatrwielni.pl

SITUACJE RODZINNE

Reż. Marek Fiedor, 10 II, g. 18. (premiera), 11 II, g. 18.00 **OPOLE**. Teatr im. Jana Kochanowskiego, plac Teatralny 12, tel. 077-45-45-942.

SPOTKANIA

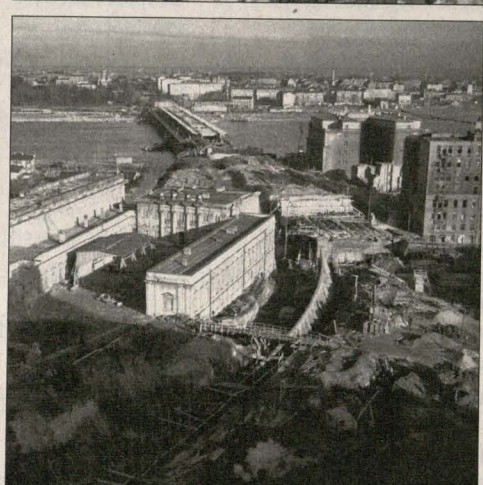
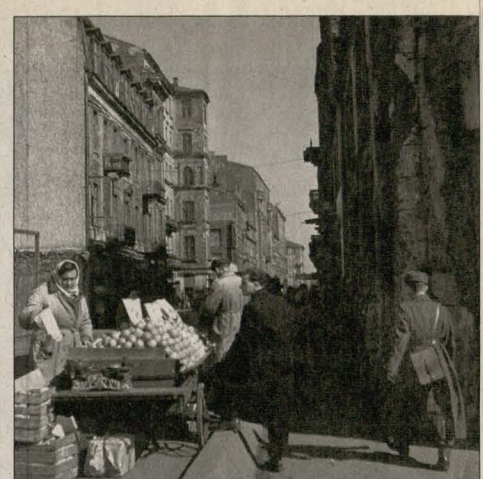
GDY MARZENIA STAJĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ.

Spotkanie z Waldemarem Grabką, uczestnikiem rowerowej wyprawy dookoła świata. 7 II, g. 17.00 **WARSZAWA**, Galeria Azjatycka, ul. Freta 5



FOT. PIOTR MOLECIUAG

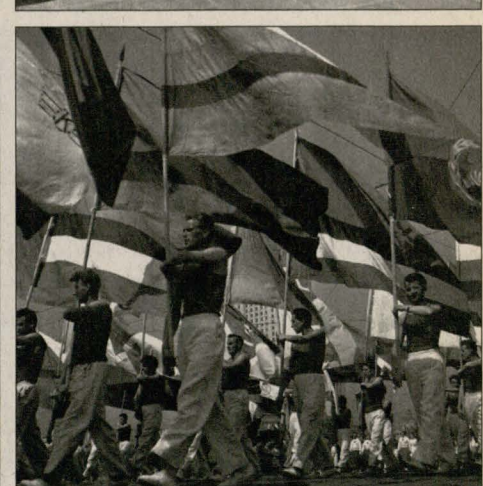
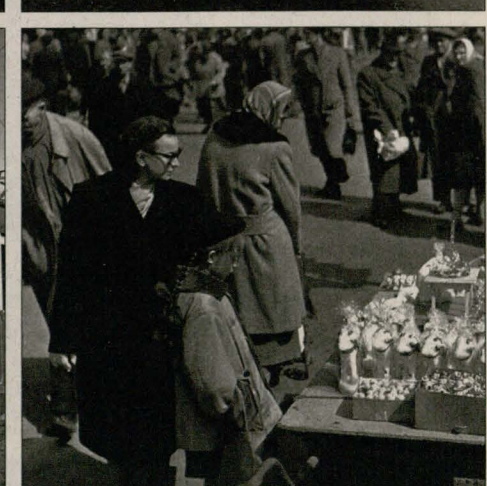
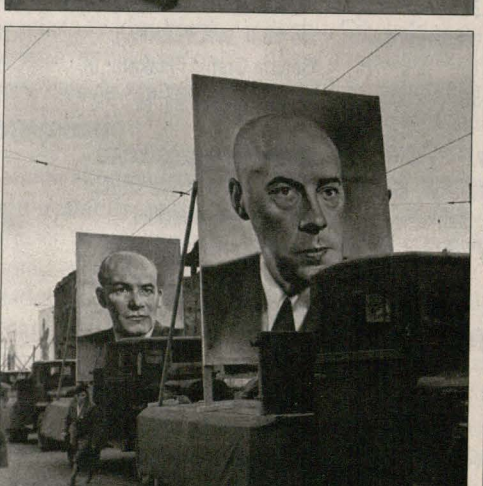
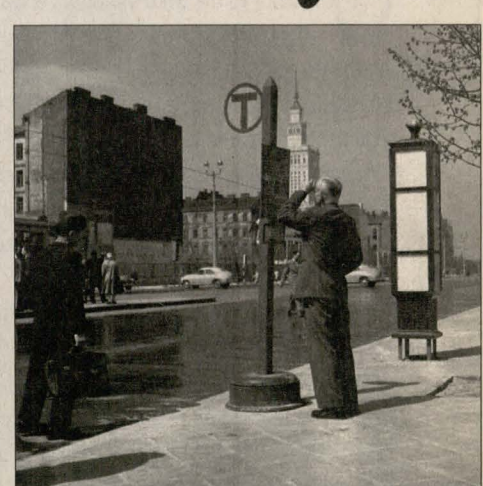
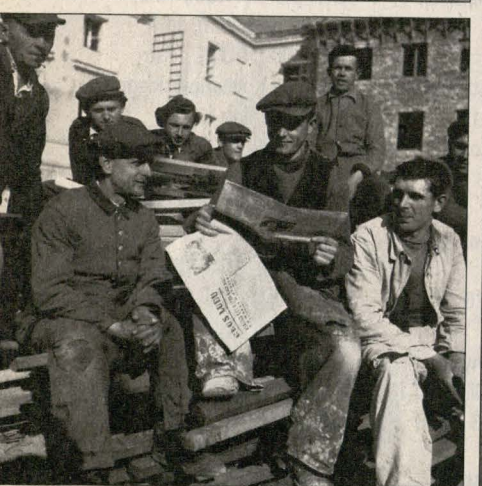
Noc listopadowa,
reż. Jerzy Grzegorzewski



WARSZAWA

Dzieło naszych serc i rąk

galeria





Stare Miasto, w tle kościół św. Anny.

Gmach Prudentialu, 1950 r. (dziś hotel Warszawa). Odgruzowywanie.

Odbudowa stolicy wydaje nam się czymś powszechnym i oczywistym. Nawet nie pamiętamy, że po wojnie rozważano możliwość jej przeniesienia do Łodzi. I to nie tylko dlatego, że Warszawa leżała w gruzach. Głównym powodem było to, że przesunęło się centrum kraju.

Warszawa miała jednak jeden atut, który przebijiał wszelkie argumenty geograficzne, ekonomiczne i komunikacyjne. Paradoksalnie, była to rzecz dla nas najgroźniejsza – bliskie położenie granicy na Bugu, a co za tym idzie – możliwość błyskawicznego udzielenia „bratniej pomocy” ze strony wojsk radzieckich.

Stąd nie dziwi, że pierwszym człowiekiem, który nalegał na odbudowę Warszawy, był Józef Stalin. Ów „Przyjaciel Warszawy” – jak go tytułowano – już przed wyzwoleniem miasta (do którego zburzenia sam się przyczynił) zachęcał polskich towarzyszy do pozostawienia stolicy w dawnym miejscu.

Ale czy wszystkie geopolityczne spekulacje, które rozgrywały się wysoko na górze, miały znaczenie dla prostych mieszkańców miasta? Oczywiście, że nie. Oni chcieli wrócić do swoich domostw, odbudować warsztaty pracy i kawiarnie. Odbudowa stolicy była jak najbardziej ludzka, zwyczajna i dyktowana sercem. A że propaganda komunistyczna to wykorzystała, rozdmuchując osiągnięcia „trójek murarskich” i czyniąc z budowy każdego domu front walki o pokój, cóż, takie prawo rządzących. Nie można za to obrażać się na miasto.

Gdy porównuje się rozmiary MDM-u do Chicago czy Nowego Jorku, trzeba zauważyć, że w sumie jest to budownictwo utrzymane jeszcze w ludzkiej skali. Nawet Pałac Kultury i Nauki na tamtejsze standardy nie jest niczym niezwykłym.

Dziś dużo i źle mówi się o socrealizmie, ale czy słusznie?





Plac Konstytucji (MDM), 1955 r.



Naród zwiedza odbudowywaną stolicę.

Pamiętajmy, że w założeniu miał to być styl narodowy, inny dla każdego państwa. W narodową formę chciano ubrać „socjalistyczną treść” – lecz co ten termin miał oznaczać, nikt do końca nie wiedział. Że socrealizm trąci Rosją, mógłby to być zarzut dość poważny, gdyby nie fakt, że Warszawa przez ponad 100 lat była miastem gubernialnym cesarstwa rosyjskiego, a Warszawa przedwojenna była o wiele bardziej rosyjska niż ta odbudowana po wojnie. Poza tym socrealizm był ostatnim stylem w architekturze, gdzie przestrzegano geometrii euklidesowej i szanowano przeszłość. Ulice są tu proste, plany gwiazdowe, poszczególne kwartały respektują zasady symetrii i geometrycznego ładu. Patrząc na Mariensztat, Muranów, Żerań, nie mamy wrażenia owego chaosu, który charakteryzuje modernizm przemieniający wówczas na Zachodzie zabytkowe miasta w mozaiki kartonowych pudełek o płaskich dachach.

Odbudowa Warszawy była wielką okazją do przeprowadzenia nowych rozwiązań architektonicznych i komunikacyjnych. Postulowali je już przed wojną miejscowi architekci. Paradoks sprawił, że akurat, gdy zburzone miasto stwarzało taką okazję, nie mogli tego zrobić. Pietyzm nakazywał im odbudować stolicę dokładnie taką, jak była. Udało się zrobić trasę W-Z, obok wyrósł Mariensztat o bajkowym charakterze, z domkami porośniętymi bluszczem, sadzawkami, figurkami. Były to nowe rozwiązania.

Bierut znał się za to na budownictwie spółdzielczym, gdyż przed wojną był jednym ze współautorów statutu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – jednej z lepszych i ciekawszych inicjatyw budowlanych przedwojennej Polski.



Uliczny handel przed Bożym Narodzeniem.



Pierwszy dom towarowy przy Al. Jerozolimskich (obecnie „Smyk”) i... budka z piwem.



Pierwszomajowy pochód, rok 1950.



Pierwsza książka młodej warszawianki,
„Elementarz” M. Falskiego.

Notabene podczas odbudowy Warszawy chętnie korzystano z przedwojennych pomysłów. Nawet Pałac Kultury i Nauki nie odbiega tak daleko od projektu Świątyni Opatrzności zrobionej przez Pniewskiego na przedwojenny konkurs. W sumie mogła to więc być architektura bliska ówczesnym ludziom. Klasycyzm zawsze ma swoich zwolenników i zdumiewać może, że wielbiciel architektury renesansowej czy stanisławowskiej tak wybrzydzają na socrealizm – oparty przecież na tej samej estetyce. Ktoś napisał, że Warszawa przypomina palimpsest. Owo łacińskie słowo oznacza tyle, co „ponownie zeszkrobany”. Nazywa się tak antyczne i średniowieczne pergaminy, z których usunięto stary tekst, by na jego miejscu umieścić nowy. Dzięki temu jesteśmy dziś czasami w stanie odczytać kilka tekstów zachowanych na jednej kartce. To, co stanowi o wartości Warszawy, to ów niezwykły zapis ambicji różnych władców, by przerobić miasto na własną modłę. Cała stolica pełna jest niedokończonych osi architektonicznych. Niektóre pochodzą jeszcze z czasów Wazów. Inne są saskie, stanisławowskie, carskie. Dwudziestolecie międzywojenne miało własne, dwudziestolecie powojenne znów poszło w swoją stronę. Lata 70. przyniosły Trasę Łazienkowską, a lata 90. chaotyczną zabudowę pseudoamerykańskimi wieżowcami. Rozmaitość ta ma jednak swój urok. Warszawa cały czas się staje.

Napisał MACIEJ MIEZIAN

Zdjęcia ZDZISŁAW WDOWIŃSKI/FORUM



Studentki warszawskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego

Los go opuścić

Jeśli istnieją podstawy, by sądzić, że Raoul Wallenberg nie żyje, to nie ma do dziś dowodu, że zmarł.

Szwedzi z rosyjsko-szwedzkiej komisji powołanej w 1991 r. do zbadania losów szwedzkiego dyplomaty tak właśnie uważają. 17 stycznia 2001 r., w 56. rocznicę zaginięcia człowieka, który uratował co najmniej 20 tys. węgierskich Żydów od śmierci w komorach gazowych, komisja na konferencji w Rosenbad zaprezentowała rezultat swoich prac.

Niestety, raport nie rzuca światła na to, kiedy, dlaczego, gdzie i w jaki sposób Wallenberg stracił życie. Utrwała półprawdy i daje pretekst do kolejnych spekulacji, w tym także na temat

motywów aresztowania szwedzkiego bohatera. Wątpliwe, czy odtaśnienie przez szwedzki rząd 71 tomów akt archiwalnych (60 tys. stron dokumentów) przyczyni się do poznania prawdy.

Gość czy więzień

„Dopóki będziesz szczęśliwy, wielu będziesz mieć przyjaciół. Gdy los cię opuści, będziesz sam” – głosi łacińska sentencja Owidiusza na pomniku Wallenberga w Budapeszcie. Pomnik wzniesiono dopiero w 1987 r. staraniem światowych organizacji żydowskich.

Syn bogatych szwedzkich przemysłowców prowadził interesy, był postacią barwną i nieco kontrowersyjną. W lipcu 1944 r., jako młodego dyplomata, rząd Szwecji skierował go do Budapesztu, aby ratował Żydów przed niechybną śmiercią. Stolica Węgier była wtedy pod faktyczną okupacją niemiecką. Tym bowiem zakończyły się rozpaczliwe próby hitlerowskiego regenta Mikłósza Horthyego przejścia na stronę koalicji antyhitlerowskiej.

Wallenberg wymyślił, że będzie wydawał Żydom szwedzkie paszporty. Potem umieszczał ich w domach i mieszkaniach chronionych immunitetem. Delikatna i niebezpieczna misja wymagała przedsiębiorczości, wyjątkowej odwagi, zręczności, rozbudowanych kontaktów i znajomości.

Los opuścił Wallenberga 17 stycznia 1945 r. Armia Czerwona była o krok od zdobycia Budapesztu. Tego dnia, aby chronionym przez siebie Żydom zagwarantować bezpieczeństwo podczas ofensywy, dyplomata udał się na spotkanie z dowódcą wojsk radzieckich w Debreczynie, ale tam nie dojechał.

– Nie wiem, czy jestem ich gościem, czy więźniem – powiedział przed odjazdem. Miał wtedy niespełna 33 lata.

Zawał serca

Co było dalej? Został uprowadzony przez NKWD, które podejrzewało go o szpiegostwo na rzecz aliantów i współpracę z nazistami. Pociągiem przez Rumunię przewieziono go do Moskwy. Jeden ze świadków podobno widział Wallenberga najpierw w moskiewskim metrze, a potem, jak udaje się spacerem do więzienia na Łubiance.

Oficjalna wersja radziecka, którą głosił m.in. wieloletni szef radzieckiego MSZ, członek najwyższych władz KPZR, Andriej Gromyko podawała, że Wallenberg zmarł 17 lipca 1947 r. na „zawał serca” – jak stwierdza orzeczenie lekarskie doktora Smolcowa.

Nikt w to nie wierzył. Rozpad Związku Radzieckiego, ujawnianie archiwów, a także gesty władz Rosji wskazujące na chęć rozliczenia się ze stalinowskiej prze-



FOT. AP/AG

Uratował od śmierci w komorach gazowych co najmniej 20 tysięcy węgierskich Żydów. Niektóre źródła podają, że dzięki jego odwadze ocalało 100 tysięcy osób.

szłości stwarzały nadzieję wyjaśnienia „sprawy Wallenberga”. Zabiegała o to od lat światowa opinia publiczna, organizacje żydowskie, władze Stanów Zjednoczonych i szwedzki rząd. Żądała tego wpływała rodzina i Komitet Wallenbergowski, który jeszcze kilka lat temu twierdził, że dyplomata żyje na zesłaniu w bezkresnej Syberii.

Od 1991 r. szwedzko-rosyjska komisja badała wszelkie dokumenty związane z Raulem Wallenbergiem i przesłuchiwała świadków. Dla Szwedów orzeczenie Smolcowa jest bezwartościowe. Uważają, że zostało napisane, gdy Wallenberg prawdopodobnie już nie żył. Aby ukryć egzekucję dyplomaty, NKWD zmusiło lekarza do sfabrykowania diagnozy.

Scenariusze zbrodni

Hans Magnusson, szef komisji ze strony szwedzkiej, nie wyklucza, że Wallenberga, jako ważnego więźnia izolowano i skierowano pod innym nazwiskiem lub nu-

merem do któregoś z łagrów. „Zadanie udowodnienia, że Raoul Wallenberg nie żyje, spoczywa na rządzie rosyjskim” – czytamy w raporcie.

Inny prawdopodobny scenariusz losu Wallenberga przedstawiła Amerykanka Susan Mesinai, ekspert szwedzkiej komisji rządowej. Jej zdaniem Rosjanie zainscenizowali zaginięcie Wallenberga, co oznacza, że dyplomata otrzymał nową tożsamość, a co za tym idzie, jego teczkę z centralnego rejestru włożono do rejestru akt więźniów specjalnych. W ten sposób mógł przebywać w więzieniu aż po lata 80. Brak jakichkolwiek śladów po nim w oficjalnych rejestrach można wytłumaczyć strategią „pustych cel”.

Konsultanci komisji Marvin Makinen, który sam siedział w sowieckim więzieniu podejrzany o szpiegostwo, Susanne Berger i Susan Mesinai udowodnili, że mimo przepełnienia więzień, władze rosyjskie wykazy-

wały, że ponad 200 dni w roku cele były puste.

– To był zabieg, dzięki któremu ukrywano więźniów nie istniejących oficjalnie – powiedziała Mesinai.

Susan Mesinai przedstawiła na konferencji jeszcze inne argumenty. Do 1947 r. Wallenberga przesłuchiwało tylko kilka razy. Mało prawdopodobne – uważa Mesinai – żeby zgładzono go w tym roku, ponieważ potrzebowano go do dalszego śledztwa i do ewentualnej wymiany. Zostałby jakiś ślad w dokumentach, jak i kiedy został zabity. Najsilniejszym argumentem przemawiającym za inną datą śmierci jest dla Susan Mesinai to, że rzeczy należące do Wallenberga (m.in. paszport, karta rejestracji więziennej) rodzina otrzymała dopiero w 1989 r.

– Jeżeli kogoś skazuje się na więzienie bez skonfiskowania rzeczy osobistych, to towarzyszą mu one z obozu aż do szpitala dla

psychicznie chorych, przez cały system gułagu, aż do wypuszczenia go na wolność lub do śmierci – twierdzi Mesinai.

Sugestie Söderbloma

Z raportu komisji jasno wynika dwuznaczna rola, jaką ówczesny rząd szwedzki, a szczególnie ambasador w Moskwie Staffan Söderblom (do lipca 1946 r.) odegrał w próbach uwolnienia Wallenberga. Kilkakrotnie podczas kontaktów z Kremlem dawał wyraz swojemu osobistemu przekonaniu, że Wallenberg nie żyje i że „byłoby to wspaniałe, gdyby poselstwo mogło otrzymać w tym duchu odpowiedź”. Rosjanom nie trzeba było takich sugestii tłumaczyć.


Postępowanie Söderbloma przyczyniło się bezpośrednio do osłabienia, a może nawet ignorowania stawianych przez Szwecję żądań. Zachowanie tego dyplomaty nazwano w raporcie „osobliwym”, co w istocie jest jednoznaczna krytyką rządu. Komisja



Listopad 2000 r. W Buenos Aires odsłonięto pomnik Raoula Wallenberga. Od lewej: prezydent Międzynarodowego Stowarzyszenia Chrześcijan i Żydów Sigmund Sternbergh, minister spraw zagranicznych Argentyny, Guido di Tella, członek rządu argentyńskiego Fernando de la Rúa. Pierwszy z prawej – przyrodni brat Raoula, Guy von Dardel. Podobny pomnik dyplomaty stanął w Londynie.

FOT. EAST NEWS

DLACZEGO FRANCUZI BOJĄ SIĘ EURO



EUROPA W kieszeni

Na ulicach francuskich miast rozlepiono plakaty, na których pokazany jest zapakowany jak befsztyk banknot stufrankowy. Na etykietce napis – spożyć przed 1.01.2002. Ostrzeżenie jest nieco przesadne. Do Nowego Roku ten pieniądz jeszcze nie straci świeżości, ale 1 stycznia pojawią się jednak brzęczące i szeleszczące euro, które po kilku tygodniach całkowicie zastąpią franki.

Teoretycznie czy raczej teoretyczne euro istnieje już od dwóch lat, a frank jest jedynie podgrupą waluty europejskiej. W praktyce jednak prawie nikt nie zdaje sobie sprawy z tej wirtualnej egzystencji. Jej ukonkretnienie eksperci już nazywają finansowym big bangiem. A niektórzy spodziewają się prawdziwej katastrofy.

Zapewne po to, by bałagan nieco zmniejszyć (bo nie da się go zupełnie uniknąć), władze francuskie rozpoczęły szeroko zakrojoną akcję skierowaną do całego społeczeństwa. Zdaniem wielu specjalistów też za późno.

Francja nie jest przyzwyczajona do zmian waluty. W czasie wojny, nawet pod okupacją niemiecką, w obiegu były te same co przedtem franki. Kolaboracyjny rząd Vichy bił monety, na których republikańskie hasło Wolność, Równość, Braterstwo, zastąpione zostało dewizą Rodzina, Praca, Ojczyzna. Nie wycofano ich po wyzwoleniu i można było na nie natrafić jeszcze do lat siedemdziesiątych. Po powrocie do władzy w roku 1958 generał de Gaulle przeprowadził w roku 1960 denominację, w której sto franków zdegradowano do jednego. Nowe banknoty frankowe wyglądały jednak tak samo, obcięto tylko zera, czego ludzie przez wiele lat nie zauważali i wciąż liczyli w starych frankach.

Starsi robią to do dziś. Nic więc dziwnego, że większość Francuzów myśli o nadejściu euro z lekkim lękiem i wielką niechęcią. Nie wszyscy z tych samych powodów.

Zwyczajni zjadacze chleba, czyli ci wszyscy, którzy od pierwszego do pierwszego zjadają praktycznie całą pensję, obawiają się skomplikowanych przeliczeń – euro to sześć franków pięćdziesiąt pięć centymów i jeszcze cztery cyfry po przecinku. Jakże tu policzyć, ile naprawdę kosztuje kawa opatrzonej etykietką 2,27? Ci sami ludzie przekonani są też, że kupcy wykorzystają przejście na euro, by niezauważalnie zaokrąglić ceny, oczywiście pod górę. No i gęsiej skórki dostają na myśl o tym, co będzie, gdy w obiegu współżyć będą monety i banknoty frankowe oraz euro, i wszystko to mieszać się im będzie w kieszeniach. A tak będzie przez siedem tygodni, od pierwszego stycznia do siedemnastego lutego przyszłego roku.

W tym okresie, jak przewiduje prezes Banque de France (odpowiednik NBP), Jean-Claude Trichet, większość waluty państwowej wymieniona zostanie na europejską. Potem, do końca czerwca, będzie można jeszcze wymieniać franki w każdym banku, a później już tylko w Banque de France.

Spośród trzystu miliardów franków*, wypuszczonych przez Banque de France, w obiegu jest zaledwie czterdzieści do pięćdziesięciu miliardów. A reszta? Według szacunku ekspertów pod materacem, czyli – jak mówią Francuzi – w wełnianej pończosze, drzemie 150 miliardów. Trzy czwarte banknotów pięciusetfrankowych – tych z Marią Skłodowską – i jedna czwarta dwustufrankówek nigdy nie widzi światła dziennego.

Pan Trichet, nie potwierdzając tej sumy, przyznał, że „tak jak na całym świecie” wielu Francuzów, szczególnie starszych i mieszkających na wsi, trzyma oszczędności w gotówce. „Ci, co trzymali franki, będą trzymać euro” – dodał lakonicznie. I zupełnie nie powiedział w sprawie domiarów podatkowych i śledztw w sprawie pochodzenia przedstawianych do wymiany franków. A wiadomo, że wielu rzemieślników i kupców chowa pieniądze do materaca właśnie z obawy przed fiskusem.

Ci, którzy handlują narkotykami, czerpią zyski z prostytucji i innych zorganizowanych przestępstw, zamierzają – jak sądzi policja – wykorzystać masową wymianę na przepierkę swych brud-

nych zasobów. By temu zapobiec, brygada finansowa już wydelegowała doszkolonych w tym celu specjalistów. Banki są przerażone, bo wisi nad nimi groźba ścigania o współudział w praniu pieniędzy.

Nie śpiewajmy jednak za Rosiewiczem – żal mi zachodnich bankierów, bo z drugiej strony są oni bardzo zadowoleni. Mają bowiem nadzieję, że namawiając klientów, by zamiast trzymać w pończosze, powierzyli im swe – i tak już ujawnione – oszczędności, uda im się przychwycić jakieś 50 miliardów franków.

LUDWIK LEWIN

*1 frank francuski = 0,5843 zł
(wg kursu z 24.01.2001)



FOTO EAST NEWS DO



18 stycznia 2001 r. na dziedzińcu moskiewskiej biblioteki odsłonięto popiersie Raoula Wallenberga.

Na zdjęciu 1 – przemawia przewodniczący prezydenckiej komisji ds. rehabilitacji ofiar represji politycznych w ZSRR, Aleksander Jakowlew.

Na zdjęciu 2 – Jan Wallenberg – brat Raoula i popiersie bohaterskiego Szweda.

wysunęła zaskakującą hipotezę, że kluczowa postać w tej sprawie, ambasador Söderblom, był prawdopodobnie już wtedy chory psychicznie. Z powodu choroby psychicznej przestał pracować w MSZ w 1951 r.

Niezrozumiałe zachowanie ambasadora uwidocznili się szczególnie podczas jego rozmowy ze Stalinem. Gdy dyktator stwierdził, że Wallenberg znajduje się pod rosyjską ochroną, według zachowanej kopii protokołu Söderblom zareplikował: „Uważam za prawdopodobne, że sowieckie władze wojskowe nie mają żadnych danych o jego losie”.

Nie wiadomo, na ile Söderblom działał na własną rękę. Znanie jest powszechnie dążenie ministra spraw zagranicznych Szwecji Östena Undéna do zachowania za wszelką cenę dobrych stosunków z Rosją sowiec-

ką. Nawet za cenę zrezygnowania z możliwości, choć była taka szansa, wymiany Wallenberga na sowieckich uciekinierów do Szwecji. Skorzystali z tego Szwajcarzy, ratując swoich dyplomatów. Szwedzki minister powiedział, że jego rząd nie handluje ludźmi i podczas spotkania z Mołotowem nawet nie podjął tematu.

Rosyjskie posunięcie

Zanim rosyjsko-szwedzka komisja do zbadania sprawy Wallenberga zaprezentowała raport, Aleksander Jakowlew, przewodniczący działającej przy prezydencie Rosji komisji ds. rehabilitacji ofiar represji politycznych w ZSRR, ogłosił, że nie ma wątpliwości, iż Wallenberga rozstrzelano na Łubiance.

W archiwach słynnego moskiewskiego więzienia, a przede wszystkim siedzibie NKWD zna-

leżono meldunki. Obok nazwiska Wallenberga figuruje nazwisko jego kierowcy Wilmosza Langfeldera. Prof. Jakowlew dowiedział się o tym już w latach 80. od Władimira Kriuczkowa, ówczesnego szefa KGB.

Prezydencka komisja wnioskuję, że Wallenberga należy zrehabilitować. Zrehabilitować? Czy można zrehabilitować podstępnie uprowadzonego i zamordowanego dyplomate?

Tymczasem na konferencji w Rosenbad współprzewodniczący komisji ze strony rosyjskiej wyraził pragnienie, by w najbliższym czasie imieniem Wallenberga nazwać plac albo ulicę w Moskwie.

Premier Szwecji obiecał dalsze badanie sprawy Wallenberga.

ANNA NOWACKA-ISAKSSON,
Sztokholm
ANDRZEJ RUCHAŁOWSKI

JOANNA BONIECKA • ZBYLUT GRZYWACZ

ROZMOWY
przy obrazach



Martwa natura z czajnikiem, olej na płótnie, 64,5 x 81 cm 1869 r.

Sala Cézanne'a w Musée d'Orsay w Paryżu

Zbylut Grzywacz: Kiedy wszedłem do sali Cézanne'a, w której wisi około trzydziestu jego płócien, poczułem się jak, bez mała, w izbie porodowej. Bo przecież Cézanne to ojciec sztuki współczesnej. Przeżegnaj się u progu, bo to próg sztuki XX wieku.

Joanna Boniecka: No dobrze, Cézanne to ojciec, a matka?

Z.G.: Forma. Uczono cię przecież na historii sztuki, że dzieje sztuki to historia rozwoju formy. A ja wiem, że historia sztuki to dzieje ludzi, artystów, którzy ją tworzyli. Współcześni dziejopisowicze sztuki myślą tak, jak historycy w czasach stalinowskich, kiedy historię traktowano jako dzieje formacji społecznych, ruchu mas pracujących ku komunistycznemu wyzwoleniu: w miejsce

niewolnictwa i feudalizmu – realizm, demokracja to impresjonizm, potem postimpresjonizm, kubizm, abstrakcja, konceptualizm, body-art. Proste? To, co nie układa się wzdłuż tej linii, jest wsteczne. Nie jest postępowe, bo w sztuce, jak w technice, w sporcie, w historii rozumianej po sowiecku nowe unicestwia stare. Spalić Luwr!

J.B.: No to zajrzyjmy do kolebki. Stoimy przed martwą naturą z 1869 roku – „Nature morte – la bouilloire”. Stalowy w kolorze czajniczek, obok zielone ceramiczne naczynie. Obraz malowany tłustą, grubo kładzioną farbą. Zimny kolor, światła błyskami kładące się na przedmiotach. Pięknie namalowane jajka – po prostu białe. Cebule brunatne, jabłko

złoto-czerwone. I czarny, wrzucony w środek obrazu, nóż wrzynający się w biel zmiętej szmatki.

Z.G.: Jak wszystkie wczesne obrazy Cézanne'a i ten jest hiszpański, i manetowski zarazem. Czysta ekspresja, wyraz światłem, kolorem zbudowany. Światło jest oślepiające, a wszystko, co nie jest w świetle – obojętne, czy to brunatna deska, na której stoją przedmioty, czy fałdy białej draperii – jest czarne, bo tam nie ma światła. To dopiero w późniejszych obrazach wszystko się rozjaśnia, barwne refleksy krążą w partiach cienia.

J.B.: Solidny, wczesny Cézanne. A obok trochę wcześniejszy, z 1866, „Wuj Dominik jako adwokat”. Obraz grubo malowany,

wyłącznie szpachlą – i znowu ten hiszpański efekt: biel, czern, ciepłe tony na ciele. Obraz o sile ikony.

Z.G.: Kompletnie prymitywny w stosunku do późniejszej geometryzacji formy. Zwróć uwagę, w „Martwej naturze z czajnikiem” nie ma linii prostych i łuków. A przecież Cézanne ceniony jest jako konstruktor płaszczyzny obrazu. A ja wcale nie podzielałam zdania, że te wczesne obrazy są gorsze niż późny Cézanne, który stał się nauczycielem następnych pokoleń malarzy. Choć wartość dydaktyczna tych obrazów jest niewielka, górują nad późniejszymi siłą wyrazu.

J.B.: Jak wczesny van Gogh, z okresu „Zjadaczy kartofli”, „Butów”, „Biblii”...



Martwa natura z cebulami, olej na płótnie, 66 x 81 cm, 1895 r.

Z.G.: No właśnie. Myślę, że siłą malarzy jest często ich brak łatwości malowania. Gdybym miał rozróżnić dwa bliskie sobie słowa, zdolności nazwałbym łatwością, a talent siłą charakteru, która pokonuje trudności. W obrazach niezdolnego van Gogha siła skupienia, koncentracji wyrazowej jest nieodparta. U obu, później, struktura litego, tłustego, mierzącego się z realnością malowania, ustępuje rozwibrowaniu pod wpływem impresjonistów, idei koloru jako rozbitego światła. Cézanne prędko poczuł słabość, która lęgnie się w tym rozmigotanym malarstwie. Zapragnął z impresjonizmu uczynić sztukę godną Luwru. Od Poussina uczył się myślenia kategoriami

syntetycznej formy i czystości kompozycyjnej. Pomysł był prosty: „Zrobić Poussina na naturze”. Lekcja, którą pobrał w Luwrze, urodziła Cézanne'a, który wszedł do historii sztuki. **J.B.:** Dlatego nic dziwnego, że o wiele bardziej znana jest prawie 20 lat późniejsza „Martwa natura z cebulami”. Z cebulą to co prawda niewiele ma wspólnego – jakieś różowe, cieliste właściwie kulki, kolor mięsa bardziej, ciała niż cebuli. Ciemniejszy, pionowy akcent butelki, kieliszek z niedopitym winem i ten sam nóż, który widzieliśmy wcześniej. Do tego biała draperia opadająca fałdami ze stołu urzekającego dekoracyjnym wykończeniem i niepokojące pędy cebul. Jeszcze bardziej klasyczna jest „Martwa natura z niebieskim

wazonem”. Miałam wielki sentyment do tego obrazu, tak jak do „Martwej natury z cebulami”. Ale teraz i tutaj te moje sentymenty trochę stygną. Dzisiaj odczytuję go jako chłodny obraz, bez materii malarskiej, nieprzystępny. Malarz zdystansował się – i ja też. **Z.G.:** Ale tu masz wykładnię Cézanne'a. Zobacz, jak jest namalowane to jabłko, ten wazon – to już jest geometria, po prostu jak gdyby już zrealizowane elementy kubizmu. „Trzeba patrzeć na naturę przez kuby, stożki i walce”. To jest Cézanne – dydaktyk, to jest „lekcja Cézanne'a”. Ten zimny, dydaktyczny Cézanne działa na mnie tylko intelektualnie, nie emocjonalnie. Malarze i historycy sztuki czytają ten i podobne mu obrazy jak

katechizm. Od tego czasu liczą się w sztuce tępe doktryny: „zorganizować obraz”, „rozstrzygnąć płótno”. A ja, do diabła, lubię oglądać dobre, żywe, piękne i soczyste obrazy. I taka jest nikomu nie znana, naiwna i prosta „Martwa natura z czajnikiem” – a takie nie są mądre i wyważone, reprodukowane wszędzie „Cebule” czy „Błękitny wazon”. Powiedziała by Miłosz, podobnie jak powiedział o polskiej literaturze: „Słuszne, niestety”. A przecież sztuka jest do przeżywania, nie tylko do rozumienia. Nie wiem, czy lubię malarstwo – wiem, że lubię obrazy. Niektóre. Wśród nich „Martwą naturę z czajnikiem” Paula Cézanne'a.

Paryż, maj 1999/ Kraków, styczeń 2001

PRZETRWAJĄ najpiękniejsi

Częste były chwile, gdy ulegałem rozpacz. Sądziłem, że nie może być szczęśliwy ktoś z tak szerokim nosem, grubymi wargami, małymi szarymi oczkami jak moje... Nic nie wywiera na rozwój człowieka tak silnego wpływu jak jego wygląd, a właściwie nie sam wygląd, ale przekonanie o własnej atrakcyjności lub nieatrakcyjności.

LEW TOŁSTOJ

Nie miał racji lis, mówiąc Małemu Księciu, że „najważniejsza jest niewidoczna dla oczu”. Przynajmniej do takiego wniosku można dojść po lekturze książki Nancy Etcoff „Przetrwają najpiękniejsi”. Tytuł ma przesłanie dyskryminujące, można by przypuszczać, że to marketingowa prowokacja, lecz autorce nie o to chodzi. Ona mówi zupełnie serio: krok w krok z seksizmem i rasizmem idzie atrakcjonizm – uprzedzenia związane z urodą. Może atrakcjonizm nie jest tak dotkliwy i tak oczywisty jak te dwa pierwsze (funkcjonuje w dużej mierze w sposób nieświadomy), jednak ma się dobrze, a co najistotniejsze, dotyczy wszystkich, bez względu na kolor skóry czy płeć.

Dobro konsumpcyjne

Urodziwym łatwiej jest znaleźć pracę, męża, żonę, zapanować nad tłumem, poprowadzić negocjacje, wygrać w sporze, przekonać do swoich poglądów, uzyskać wybaczenie najbliższych, nawet mniejszy wyrok w sądzie. Czyżby była to wyłącznie konsekwencja tego, że uroda, niczym pieniądź, stała się walutą? Czy stratedzy od reklamy mają klienta bohaterami precudnej urody tylko po to, aby kupić on towar? Czy w ten

sposób powstają nowe systemy wartości? Czy o urodzie też decyduje polityka? I czy – dzięki wzorom stworzonym przez kapitalizm oraz patriariat – uroda stała się dobrem konsumpcyjnym?

To wszystko nie jest takie oczywiste. Okazuje się bowiem, że już noworodki przychodzą na świat wyposażone w zdolność odróżniania i wybierania z otoczenia tego, co ładne. Judith Langlois – amerykańska psycholog – zebrała setki slajdów przedstawiających twarze i poprosiła dorosłych, aby uporządkowali je według stopnia atrakcyjności. Kiedy następnie pokazała wybrane slajdy trzy- i sześciomiesięcznym dzieciom, wyraźnie dłużej skupiały uwagę na twarzach przez dorosłych uznanych za atrakcyjne.

Zdecydowanie lepiej powodzi się też urodziwym niemowlakom. Sfilmowano matki z dziećmi w pierwszych dniach po porodzie, a następnie trzy miesiące później. Okazało się, że matki najbardziej atrakcyjnych maluchów częściej je przytulały, spoglądały im w oczy i czule do nich przemawiały. Choć niemowlak niemowlakowi nierówny, mają one wspólną cechę: wrodzone „wabiki”, czyli gładką skórę, miękkie włosy, ogromne źrenice, pulchne policzki, kuleczkowaty nosek, miniaturowe ręce i stopy. Zginęłyby bez



FOT. EAST NEWS

Najpiękniejsze 2000. Od lewej: Miss World 2000 – Palmas, Miss Indii, tegoroczna Miss World – Priyanka Chopra i Miss Turcji – Yuksel Ak

naszej opieki, więc wyglądają tak, abyśmy nie mogli się im oprzeć.

Ewolucja Myszki Miki

Producenci zabawek i twórcy kreskówek zarabiają na ludzkich upodobaniach do niewinnych rysów twarzy. Stworzona w 1930 roku Myszka Miki przypominała smukłego dandysa, ale jej wizerunek się zmieniał: oczy i głowa stały się coraz większe, kończyny robiły się krótsze i grubsze. Dziś sylwetka Myszki Miki odzwierciedla proporcje dziecka.

Musi istnieć uniwersalne pojęcie piękna, skoro od pieluch jeste-

śmy jego koneserami. Nie powinno więc dziwić, że ludzie, należący do różnych kultur, zgadzają się ze sobą co do tego, kto jest atrakcyjny, a kto nie. Amerykańscy antropolodzy zbadali plemiona Indian Hiwi z Wenezueli, Ache z Paragwaju oraz ludzi z trzech różnych zachodnich społeczeństw. Żadne z plemion nigdy wcześniej nie oglądało telewizji ani ze sobą się nie kontaktowało. A jednak zarówno „dzikim”, jak i członkom pozostałych kultur przypadły do gustu te same osoby. Np. wszyscy preferowali kobiety z dużymi oczami, drobną szczęką oraz nie-

wielkim podbródkiem. Generalnie faworyzowali młodszych niż starszych, dziewczyny, a raczej dojrzewające dzieci, bowiem uroda w tym wieku jest zjawiskowa. W XVII w. Jean de La Bruyere pisał, że ludzie powinni od trzydziesto do dwudziesto drugiego roku życia być piękną dziewczyną, by potem stać się mężczyzną.

Skóra Lolity

Wygląd nastolatek spędza sen z oczu zarówno panom (doświad-

boru estrogenu ciało wiotczeje, a zmniejszająca się ilość kolagenu wywołuje zmarszczki. Na ratunek przychodzą wówczas kosmetyki, pomagające stworzyć iluzję niewinności i wiecznej płodności. W Brazylii kobiety współpracujące z firmą Avon są liczniejsze niż narodowe siły zbrojne, w Stanach Zjednoczonych więcej pieniędzy przeznaczają na urodę niż na edukację czy cele społeczne. Podczas klęsk żywiołowych Buszmeni z Kalahari w Afryce nie rezygnują

szwami w widocznych miejscach. Obecne „cofanie w latach” polega na tym, że ludzie zaczynają korzystać z chirurgii plastycznej już w okolicach trzydziestki. Chodzi o to, aby nigdy nie postarzać się w widoczny sposób.

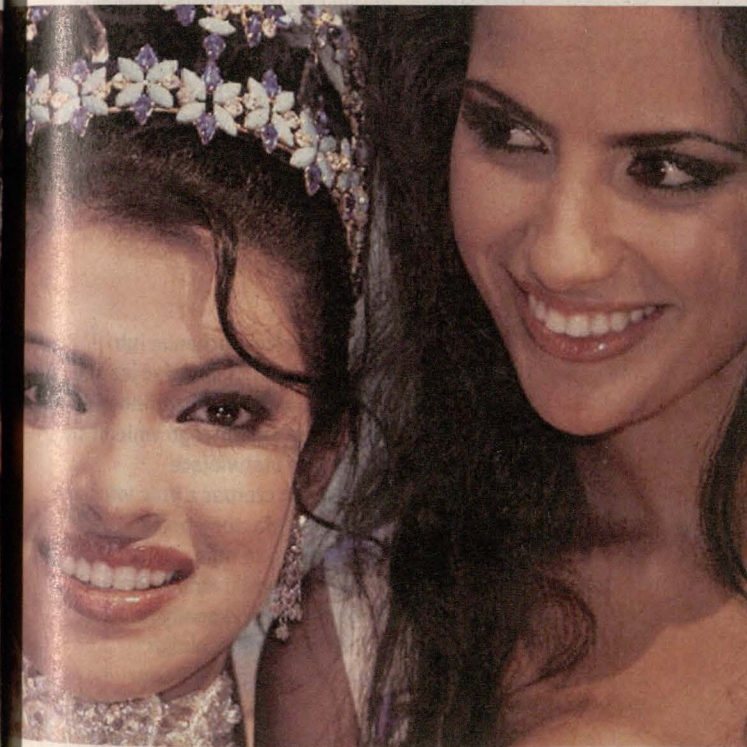
Choć zdajemy sobie sprawę, że obsesję na punkcie wyglądu rozbudzają media, jednak chcemy się do wizerunków idealnych „frankensteinów” upodobniać. Tylko do czego się tu upodobnić, skoro idealna jest montażem doskonałych części ciała kilku osób? W hollywoodzkich produkcjach używa się dublerów do scen wymagających świetnie zbudowanej sylwetki (rzadkość wśród aktorów), a kosmiczne piękno jednej modelki to usta, nogi i stopy kilku innych jej anonimowych koleżanek po fachu. Istnieje np. rynek dłoni, który dzieło się na dłonie „szykowne” i dłonie „do działania”. „Szykowne” muszą mieć nieskazitelną skórę i długie, wypielęgnowane paznokcie – typ rąk stworzonych do noszenia biżuterii i trzymania kart kredytowych. Ręce „do działania”, to dłonie zręczne i pewnie trzymające szampon lub płyn do naczyń.

Piękne ciała są nasze

Albo świat pograża się w zbiorowym obłędzie, albo w tym szaleństwie jest metoda. Gdyby nawet spalili na gigantycznym stosie wszystkie egzemplarze „Elle”, „Vogue’a” czy „GQ”, zdjęcia Kate Mose, Naomi Campbell, Cindy Crawford, i tak nie przestaniemy wyobrażać sobie pięknych ciał. I że te ciała... są nasze. Może jeszcze nie dziś, ale jutro na pewno! Kiedy zapytano Eleonorę Roosevelt, czy jest coś, czego żałuje, odpowiedziała, że żałuje, iż nie jest ładniejsza. To stwierdzenie padło z ust jednej z najbardziej szanowanych i kochanych kobiet. Dustin Hoffman w filmie „Tootsie” starał się sprawić, żeby Tootsie była nie tylko wiarygodna jako kobieta, ale żeby była również kobietą atrakcyjną.

KATARZYNA KUBISIOWSKA

Nancy Etcoff: Przetrwają najpiękniejsi. Wszystko, co nauka mówi o ludzkim pięknie. Wydawnictwo CIS i W.A.B., Warszawa 2000.



Biuro Podróży JORDAN

ZAPRASZA DO KORZYSTANIA Z NOWEJ, KONCESJONOWANEJ

LINII AUTOKAROWEJ



KRAKÓW - WIEDEN - LINZ - SALZBURG

Wyjazdy z Krakowa w piątki o godz. 20.00

Wyjazdy z Salzburga w soboty o godz. 16.00

UWAGA!

Możliwość połączeń z Wrocławia, Katowic, Tarnowa, Rzeszowa z przesiadką w Wiedniu.

INFORMACJE I SPRZEDAŻ BILETÓW M.I.N.

KRAKÓW, ul. Sławkowska 12, tel. /012/ 422 20 33, w godz. 10.00 - 18.00

WIEDEN, Südbahnhof - kiosk biletowy, tel. 01/ 796 85 52 12, w godz. 17.00 - 21.00

SALZBURG, Rudolf Biebl Str. 43 tel. 0662/42 10 84, pon., śr., pt. w godz. 12.00 - 17.00 wt., czw. w godz. 17.00 - 20.00

Ponadto polecamy przejazdy do:

Austrii (Wiedeń)
Belgii (Liege, Charleroi, Bruksela, Antwerpia, Genk)
Holandii (Hengelo, Utrecht, Amsterdam, Haga, Rotterdam Breda)
Włoch (Mestre, Wenecja, Verona, Bolonia, Brescia, Mediolan, Genua, Turyn, Rzym, Florencja, Neapol, S. Giuseppe)
i na Węgry (Budapest, Vač)

POTĘGA TRZECH PASKÓW

W języku polskim przyjęło się nazywać obuwie sportowe mianem adidasów. Jest to efekt lat PRL-u, gdy marka ta była synonimem wymarzonych butów. Dziś wybór obuwia sportowego jest olbrzymi, ale i tak wszyscy kupują „adidasy”; w każdym razie tak mówią. Na podobnej zasadzie Słowacy na dzinsy mówią rifle.

Założycielem Adidasu był Adi Dassler. Pierwsze buty uszył w 1920 r. w okolicach Norymbergi. Kosztowały dwie marki i przeznaczone były do treningu dla biegaczy. Pięć lat później skonstruował obuwie sportowe z kółkami dla lekkoatletów i piłkarskie z korkami. Na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r. zadebiutował jego sprzęt. Po II wojnie światowej, borykając się z problemami materiałowymi do szycia butów, Dassler używał płótna i gumy z amerykańskich zbiorników na paliwo. Nazwa marki powstała w 1948 r. i pochodzi od pierwszych sylab imienia i nazwiska założyciela. Rok później jako znak towarowy zostały zarejestrowane trzy paski.

Z czasem firma zaczęła produkować buty dla coraz większej liczby dyscyplin, a także inne elementy wyposażenia sportowców. Ze sprzętu adidasa na olimpiadach korzystali między innymi legendarni Jessie Owens (Berlin, 1936) i Emil Zatopek (Helsinki, 1952). Walczyli w nich także podczas bokserskiej „walki stulecia” Muhammad Ali i Joe Frazier. Pomysłem Adiego Dasslera było wykorzystanie nazwisk znanych sportowców do promocji swoich wyrobów. Dotyczy to nie tylko strojów ekip narodowych i sponsoringu, ale na przykład produkcji oficjalnych piłek dla Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej. Takie miano uzyskała po raz pierwszy piłka „Telstar” w 1970 r. na mundialu w Meksyku. Od tej pory wszystkie bramki na najważniejszych piłkarskich zawodach są strzelane produktami Adidasu. Na początku lat 90. Adidas wypromował tzw. koszykówkę uliczną, podnosząc ją do rangi prawdziwego sportu.

Dassler umarł w 1978 r. Po jego śmierci kierownictwo przejęli wdowa i syn. W 1987 r. Adidas kupił grupę Salomon. Połączenie to dało możliwość produkcji osprzętu dla prawie wszystkich sportów, tak letnich jak i zimowych. W 1989 r. po prawie 70 latach kierowania firmą rodzina Dasslerów wycofała się z interesu, a przedsiębiorstwo stało się spółką akcyjną. W 1993 r. wrócono do tradycyjnego znaku „trzech pasków”, który próbowano przez jakiś czas zastąpić innymi.

Dziś ta jedna z największych potęg branży sportowej zatrudnia około 13 tys. pracowników na całym świecie. W 1999 r. sprzedała w ponad 160 krajach ponad 80 mln par butów i ponad 150 mln sztuk odzieży.



SAABIK

Szwedzki saab dba o klientów i to nie tylko dorosłych. Propozycją dla najmłodszych jest saab rocking – autko-zabawka projektu Ulfa Hansena. Wykonany całkowicie z drewna, nawiązuje do najlepszych tradycji zabawkarstwa. Jest także bezpieczny, więc bez obawy można podarować go najmłodszemu. Zdziwienie może budzić tylko kształt „Przecież to nie wygląda nawet jak samochód” – powiedzą niektórzy. Rzeczywiście, zabawka przypomina najbardziej ekstrawagancki model szwedzkiego koncernu, saaba 92001 z lat 50. Miłośnicy motoryzacji z pewnością pamiętają kontrowersje, jakie budził jego kształt wzorowany na profilu skrzydła samolotu. Według Ulfa Hansena był to jeden z najlepszych szwedzkich projektów tego stulecia i najbardziej futurystyczne auto tamtych czasów. Na szczęście maluchów to nie obchodzi. Będą się po prostu dobrze bawić, a jak dorosną może też kupić saaba? (SR)



www.scandinaviandesign.com/plasam/news/index.htm

BUDA W ZAMRAŻALNIKU

Masz w domu starą, niepotrzebną pralkę, kuchenkę lub zmywarkę? Nie wyrzucaj ich na złom, mogą ci służyć jeszcze długie lata! Wystarczy odrobina dobrych chęci i zdolności manualnych, aby Złom Gospodarstwa Domowego zmienił się w funkcjonalny mebel lub urządzenie ułatwiające prowadzenie domu. Inspiracje możesz czerpać z prac włoskich studentów, nadesłanych na konkurs ogłoszony przez producenta AGD Zanussi. Najciekawsze to m.in. stolik z wbudowanym akwariem zrobiony z pralki automatycznej, stół mikerski dla gospodyń domowych wykonany na bazie kuchenki elektrycznej i buda dla psa z zamrażalnika. Zwyciężył projekt grupy studentów z Akademii Domu w Mediolanie.

Z obrotowego dysku zmywarki kuchennej skonstruowali ogrodowy zraszac. Adam Słodowy byłby zachwycony! (SR)

www.designboom.com/eng/funclub/zanussi.html



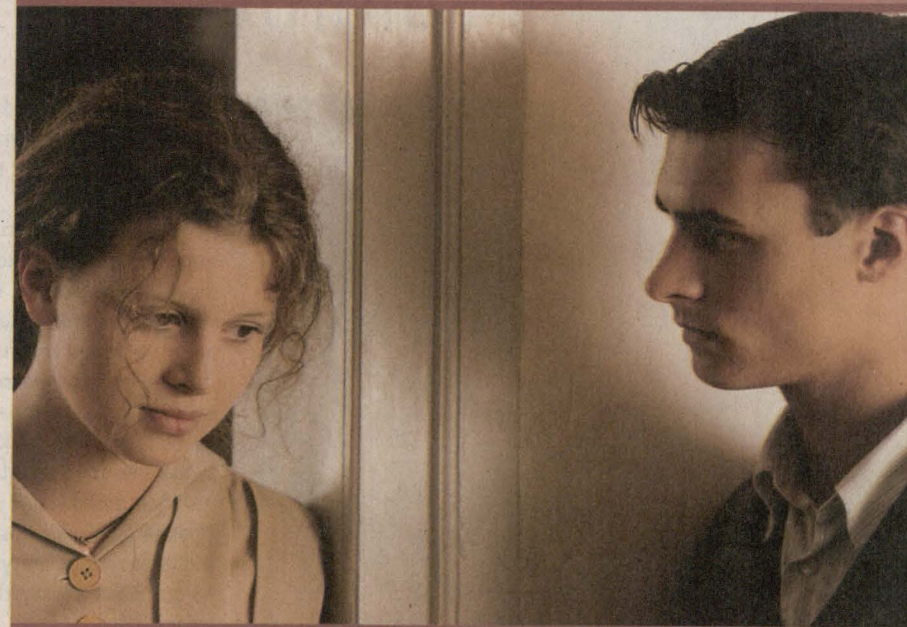
SZALONY OGÓREK

Pamiętacie szalone lata sześćdziesiąte? Jednym z ich symboli był mikrobus volkswagena, popularnie zwany „ogórkiem”. Produkowany do końca lat 50., sławę zdobył jako środek komunikacji i sypialnia „dzieci kwiatów”. Na salonie samochodowym w Detroit (pisaliśmy o nim w „P” 4/2900) volkswagen przedstawił następcę pocziwego

„ogórka”. Karoseria jest bardziej futurystyczna, a silnik nowocześniejszy. Wewnątrz zamontowano trzy rzędy foteli. Można je dowolnie ustawiać, dopasowując do potrzeb użytkowników. Dodatkową atrakcją jest całkowicie szklany dach. Niestety, autko jest prototypem i nie wiadomo, kiedy trafi do seryjnej produkcji. (SR)

Pierwsze monograficzne wydanie magazynu CINEMA w sprzedaży na Walentynki 2001

cinema



Miłość w filmie

Jak się kochają na ekranie

Historia miłosna kina

Cenzura i perwersje w kinie

Filmowe symbole seksu

PRZEDWIOŚNIE:

Miłości Cezarego Baryki i... Stefana Żeromskiego

Karolina Gruszka, Urszula Grabowska, Małgorzata Lewińska oraz Mateusz Damięcki podpisują miłosne wydanie CINEMA SPECIAL

Zapraszamy do EMPIK-ów:

14 lutego - Warszawa (Marszałkowska), 19 lutego - Kielce (Warszawska), 27 lutego - Kraków (Bora-Komorowskiego), 28 lutego - Katowice (Piotra Skargi), 1 marca - Łódź (Piotrkowska), 2 marca - Poznań (Ratajczaka), 3 marca - Gdynia (Świętojańska)

Czy mężczyźni mogą wyrwać się z szarych i czarnych kolorów?



Nie mogą. Jest to bardzo trudne. To nie jest kwestią tego, że na pokazach mody męskiej wszystko jest tylko szare i czarne.

Bo nie jest. Projektanci robią różne manewry, żeby było kolorowo. Robią, a potem odpuszczają. W jednym sezonie widzimy, jak ktoś pokazuje jakieś kolory, a potem znowu wraca do czerni. Albo do kolorów niekolorowych. Gust epoki, taki jest gust naszych lat. Chociaż ta moda szafirowych koszul z żółtymi w małe wzorki krawatami przeszła jak huragan, zostawiając jeszcze tu i ówdzie te ostre niebieskie koszule. A przedtem moda na zielone marynarki, a przedtem na czerwone. I wszystko to ciągnęło się latami.

Pokazuje się trochę męskich rzeczy brązowych albo nawet śliwkowych, fioletowych, w ciemnych odcieniach zgaszonych, dość cywilizowanych. Ale są to kolory dla mężczyzn dość trudne. I nie sądzę, żeby ktoś zdobył się łatwo na takie zestawy. To nie jest tak, że moda dla młodych jest kolorowa, a dla starych ciemna. Odwrotnie, dla młodych jest ciemna i bezbarwna, a starsi siwi uwielbiają coś niebieskiego. Jest nurt mody sportowej, także i młodzieżowej bardzo kolorowy w nawet jaskrawych kolorach, ale jest to jedna ścieżka. Fiolety i śliwki dla odważniejszych w praktyce sprowadzają się do krawatu czy koszuli, ale jeszcze może czerwień? Widziałam już na zupełnie dobrych pokazach mody męskiej czerwone marynarki, ale na razie nie przeszłoby mi przez gardło, żeby to komuś proponować. Ale może sweter? Pokazuję, bo i takie rzeczy są, ale czegoś to nie ma?

HOFF

Adam Wiedemann Dziennik „duszy” (3)

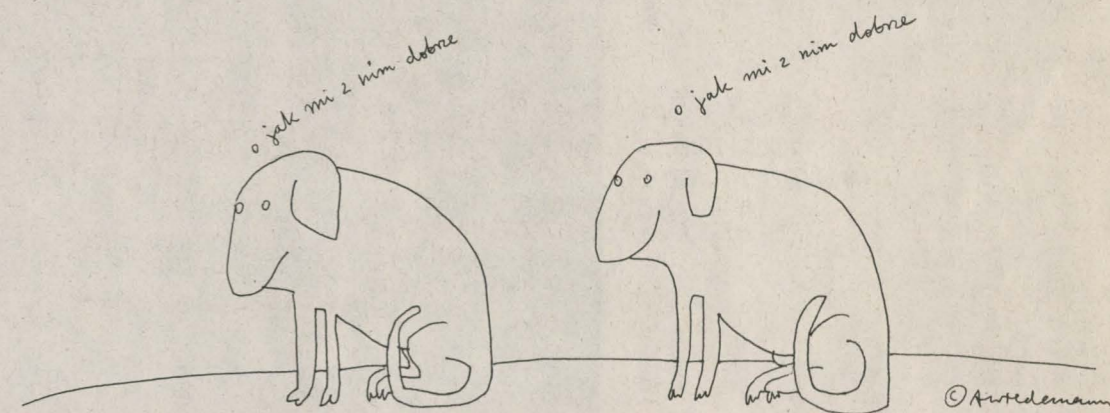
10.01.01

Jak Pan Bóg przykazał? Tak napisałem? Ciekawe, czy Pan Bóg uważałby za pracę moje siedzenie w pracy i zajmowanie się po pielęgniarstwu nikogo zbyt nie interesującą literaturą młodzieżową? Rano czułem się taki chory, że zamiast pójść do pracy, poszedłem do Pani Doktor, ażeby uzyskać od niej zwolnienie z pracy. W pewnym momencie, podczas badania słuchawką Pani Doktor wzdrygnęła się jak oparzona.

– Ojej, przez przypadek tego dotknęłam. Co to pan ma na głowie? Porozmawialiśmy trochę o moich dresach, po czym zadzwoniłem do pracy z wiadomością o otrzymanym zwolnieniu. Wiadomość została przyjęta z niezadowolaniem, nie żeby ktoś był specjalnie niezadowolony z mojej tam nieobecności, po prostu u mnie w pracy każda wiadomość przyjmowana jest z pewną dozą firmowego, by tak rzec, niezadowolania. Co do mnie, to wręcz przeciwnie, wyszedłszy z ośrodka (zwanego od niedawna praktyką grupową, żeby się kojarzyło raczej z seksem niż ze zdrowiem, które pociąga przecież za sobą te wszystkie koszmarnie choroby, seks co prawda też, ale przynajmniej nie za każdym razem), poczułem nagle, że żyję, kupiłem pół kilo mandarynek i poszedłem z nimi na spacer przez miasto, aż do Ewy Cichoń, ale ona zapewne nie chce, żebym tu szargał jej nazwisko, więc w tym momencie przerwę.

11.01.01

Obiad u Pani Stasi, pierwsza taka przyjemność od pół roku, co ja mówię, dłużej. Wszystko się pozmieniało, nowe stoły, nowe kelnerki, dosiadłem się do dwóch pań jedzących, właściwie to jedna jadła już kotlet, druga dopiero czekała na rosół. Pierwsza stara, w peruce, z ostrym makijażem, druga koło czterdziestki i jakby przestraszona, nie



zdjęta nawet kurtki i czapki do tego jedzenia.

– Nie smakował pani rosółek? – pyta pierwsza, widząc, że tamta odsuwa od siebie talerz, zjadłszy zaledwie parę łyżek.

– Wie pani, ja z rosółu lubię właściwie tylko kluski.

– To trzeba było powiedzieć, żeby pani dały więcej klusek.

– Taak? Nigdy nie pomyślałam, że można tak powiedzieć.

– No pewnie. Dostała pani rosół z jarzyną, dlatego tak mało klusek było. Na drugi raz niech pani powie, że same kluski.

Przychodzi kelnerka po talerze, starsza pani zamawia jeszcze kompot i małe knedle.

– Pani to ma apetyt – zagaduję ją teraz ta druga, też już jedząca knedle.

– Przecież to pani je duże, a ja małe.

– Ale po kotleciku to nawet małych już bym nie zmieściła.

Tamta wzrusza ramionami, je dalej. Po chwili:

– A zupełnie pani jadła?

– Jadłam.

– O Boże!!!
Po obiedzie idę na pocztę, dzwonię do Jasia i do Aleksandra; Jasio zdał egzamin, zgubił paszport i zerwał z akordeonistą; z Aleksandrem umówiłem się

na jutro, bo pojutrze wyjeżdża na tydzień do domu, na Słowację (albo może odwrotnie: do Słowacji, na ferie).

12.01.01

Impreza w akademiku, mówię wam, co za jazda, już nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem na imprezie w akademiku, zdążyłem trochę zapomnieć, tam sami studenci mieszkają, no i ewentualnie studentki, w każdym pokoju po ileś, jak pszczoły w ulu, i żółte korytarze, ciągnące się bez końca, od ściany do ściany; siedzenie na korytarzu, na podłodze, i picie jagermeistra z Japończykami, a potem impreza właściwa, w jakiejś mrocznej pralni, w podziemiach, co wyższe osoby muszą się schylić, żeby wstać, i piramida piw stoi, na razie nie naruszona, bo każdy przyniósł swoje, ale podchodzi do nas chłopczyk i pyta, gdzie by tu można kupić piwo, no przecież tam stoi, mówimy, idź, weź sobie, no kiedy tak mi jakoś głupio, mówię, może ty byś mi poszedł wziąć, ja ci zapłacę jak w sklepie, ja nie mogę, mówię, iść, bo mam jeszcze swoje nie dopite, to daj, ja ci potrzymam, mówi, no wolne żarty, mówię, ja ci pójde po piwo, a ty mi moje wypijesz i kto mi wtedy pójdzie po następne? w końcu dopijam to swoje i idziemy

razem, a tam już prawie nie ma tych piw, wszyscy sobie pobrali, zabawa jak w komiksie; jak tam jechałem, słuchałem przez walkmana prawykonań nowej Mszy Kilara w radiu, istny Carl Orff przerobiony trochę na góral-sko, opowiadam Aleksandrowi, Aleksander chce zostać marynarzem, bo oni tam na Słowacji, wiadomo, nawet kompozytora narodowego nie mają, za to w „Szpitalu na periferiach” ten aktor, co główną rolę grał, to był aktor Słowak.



FOT. BOGDAN KRZEL

ADAM WIEDEMANN
Rocznik 1967. Poeta i prozaik, krytyk literacki i muzyczny, kompozytor i malarz. Autor książek poetyckich („Samczyk”, „Rozrusznik”) i prozatorskich („Wszedobylstwo porządku”, „Sęk Pies Brew”). Laureat Nagrody Kościelskich, dwukrotnie nominowany do nagrody NIKE.

TEKST I ZDJĘCIA
MAŁGORZATA PTASZEK

Kury pod tóżkiem i huculskie święta

**Pić trzeba, nie ma rady.
Inaczej gospodarze się
obrażą. W końcu organizm
kolegi nie wytrzyma.
Paraska reaguje
niecodziennie. Stwierdza,
że Iwanko i Nikola musieli
rzucić czar na naszego
kolegę i zaczyna odczyniać
nad nim uroki.**





Prawosławne Boże Narodzenie. Błogosławieństwo przed cerkwią w Krzywiorówni.

Paraska Renzak i Bogdanko to duet jedyny w swoim rodzaju. Mieszkają w półkurnej chacie na końcu świata przypadającym na boczną dolinę koło Małego Przysłopa nad Werchowyną, stolicą ukraińskiej Huculszczyzny.

Sześćdziesięcioletniej Paraski wieś nie darzy zbyt dużą sympatią i poważaniem, bo pod jednym dachem bez ślubu żyje z o 20 lat młodszym Bogdankiem. A poza tym mówią, że to czarownica. Czarownica, nie czarownica – czarująca jest na pewno. Chuda, wysoka, niemal bezzębna, za to w gestach tajemniczo delikatna, dziewczęca i kokieteryjna. A prócz tego pali jak diabli. Zasięki zmarszczek i ogniki piwnych oczu – raz ufne i serdeczne, a za chwilę sekretne, figlarne, nawet z lekka diaboliczne.

Paraska miała męża, „dobrego męża, bo dużo nie pił, nie bił i w chacie wszystko sam naprawiał”, ale kilka lat temu zmarł na wylew. Ma też córkę, Mariczkę

i wnuczkę Weronikę, ale te rzadko zaglądają do chaty pod Przysłopem.

I ostał się Parasce Bogdanko, eksparobek. I jeszcze dwa psy (trzeci – Dobos, na łańcuchu przed domem), cztery koty (w tym jeden ślepy) i dziesięć kur stacjonujących pod Paraskowym łóżkiem. I tak, mniej lub bardziej szczęśliwi, mieszkają sobie razem w jednej izbie („w kupie różnie”) i klepią słodką biedę.

Koniec i już

Bogdanko ma napuchnięte dłonie i kilkanaście lat ostrego picia za sobą. Pił niemal na umór, konsekwentnie stosując formułę „klina klinem”. Raz po pijanemu kosą rozciął Parasce dłoń. Efekt: przerwane ścięgna i nerwy, trwały brak czucia w dwóch palcach. I nagle przestał pić. Po prostu koniec i już. Od pięciu miesięcy nie wziął do ust ani kropli alkoholu. Mówi, że Matka Boska go uzdrowiła, że to cud. I pewnie ma rację.

Bogdanko jest małomówny, serdeczny i poddańczo postuszny Parasce. Na co dzień robi coś koło chaty, a jak nadarzy się okazja, to pójdzie porąbać drzewo. Coś tam zawsze zapłaca. Paraska z kolei dostaje pięćdziesiąt hrywien renty (tj. pięćdziesiąt złotych), a ceny są zbliżone do polskich.

Superman w półkurnej chacie

6 stycznia 2001. Świątyni Wieczern, czyli prawosławna Wigilia Bożego Narodzenia. Ciepła, zagracona izba oświetlona łysą żarówką. Stary piec, a w nim przyjemnie huczący ogień. Na ścianie w przeciwnym rogu, w tzw. świętym kącie, tradycyjnie wisi ikona. Pod drewnianym stropem, uwiązany półmetryjny fragment świerczka, zwyczajowy świąteczny akcent. Obok – ni przypiął, ni przytętał – wisi mały, plastikowy superman. Na ścianach mnóstwo zdjęć i tandetny zegar. Dwa łóżka, pod jednym z nich zimuje dziesięć kur, beznamiętnie obstukują

cych podłogę. A nuż znajdzie się jakieś ziarno.

Na stole wigilijne potrawy: zimne miniatury gołąbki, pierogi, kutia, kompot z suszonych owoców. Obok bochny chleba i kołaczki oraz cierpliwie czekający na koniec postu studenec, czyli zimne nóżki w galarecie.

Wódka, skrzypek i mistyk

Paraska wysłała Bogdanka po wiadomy wikt. Wraca po 40 minutach z obiecaną wódką „Artemida” i sąsiadem Iwankiem. Ten wyciąga skrzypce i zaczyna się wielogodzinne koledowanie, przerywane opowiadaniem Paraski.

Opowiada o mamie, mężu, córce, która właściwie się jej wyrzekła; o tym, jak kilka lat temu pijany mężczyzna ze wsi napadł ją i dotkliwie pobił tak, że straciła prawie wszystkie zęby. O tym, jak pracowała w kolchozie; o wyprawie do Kijowa („jakie wielkie miasto! Stoję i patrzę jak ten baran na Biblię”), o ślepych kocie.

Ciągną się melodyjne, wielozwrotkowe huculskie koliadki. Iwanko i Paraska śpiewają, a uśmiechnięty Bogdanko, tuląc psa, siedzi obok i pali skręta. Po chwili sprzed chaty dochodzi męski głos. To pierwszy tegoroczny kolednik, Nikola, brat Iwanka, dobroduszny Szaleniec Boży.

Zaproszony do izby błogosławi i pozdrowia, życząc wszystkim szczęścia i miłości. Przez kolejne godziny Nikola zatopiony w swoich mistycznych wizjach z pasją opowiada o swoich niezwykłych spotkaniach, m.in. ze św. Mikołajem (nie kojarzyć ze stereotypem św. Mikołaja wytworzonym w zachodniej kulturze) i za każdym toastem błogosławi.

Pojawia się również druga Paraska, samotnie mieszkająca sąsiadka z domu położonego niżej w dolinie, której lata temu NKWD przed domem wymordowało najbliższą rodzinę.

Promile i czary

Puste butelki po wódce, ku naszemu przerażeniu, nieustannie zamieniają się w pełne. A pić trzeba, nie ma rady. W przeciwnym razie obraża się gospodarzy. W końcu organizm kolegi nie wytrzymuje kolejnych procentów, na co Paraska reaguje niecodziennie. Stwierdza, że Iwanko i Nikola musieli rzucić czar na naszego kolegę, w związku z czym zaczyna odczytać nad nim uroki.



Bukowiec. Taki widok staje się coraz rzadszy. Dominują żigulije, stare łady, zdarzają się nawet land-rovery.



Poranek Bożego Narodzenia – 7 stycznia 2001 r. Paraska i Bogdanko przed wyjściem do cerkwi.

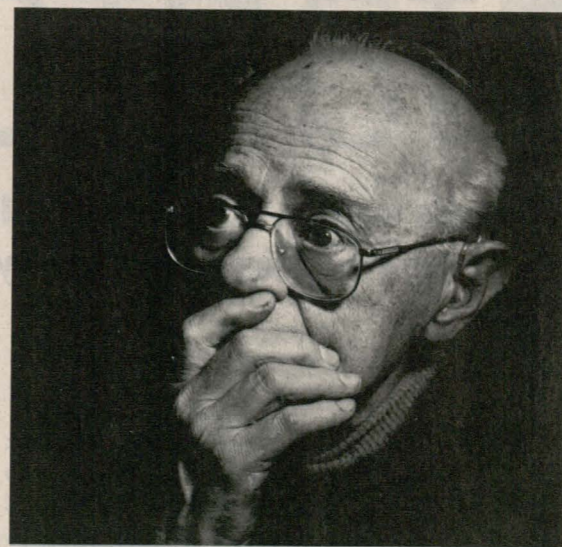


Od góry: Nikola – mistyk, Bogdanko (z psem), Paraska – „czarownica”, Paraska – sąsiadka i Iwanko – skrzypek



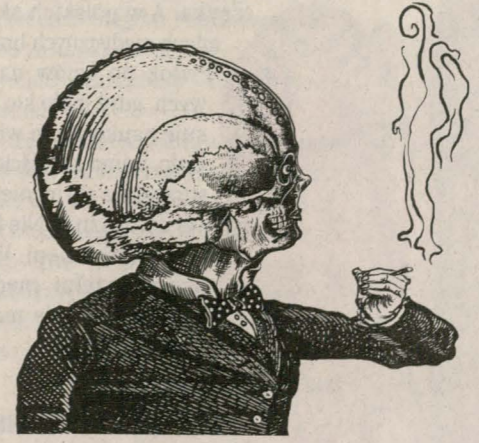
Grupa cerkiewnych kołędników przed cerkwią w Krzywiorówni.

Co Pan na to, Panie LEM!



FOT. BOGDAN KRZEL

Kto daje zgodę na autoewolucję, ten się zgadza na likwidację własnego gatunku.



Panuje powszechne przekonanie, że rozszyfrowanie i opisanie ludzkiego genomu otworzy przed nami wrota kreatywnego raju. Jednak zadania stojące przed inżynierami czy też kompozytorami przyszłych genomów, których działalność nazwałbym w jednym z utworów „pracą płodowlaną”, będą nie tylko niezwykle skomplikowane od strony naukowo-technicznej, ale również muszą podlegać ocenom i zakazom etycznym.

Każdy chciałby mieć piękne i rozumne dziecko. Nikt natomiast nie chce mieć za dziecko rozumnej i pięknej maszyny cyfrowej, nawet gdyby miała być sto razy bardziej inteligentna i krzepka od dziecka. Otóż program autoewolucji to śliska pochyłość bez zastawek, wiążąca ku otchłani nonsensów. Jest on w pierwszej fazie skromny: zmierza do usuwania genów zmniejszających żywotność, powodujących ułomności, mankamenty dziedziczne itp.

Tak wszczęte naprawy nie mogą się zatrzymać, bo i najzdrowsi chorują, a najmędrsi ulegają starczemu marazmowi. Ceną za usuwanie tych niedostatków będzie stopniowe odchodzenie od naturalnego planu budowy organizmu, utrwalonego ewolucyjnie. Tutaj pojawia się w autoewolucyjnym działaniu paradoks łysego. Po wyrwaniu jednego włosa nie powstaje łysina i nie można wskazać, ile włosów należy wyrywać, żeby powstała.

Zamiana jednego genu na inny nie przekształca dziecka w istotę obcego gatunku, lecz nie można wskazać miejsca, w którym powstanie nowy gatunek. Gdy traktować ustrojowe funkcje oddzielnie, usprawnienie każdej wyda się pożądane: krew odżywiająca tkanki lepiej od naturalnej, nerwy nie ulegające zwyrodnieniu, odporniejsze kości, oczy, którym nie grozi ślepotą, nie wypadające zęby, nie głuchość uszy i tysiąc innych cech cielesnej niezawodności warto by mieć ponad wszelką wątpliwość.

Jedne udoskonalenia muszą za sobą pociągnąć inne. Spotęgowane mięśnie wymagają potężniejszych kości, a szybciej pracujący mózg - głębszej pamięci; gdy następny etap

melioracji będzie tego wymagał, zwiększy się pojemność czaszki i jej kształt, aż nadejdzie czas, kiedy przyjdzie sam białkowy budulec zastąpić bardziej uniwersalnym, wtedy bowiem sprawności ustroju pójdą skoki w górę. Ustrój niebiałkowy nie boi się żaru, promieniowania, przeciążeń astronautycznych, ustrój bezkrwawy, w którym utlenienie zachodzi wprost dzięki wymianom elektronów bez prymitywnego pośrednictwa krwiobiegu, o ilez mniej będzie uciążliwy i śmiertelny.

Takimi właśnie przekształceniami rasa wykroczy poza nałożone na nią ograniczenia planetarnej łożyska. Te kolejne kroki prowadzą wreszcie do istoty zbudowanej może bardziej

harmonijnie, znacznie odporniejszej na przeciwności i urazy od człowieka, do istoty daleko bardziej wszechstronnej, rozumnej, chylkiej, trwałej, w granicy nawet nieśmiertelnej dzięki łatwej wymianie zużytych organów i zmysłów, do istoty, która poradzi sobie z każdym środowiskiem i z każdą zabójczą dla nas sytuacją, która nie będzie obawiała się raka, głodu, kalectwa, uwięzienia starczego, boż nie będzie się wcale starzeć, i będzie to istota prawdziwie udoskonalona dzięki technikom poprawczym, przyłożonym do całej masy dziedziczności i do całego ustroju - z tym jednym zastrzeżeniem, że owa istota będzie akurat tak podobna do człowieka jak maszyna cyfrowa lub traktor.

Skoro takiego miejsca, takiej nieprzekraczalnej granicy nie ma, po cóż właściwie te syzyfowe roboty, rozciągnięte na wiele pokoleń? Skoro dane pokolenie samo się nie przemienia, lecz wprowadza zmiany w potomstwo, czyż nie prościej i lepiej od razu usynowić maszynę cyfrową albo cały ośrodek obliczeniowy? Przecież rozłożenie optymalizacji na następujące po sobie generacje to zwykły kamuflaż, transakcja gatunkowego samobójstwa na raty, więc dlaczegoż by właściwie samozagłada na raty miała być czymś lepszym od natychmiastowej? Tylko ten, kto się godzi na usynowienie ośrodka obliczeniowego na nogach (czy też na poduszce raketowej), może bez obawy i zastrzeżeń rozpocząć

preparowanie własnego potomstwa, skierowane ku doskonałości prawników. Kto daje zgodę na autoewolucję, ten zgadza się na likwidację własnego gatunku i przejście cywilizacyjnego dziedzictwa przez istoty pod każdym względem nam obce, ponieważ jesteśmy ułomni, śmiertelni, ograniczeni w myśli i w czasie, więc niechaj się zwolennicy perfekcji wyzbęda fatygi, za jednym zamachem adoptując całość myślącej technologii planety. Bo niby czemu miałyby nas zastąpić oddzielne jednostki systemowe, wszak jeszcze sprawniejszy będzie od nich planetarny krystaliczny mózg, nasz potomek, dziedzic i spadkobierca.

STANISŁAW LEM



Werchowyna, Boże Narodzenie, styczeń 2001 r.



25-letnia Maria Skrybiliak z Jaworowa z synami.

Z przejściem szepcze zaklęcia, rozcierając klatkę piersiową i dotykając na przemian głowy pochorowanego i podłogi, następnie spluwa trzykrotnie i wychodzi. Po chwili wraca z garnuszkiem wody i zanurzonymi w niej węglkami z pieca (to już bardziej zrozumiałe) i zmusza nieprzytomnego do wypicia trzech łyków tej mieszanki, po czym koleżance i mnie każe spluć do tej mikstury, co sama również czyni.

Rozśpiewani i mocno podchmieleni sąsiedzi już sobie poszli. Wymęczony alkoholem kolega zasnął. W domu znów cisza. Koty i psy zaległy na piecu i łóżkach, a Paraska zaczęła mi wróżyć z fasoli.

Prognozy okazały się mało pocieszające. Następnie położyła przede mną małą książeczkę (jak się po chwili okazało były to Mądrości Salomona) i poprosiła, bym otworzyła ją w dowolnym miejscu (dość popularne tzw. wyrocзки). Przeczytała fragment, przerażona jęknęła Jizus Marija, i kazała mi jak najszybciej dać na mszę za moje zdrowie.

Zasypiamy w tzw. białej izbie, drugim, niemal nieużywanym przez gospodarzy pomieszczeniu. Kładę się w przykrótkim, drewnianym łóżku, nade mną wiszą ikony i zdjęcia z paraskowego ślubu. Na stole zapas świętecznego jedzenia.

Rizdwo, czyli Boże Narodzenie

Rizdwo, czyli Boże Narodzenie. Piękna, wręcz wiosenna pogoda, ani śladu śniegu.

Paraska wyciąga z szafy huculskie stroje: kolorowe, haftowane soroczki,

zapaski, kieptary, kolorowe chusty i ubiera w nie koleżankę i mnie. Z charakterystycznym sobie błyskiem w oku patrzy na polskie imitacje Huculek, i mówi z zadowoleniem: ljuks, bajka. Bogdanko wyciąga z szafy bogato haftowaną soroczkę i zamienia się w odświętzonego Hucuła.

O jedenastej zaczyna się w cerkwi w Ilci służba, czyli bożonarodzeniowe nabożeństwo trwające około trzech godzin. Co gorliwsi modlą się w cerkwi, ale spora grupa stoi na zewnątrz. Większość ubrana tradycyjnie, po huculsku. Pojawiają się też kołędnicy cerkiewni. Zależnie od wielkości wsi, liczba kołędników jest mniejsza lub większa, ale średnio grup jest sześć, osiem, a w każdej około 12 mężczyzn, prowadzonych przez skrzypka, tzw. berezę.

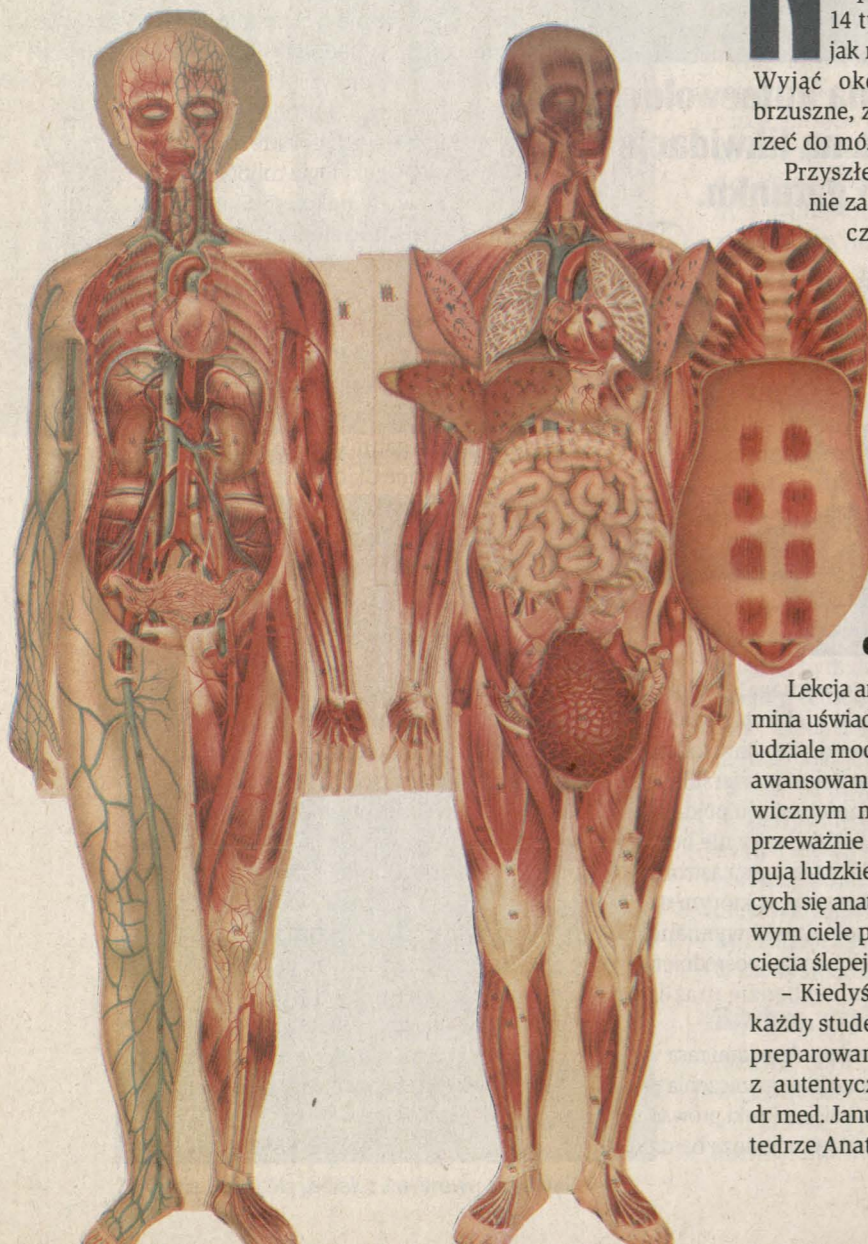
Pobłogosławieni przez popa, w kręgach mężczyzn w różnym wieku, śpiewając, okrążają cerkiew. Następnie zaczynają chodzić od domu do domu, rozpoczynając zazwyczaj od gospodarstwa popa i wójta. Każdy we wsi jest przygotowany na przyjęcie kołędników, zawsze jest dla nich jakiś poczęstunek i pieniądze.

Żegnając nas, Paraska płacze, przytula się. A potem razem z odświętnie ubranym Bogdankiem stoi przed chałupą i macha, aż do momentu, gdy znikniemy w dolinie.

MAŁGORZATA PTASZEK

SEKCJA fantomu

Wkrótce zaczną praktykować pokolenia lekarzy, którzy wnętrze ludzkiego ciała znają tylko z ćwiczeń na plastikowych fantomach.



Naturalnej wielkości człowiek z plastiku kosztuje 13 lub 14 tys. zł. Można go rozkręcać jak niektóre dziecięce zabawki. Wyjąć oko, zajrzeć pod powłoki brzuszne, zdjąć kawałek czaszki i zajrzeć do mózgu.

Przyszłemu lekarzowi taki fantom nie zastąpi prawdziwego nieboszczyka. A w polskich akademiach medycznych brakuje zwłok do celów naukowych, gdyż mało kto zapisuje naukowcom własne ciało, mimo że Kościół nie sprzeciwia się tej nietypowej darowiźnie. Nie jesteśmy odosobnieni. Większość uczelni medycznych w Europie ma podobne trudności.

Proszę odkręcić śledzione

Lekcja anatomii na fantomie przypomina uświadamianie przedszkolaka przy udziale modnych kiedyś laleczek w zaawansowanej ciąży, z zamkiem błyskawicznym na brzuchu. Sprowadzane przeważnie z Niemiec, nieudolnie zastępują ludzkie zwłoki bezcenne dla uczących się anatomii. No bo, jak na plastikowym ciele przeprowadzić operację wycięcia ślepej kiszki?

- Kiedyś na egzaminie z anatomii każdy student dostawał polecenie wy-preparowania części ludzkiego ciała z autentycznych zwłok - opowiada dr med. Janusz Gorczyca, adiunkt w Katedrze Anatomii Collegium Medicum

Uniwersytetu Jagiellońskiego. - Dzisiaj mogę polecić, by ktoś odkręcił np. trzustkę czy śledzionę.

Studenci nie wykonują samodzielnie sekcji zwłok. Przyglądają się, jak robi to asystent. Prócz ćwiczeń na fantomach wnętrza człowieka uczą się ponadto z przezroczystych, plansz, anatomicznych programów komputerowych i z atlasów medycznych.

W Stanach Zjednoczonych problem nie istnieje. W niektórych rodzinach powierzenie własnego ciała naukowcom stało się tradycją. Renomowane uczelnie, jak Harvard czy Yale, mają nawet nadmiar chętnych. W Internecie propagowany jest program Willed Body. Ma on zapoznać ludzi z możliwością przysłużenia się nauce po śmierci. Zainteresowani dowiedzą się szczegółów o transporcie, konserwacji i wykorzystaniu ewentualnej darowizny. Dla zdecydowanych dostępny jest nawet rejestracyjny formularz w wersji on line.

Pustka w prosektorium

Tuż po wojnie nie brakowało w naszym kraju zwłok do nauki anatomii. Pod nóż studenta medycyny trafiały ciała poległych Niemców. Bywały wśród nich zwłoki hitlerowskich zbrodniarzy. Wtedy możliwość wykonania sekcji zwłok miał każdy student.

- Anatomii uczy się u nas około 900 studentów - mówi prof. Andrzej Skawina, kierownik Katedry Anatomii Collegium Medicum UJ.

Są to nie tylko przyszli lekarze. Tajniki anatomii zgłębiają również studenci farmacji, pielęgniarstwa, fizyki UJ, a na-

wet fizyki i technik medycznych Akademii Górniczo-Hutniczej. Kiedyś obowiązkowe zajęcia z anatomii plastycznej mieli także studenci ASP.

- Aby każdy student miał co robić na zajęciach, potrzebujemy rocznie 10 zwłok. Mamy najczęściej jedno. Nie da się tego samego ciała kroić bez końca - wyjaśnia prof. Skawina.

Do Katedry Anatomii można trafić na mocy testamentu podpisanego w obecności notariusza lub dwóch świadków: „Ja, niżej podpisany, wyrażam zgodę, by po mojej śmierci moje ciało i jego wszystkie organy były wykorzystane do celów naukowych i dydaktycznych przez Katedrę i Zakład Anatomii Opisowej, mieszczącą się w Krakowie przy ulicy Kopernika 12”. Niżej podpis zainteresowanego i dwóch świadków.

Przez ponad sto lat istnienia krakowskiej Katedry Anatomii nikt z jej pracowników nie zdecydował się oddać swego ciała. Nie robią tego również ludzie związani z nauką ani z medycyną.

Ci, co chcą zapisać swe zwłoki, pojawiają się w katedrze raz, dwa razy w roku. Są to raczej osoby starsze, samotne, nierazdko skonfliktowane z rodziną.

Za deklarację pomocy nauce co bardziej przedsiębiorcze jednostki żądają natychmiastowego wynagrodzenia. Ale Katedra Anatomii nie płaci za dobre chęci. Przysłużyć się nauce można tylko bezinteresownie.

Po kilku sekcjach zwłoki są grzebane na koszt uczelni. Uczelnie zawierają za-

zwyczaj umowę z cmentarzem, który przeznacza kwaterę dla osób, których ciała przez pewien czas służyły medycynie. Bywa, że ktoś w testamencie umieszcza jeszcze adnotację: „O terminie pogrzebu powiadomić rodzinę”. Zdarzają się takie spóźnione - o rok lub dwa - ceremonie pogrzebowe.

Nad stanem zwłok czuwają laboranci prosektoryjni, którzy przygotowują je do zajęć. Co jakiś czas wkładają je do basenu z formaliną dla zabezpieczenia przed wysuszeniem. Po wyjęciu okrywają mokrymi płótnami i foliami. W przeciwnym razie zwłoki obkurczają się i tracą elastyczność. Ludzkie ciało składa się przede wszystkim z wody, a wysuszone prędko traci naukową wartość.

- Studenci ratują się jak mogą. Wiemy, że miewają ludzkie czaszki. Skąd zdobywają i ile to kosztuje, nie wiemy. Być może istnieje nawet jakiś handel. Może w rodzinach lekarskich ludzie to mają, może zdobywają w muzeach, kupując od archeologów. Plastikowa czaszka nie zastąpi prawdziwej, nie zawiera wszystkich szczegółów - twierdzi prof. Skawina.

Bazę dydaktyczną ratuje Muzeum Anatomii, gdzie przyszli lekarze mogą zobaczyć spoczywające w słojach fragmenty ludzkiego ciała. Preparaty zakonserwowane w środowisku ciekłych utrwalaczy, w alkoholu czy formalinie nie starzeją się. Służą ponad sto lat i mogą jeszcze raz tyle.

KATARZYNA SIWIEC

LEKcja ANATOMII PROF. TEICHMANNa

Najcenniejszą kolekcją krakowskiego Muzeum Anatomii są preparaty wykonane przez twórcę Theatrum Anatomicum - prof. Ludwika Teichmanna. Preparował on tętnice, żyły, naczynia krwionośne, limfatyczne i przewody w ustroju człowieka, wypełniając je kolorowymi masami iniekcyjnymi z kitu szklarskiego. Gdy masa zastygała, usuwał tkaniki miękkie, aby uwidocznić kształt naczynia. Jego preparaty zyskiwały nagrody na międzynarodowych wystawach medycznych w Paryżu, Wiedniu i we Lwowie. Służyły kilku pokoleniom adeptów nauk medycznych. Niestety, dziś - po stu latach - pękają. Kolekcja niszczy się. Muzeum Anatomii nie jest otwarte dla publiczności. Ma służyć studentom medycyny. Najlepiej ujął to sto lat temu sam prof. Teichmann: „Atoli muzea anatomiczne to nie są tylko na to sporządzone, ażeby ciekawa publiczność je oglądała. Zadaniem muzeów jest, ażeby uczniowie medycyny lub doktorzy możebnie dokładne wiadomości o budowie ciała ludzkiego otrzymywali. Anatomia z książek na pamięć nauczona niewiele warta”.

JADALNE CHOINKI

Zimą przybiera na sile konflikt między dwoma gatunkami ekologów. Zaczyna się od bożonarodzeniowych choinek. Jedni utrzymują, że wycięcie choćby jednego drzewka na naszej zniszczonej planecie to zbrodnia, i wyciągają z pawlaczy plastikowe gałązki. Drudzy przekonują, że wszystkie drzewka z plantacji i legalnych źródeł żyły i oczyszczały naszą planetę wyłącznie dlatego, że w grudniu jest na nie popyt. Chyba lepiej założyć plantację jodełek, niż wybudować fabrykę sztucznych smreczków.

W styczniu spór się przerzuca na futra. Sztuczne czy prawdziwe? Zabijanie zwierząt uderza w naszą etykę, budowa fabryki sztucznych skór uderza w naszą atmosferę. Wybór należy do ciebie.

Gdy dzieciaki zjedzą z choinek wszystkie pierniczki, a igły osypią się na dywan - nadchodzi Czas Wielkiego Wyrzucania. Ekolodzy drudzy grzeją się w ciepłe ognisk roznieconych przy śmietnikach i mówią: za dwadzieścia minut z naszej choinki zostanie garstka popiołu i miły zapach. Przy spaleniu sztucznego drzewka do atmosfery dostaje się nieprawdopodobna ilość świńst, większa niż przy spaleniu opony samochodowej.

Sztucznych nie trzeba palić - ripostują pierwsi. A co z nimi robić? Przecież każdego roku pojawiają się nowe modele choinek: coraz ładniejsze i coraz podobniejsze do prawdziwych.

A te prawdziwe zmodyfikowane genetycznie, równiutkie i regularne też są jak sztuczne. Kolor, kształt ten sam, aromat identyczny z naturalnym. Jak poznać, czy jesteśmy w domu ekologa pierwszego czy drugiego rodzaju? Po smaku? Ale niebawem już i gryzienie gałązek nie pozwoli odróżnić sztucznego od naturalnego.

Naukowcy opracowali metodę produkcji jadalnej folii. Inspiracją dla tych badań były narzekania klientów dużych sklepów na smak produktów pakowanych w plastik. Tara McHugh z amerykańskiego departamentu rolnictwa opracowała plastikowe tworzywo idealne na opakowania. Jest kolorowe, ma owocowy lub warzywny smak i nie przepuszcza powietrza doskonale zabezpieczając żywność przed zepsuciem. Naturalny plastik produkowany z owoców i warzyw jest jadalny. Kaczkę zapakowaną w pomarańczową folię można piec bez wyjmowania z torebki, uzyskując aromatyczne mięso w pomarańczach.

Rysuje się więc szansa na pogodzenie obu ekologicznych obozów przy sztucznej choince z naturalnego plastiku. Ciekawe tylko, ile prawdziwych drzewek trzeba będzie zużyć na wyprodukowanie jednego sztucznego?

IRENA SZYMCZAK

MUZYKA przez 3 oceany

Metallica oskarża go przed Kongresem USA. Muzycy Offspring się z nim pogodzili, choć wcześniej darli koty. Nazywa się Napster i umożliwia wymianę muzyki przez Internet.

Założyciel firmy, 18-letni Shawn Fanning, nic sobie nie robi z zamieszania, jakie spowodował. Podczas szesnastomiesięcznej gali MTV paradował w koszulce Metalliki.

Zasada Napstera

Program można ściągnąć ze strony Napstera (www.napster.com). Potem trzeba go zainstalować i zarejestrować się jako użytkownik, wypełniając odpowiednie rubryki. Należy również podać, w jakim katalogu na dysku własnego komputera gromadzimy pliki muzyczne po to, by mogli z nich korzystać wszyscy członkowie napsterowskiej społeczności.

Napster jest bowiem czymś w rodzaju biura pośrednictwa. Gromadzi dane o rodzaju i położeniu plików muzycznych i udostępnia je, gdy pada pytanie o dany utwór. Podaje również informacje o jakości pliku i szybkości jego ściągnięcia.

Otwiera więc drogę do plików MP3, ale sprytny haker z tak otwartej furtki może zrobić sobie bramę do reszty naszych zbiorów. Dla bezpieczeństwa nie warto więc trzymać na dysku obsługiwanym przez program Napstera ważnych dokumentów, a inne dyski zabezpieczyć przed włamaniem. Może to zbytnia ostrożność, bo nie stwierdzono przypadków zainfekowania komputerów wirusami przez ściągnięte za pośrednictwem Napstera pliki MP3.

Ściąganie i udostępnianie utworów przez Napstera jest legalne. Prawo autorskie na całym świecie zezwala na kopiowanie utworów na „użytek własny”. Wokół programu tworzy się społeczność. Pod uruchamiającą go ikoną widnieje nawet podpis: „Napster Music Community” (Społeczność Muzyczna Napstera).

Co mnie cieszy?

Zacząłem od piosenek Zbigniewa Hołdysa, założyciela Perfektu. Jest „Molier” – rarytas dostępny tylko w Internecie, bo kontrowersyjny tekst spowodował, że odrzuciły go rozgłośnie radiowe. Minęło sześć minut i znalazł się na moim dysku. Mogę go odtworzyć w okienku Library (biblioteka). Jednocześnie ściągam inne pliki

ki. Tak samo rzadki jak „Molier” koncert Deep Purple z festiwalu „California Jam” w roku 1974. Trwa to już znacznie dłużej, bo około godziny.

Maksyma: czego nie ma w Internecie, nie istnieje, doskonale sprawdza się w przypadku Napstera. Dzięki niemu można dotrzeć niemal do wszystkiego, co zostało wydane na płytach, a nawet znaleźć jeszcze więcej. Mnie cieszy dostęp do serwerów, należących do muzyków rockowych, którzy są niekiedy zapalonymi internautami. Wśród nich są gitarzysta Zbigniew Hołdys oraz basista Greg Smith – współpracujący m.in. z zespołem Rainbow. Od rockmanów właśnie można pobrać prawdziwe rarytasy – nieznanne koncerty lub odpady po sesjach nagraniowych.

Ponieważ w Napsterze znajdziemy utwory umieszczone nie tylko na serwerach, ale i na małych komputerkach przeciętnych internautów, istnieje ryzyko, że ściąganie piosenki zostanie przerwane w połowie, np. gdy posiadacz utworu wyłączy komputer. Rasowy członek napsterowskiej społeczności nigdy maszyny nie wyłącza, bo ściąga mu ona pliki nawet wtedy, gdy jej właściciel śpi. Warto upatrzeć sobie stabilne serwery lub komputery w firmach i korzystać z nich w godzinach pracy (to tylko między nami – szefowie absolutnie nie mogą o tym wiedzieć). Trzeba też wziąć poprawkę na różnice stref czasowych.



RYS. PIOTR GIDLEWSKI

Patrząc kiedyś w rosnące słupki opisane procentami ściągniętych utworów, zobaczyłem na monitorze okienko. Internauta ze Sieny uruchomił opcję Napstera – „Chat”. 38-letni Luca zainteresował się utworami Erica Claptona, które znalazł na moim twardziewie.

Przed wyrokiem

W lipcu 2000 przeciwko Napsterowi wystąpiło Amerykańskie Stowarzyszenie Przemysłu Muzycznego. Początkowo sąd wydał nakaz zamknięcia serwera, ale trzy dni później sąd apelacyjny uchylił nakaz i zdecydował, że Napster może działać do wydania ostatecznego wyroku.

Przeciwko Napsterowi występował też koncern medialno-fonograficzny Bertelsmann, właściciel wytwórni płytowej BMG. Ale w listopadzie spółka Bertelsmann eCommerce Group za 100 mln dolarów kupiła większość udziałów w Napsterze. Teraz obie firmy planują stworzyć nie budzący wątpliwości prawnych serwis muzyczny, niestety, najprawdopodobniej płatny. Napster czyni różne starania o uznanie go za całkowicie legalny. Sponsoruje trasy muzyczne zespołów, np. Limp Bizkit. Podpisał też umowę z koncernem płytowym Edel Music, który zgodził się na oferowanie przez Napstera jego produktów. Napster pertraktuje teraz z wytwórniami Sony Music, Time Warner i EMI.

Kto się boi muzyki z sieci?

Wytwórnice płytowe przestraszyły się Napstera. Ale pliki muzyczne mp3

nie mogą konkurować jakością z płytami. Są raczej sposobem na wstępne zapoznanie się z muzyką. Potem można podjąć dojrzałą decyzję o kupnie płyty.

Prawdziwy meloman nie będzie słuchał mp3 z nagraniami swojego ulubionego artysty, ponieważ ten format nie gwarantuje nagrań muzyki w pełnym zakresie częstotliwości. Piosenka może też urywać się na kilka sekund przed końcem albo ulec zniekształceniu z powodu zakłóceń transmisji. Pozyskując płytę z Internetu, rezygnuje się ponadto z książeczki z tekstami i z oryginalnej okładki, która niekiedy jest równie ważna jak muzyka.

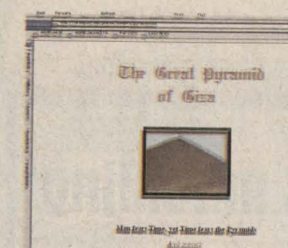
Wydawcy, którzy starają się, by atrakcyjna była też oprawa muzyki, a na dodatek dorzucają do płyty teledysk, mogą spać spokojnie. Na innych Napster wymusi, by o fanów muzyki bardziej zabiegali. A to dla nas dobrze.

Pliki mp3 można pobrać również z serwisów internetowych, np. Nut.pl. Swoją dział z mp-trójkami mają też portale Onet.pl i Wirtualna Polska. W WP prezentują się m.in. mało znane polskie zespoły rockowe. Wirtualna Polska oferuje im konta z miejscami na własne mp3. Innym źródłem muzyki są oficjalne strony zespołów. Najczęściej oferują single, ale np. z wirtyny Golec uOrkiestra można ściągnąć całą pierwszą płytę muzyków z Żywiecczyny.

MARCIN MATUZIK

SIEDEM CUDÓW STAROŻYTNIEGO ŚWIATA

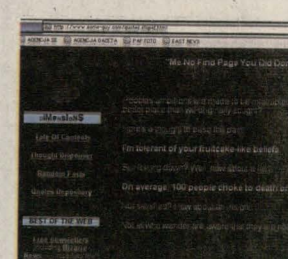
Wszyscy wiemy, że były. Nieliczni potrafią je wyliczyć. Ta strona nas w tym upewni: 1. wielka piramida w Gizie; 2. wiszące ogrody Semiramidy w Babilonie; 3. statua Zeusa na Olimpie; 4. świątynia Artemidy w Efezie; 5. królewskie mauzoleum w Halikarnasie (dziś Bodrum, Turcja); 6. Kolos na Rodos – pozostałość po gigantycznej rzeźbie boga Olimpu, wyznaczającej granicę Grecji; 7. latarnia morska na Faros. Nie tylko obejrzymy te, odtworzone wirtualnie, cuda świata, ale różne odnośniki zaprowadzą nas do innych, które archeolodzy też uznali za zdumiewająco piękne. Trochę fascynującej historii.



<http://ce.eng.usf.edu/pharos/wonders/>

RADOŚĆ Z CUDZYCH WPADK

Przytapiuje się tu ludzi na tym, że coś palną. Strona idealna do ćwiczeń z angielskiego, gdyż zawiera językowe niuanse. „If you're killed, you've lost a very important part of your life” – oznajmiła aktorka Brooke Shields (jeśli cię zabiją, stracisz bardzo ważną część życia).



„Caution: Cape does not enable user to fly”. (Uwaga! Peleryna nie daje użytkownikowi zdolności latania – ostrzeżenie na stroju Batmana, masowo kupowanym przez Amerykanów). Możemy dopisać i wystąpić jakiś ciekawy polski akcent, tłumacząc go wcześniej na angielski.

<http://www.some-guy.com/quotes/stupid.html>

NIE TYLKO DLA SNOBÓW

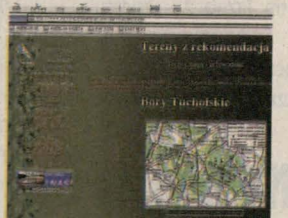
Dom to ty, ty to dom – wyznacznik statusu. A twój podjazd świadczy o tobie – co piszę, podjeżdżając do domu windą. Na tej stronie zobaczycie podjazdy do domów ludzi sławnych i bogatych. Marlon Brando ma podjazd zaciszny i wysadzany drzewami (Los Angeles), ale już Nicolas Cage niechlujny i odrapany (San Francisco). Jim Carrey ma drewnianą bramkę i ubity żwirek. Johnny Depp: wielka kuta brama i kwiatki po bokach białej alejki. Jakoś ten Cage mi najbardziej przypadł do gustu. Nie zwraca uwagi na podjazdy, za to jak gra.



<http://www.driveways.com/>

UFFF, PRZETRWAJMY JAKOŚ

Krzysztof J. Kwiatkowski, zwany Kriskiem, stworzył, wraz z przyjaciółmi, stronę pomagającą przetrwać na tonie przyrody, w dobie, gdy umiemy trwać już wyłącznie w mieście, z komórką przy uchu i z pilotem w łapie. Krisek radzi, gdzie wyjechać, aby trwać i jak to zrobić. Wybiera dla nas ładne i w miarę dzikie tereny. Ale doradza też, jak zachować się w razie pożaru, wypadku czy zamieszania ulicznego. Jest tu filozofia survivalu i wiele pożytecznych, a ciekawych rzeczy, dla osób żądnych przygód. Dla spokojnych też. Mnie się najlepiej trwa w hotelu przed komputerem, ale to inna sprawa.



<http://www.survival.infocentrum.com/>

(TER)

Address: <http://artist.napster.com/>

AGENCJA SE AGENCJA GAZETA PAP FOTO EAST NEWS

napster

Home Download Speak Out Discover Press Room Help

Featured Music **New Artists**

Green links are Naplinks. They launch searches in the application. To use Naplinks, you will need the latest Napster application.

Dave Matthews Band

Be among the first to be territory charted by **Da Band** in their much-anticipated fourth studio album, **EVERYDAY**. The first single, **"I Did It All"**, features Dave on lead vocals a guitar, the entire band vocals, plus a special performance from violinist Boyd Tinsley. **EVERYDAY** is available at the stores until February 27. But you can listen to the



FOT. KUBA DĄBROWSKI
Jarosław KRAWCZYK
redaktor naczelny
miesięcznika
„Mówią wieki”

Znak milenijny

Iszę po obejrzeniu relacji z zawodów w Sapporo. Choć Rusti Jussilainen skakał naprawdę znakomicie, Adam Małysz wygrał siódmy już konkurs Pucharu Świata z taką łatwością, z jaką spożywam dwa jaja na boczku. Po zwycięstwie Polak uśmiechnął się blade, a rywale kwaśno, ten i ów machnął ręką w geście znużonej frustracji. Żadnego napięcia, żadnego dramatu w sporcie tak emocjonującym. Kiedy słyszę, jak spiker wywołuje Małysza, zdaje mi się, jakby ktoś opowiadał mi rozwiązanie zagadki kryminalnej tuż przed końcem powieści. No i ogólne mane, tekel, fares... Odpowiadając dla „Gazety Wyborczej” na pytanie – „kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem?” – Małysz odparł, że „człowiek nie wybiera sam, jest to mu przeznaczone przez Boga”. Byłbyż zwycięzca Turnieju Czterech Skoczni zwolennikiem twardego augustynizmu, surowej nauki o predestynacji?

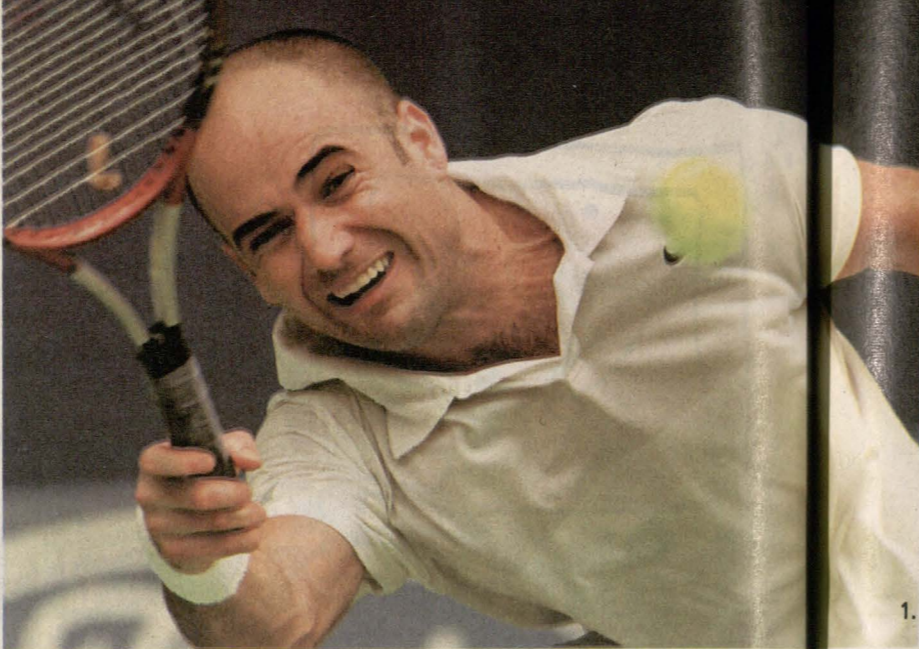
No, ale to porządny chłopak: rozsądnie odciął się od rozwydrzonych kiboli narodowych, z zażenowaną skromnością usiłuje się oganiać od nie mniej rozwydrzonych i równie głupich mediów. Szkoda jednak papieru na opisywanie idiotyzmów polskiej żurnalistyki sportowej. Gorzej, że w tej groteskowej operetce biorą udział przedstawiciele tzw. nauki polskiej. Najbardziej odpychający są naturalnie naukowcy ze sztabu Małysza, którzy jak sępy rzucili się na jego sukces, z rozkoszą podkreślając swój weń wsad. Na stokach Bergisel, Harrachova i Hakuby fruwał nie Małysz, lecz nauka polska, bijąc na głowę wszelkie inne nauki narodowe, z niemiecką na czele. Gorzej, bo czasem mam wrażenie, że w ustach doktora Żołądzia skoczek zakrawa na jego wynalazek, z grubsza taki sam jak balon, lotnia czy odrzutowiec. To bardzo przynębiające; na szczęście uweselił nas w telewizji jakiś naukowiec dziadzio, specjalista od awiacji narciarskiej (bądź czegoś w ten deseń), który tak żwawo wymachiwał do kamery drewnianym modelem Małysza, że omal nim sobie oka nie wykolili. No – kompletnie odwalilo.

Kilka dni temu mój syn zauważył melancholijnie, że niezbyt dobrze dzieje się w Polsce, dobrze więc, że dano nam tak ważny znak milenijny – przynajmniej tak mówią na mieście. Gdy zdziwiony zapytałem, o co mu chodzi, młody człowiek uśmiechnął się szyderczo i zażądał, bym przeczytał nazwisko naszego czempiona od tyłu. Zaczęłam powoli sylabizować i za chwilę spadło na mnie światło. Przecież – „zsyłam”. O Matko Boska.

Cóż, co fakt, to fakt, podobnie jak to, że „Times” czyta się „Semit”. Nie potrafię tylko zrozumieć, dlaczego Przedwieczny wciąż daje narodowi polskiemu znaki od tyłu.



Naukowcy ze sztabu Małysza jak sępy rzucili się na jego sukces



1. Andre Agassi
2. Martina Hingis
wygląda na niezadowoloną po tym, jak Jennifer Capriati pokonała ją w finale Australian Open

Nieszczęśliwieniści

**Jak było w Melbourne?
Faworyci trzymali się mocno. W męskim tenisie – stagnacja, wśród pań – rosną emocje.**

Pierwszy sygnał, że najbardziej utytułowani nie będą mieli w upalnym stońcu australijskiego lata łatwego życia, nadał Brazylijczyk Gustavo Kuerten. Lider światowej listy odpadł już w drugiej rundzie. Przegrał z niebyle kim, bo z rekordzistą świata w prędkości piłki serwisowej (239,7 km/godz.), Gregiem Rusedskim. Anglik powraca do wielkiej gry po serii kontuzji, a tacy gracze mają szczególną motywację: chcą udowodnić, że są lepsi od lokaty, którą zajmują w rankingu. Rusedski poległ już w IV rundzie z Arnaud Clementem. Francuz w ćwierćfinale wyeliminował Jewgienija Kafielnikowa. W półfinale nieoczekiwanie wpadł na rodaka, Sebastiana Grosjeana. Ten odprawił w IV rundzie Magnusa Normana, w następnym meczu wyeliminował powracającego do gry (podobnie jak Rusedski) Carlosa Moye, który bardzo naraził się Australijczykowi, wyrzucając z turnieju ich pupila, Lleytona Hewitta.

Narowisty gracz z tego dwudziestolatka. Zdarzyło się na jednym z mniejszych turniejów, że Hewitt, prowadzą

6:1 i 5:0, urządził karczemną awanturę o sporną, jego zdaniem, piłkę. Również w meczu z Moya nie grzeszył wyszukany manierami. Sympatyczny natomiast jest Hewitt, gdy w grze mieszanej występuje razem ze swoją dziewczyną, 17-letnią Belgijką, Kim Clijsters, też już w Melbourne rozstał się z Arnaud Clementem. Mężczyzna Hewitt troszczy się o losy meczu za dwoje; ona, kobieta, stara się za nim nadażać. Młodzieńcza miłość.

Obrona honoru australijskiego tenisa przypadła więc Patrickowi Rafterowi. Z zadania wywiązywał się dobrze do półfinału. Przegrał w nim z Andre Agassim i z kurczami nóg.

Motywacja A.A.

Nie najlepiej do turnieju przygotował się też wicelider światowej listy, Marat Safin. I surowo go pokarało. Odpadł w IV rundzie, przegrywając w trzech setach z Dominikiem Hrbatym. To wyjątkowy tenisista, wyjątkowy, bo szczęśliwy. I tym się różni od plejady gwiazd wyrzekających na los: na nieustanne wojaże z turnieju na turniej, na stres, na małe nagrody. Sa-

me smutki. W Melbourne najbardziej się smucił Kafielnikow, stawiając za przykład golfistów, którzy inkasują znacznie więcej. „Cieszę się, że wykonuję zawód, który kocham, i jeszcze tak dużo zarabiam!” – powiada Hrbaty. Co Słowak, to Słowak.

W ćwierćfinale oczekiwano kolejnego wydania klasyka, pojedynku Agassiego z Petem Samprasem. Ale ten drugi uległ w meczu dwóch młodych żonkosiów Toddowi Martinowi. Ich małżonki siedziały na trybunie i ścisnęły kciuki. One już wygrały, doprowadzając mężów do ołtarza. Jedna – dwudziestodwuletni Samprasa, druga – trzydziestoletni Martina.

Droga więc wolna dla Agassiego. Ten był umotywowany i skrzętnie wykorzystywał otwierającą się szansę wygrania Melbourne po raz trzeci (poprzednio w 1995 i 2000). Ma też szansę zapisania siódmego lauru wielkoszlemowego. Triumfował na centralnym korcie, noszącym imię dwukrotnego zdobywcy Wielkiego Szlema, Australijczyka Roda Lavera, który wygrał wszystkie cztery największe imprezy w latach 1962 i 1969. Motywacją dla A.A. może być chęć wygrania w tym roku Wielkiego Szlema. Pierwszy krok został zrobiony w Melbourne.

Koło ratunkowe

Kto oglądał, widział dużo arcyciekawych, zaciętych spotkań po drodze.

Finały były krótkie i jednostronne. Nie wolno mieć pretensji do Clementa o to, że w finale trzydziestolatek Agassi sprowadził go do niewdzięcznej roli chłopca na posyłki. Przecież finał kobiet, równie szybki i „na jedną bramkę”, zakończył się sensacyjnie. Jennifer Capriati rozniosła w proch i pył Martinę Hingis! Miłościwie i prawie nieprzerwanie liderująca tenisistkom panna Hingis, proszę zauważyć, od dwóch lat nie wygrała imprezy wielkoszlemowej.

O Capriati i jej życiowych perypetiach „Przekrój” pisał w kwietniu ub. roku w artykule o strasznych rodzicach tenisowych.

Ta dwudziestoczteroletnia tenisistka po przejściach – alkohol i narkotyki – dokonała w Melbourne rzadkiej sztuki: pokonała w decydujących meczach pierwsze numery światowej listy – najpierw 2, Lindsay Davenport, potem 1, Martinę Hingis.

„Marzenia mogą jednak się ziścić” – mówiła szczęśliwa Jennifer. Gdy po przeszłodwuletniej przerwie mozołnie wracała do gry turniejowej, mówiono, że tenis ją zniszczył, ale może też być dla niej kołem ratunkowym. Co też się stało.

Nie było w Melbourne szczęśliwszych ludzi od Jennifer Capriati i jej ojca, Stefano, który zmienił sposób postępowania i przestał być surowym treserem.



FOT. AP/AG (2), EPA FORUM

Arnau Clementa w finale Australian Open Agassi sprowadził do roli roli chłopca na posyłki

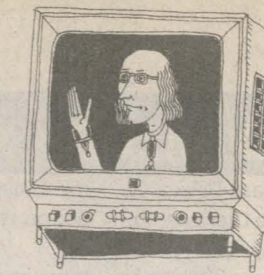
Pierwsza impreza wielkoszlemowa roku 2001, ba, XXI wieku i jeszcze patetyczniej – trzeciego tysiąclecia, nasunęła parę refleksji. W konkurencji mężczyzn widać pewną zadyszkę, zmęczenie, może przesyć. Stagnacja.

Ciekawsza rywalizacja, zwłaszcza w końcówce – w grze pojedynczej kobiet. Obie siostry Williams wyeliminowane przez Hingis (Serena w ćwierćfinale, a Venus – w półfinale) pocieszyły się zwycięstwem w deblu. Czy jednak papa Richard Williams, domorosły mentor, wystarczająco dobrze kieruje ich tenisową edukacją? Venus zagrała przeciwko Hingis bardzo słabo. Ale Szwajcarka też się nie popisała. Gdy

wygrzywa, jest uśmiechnięta i ujmująca. Kiedy przegrywała z Capriati, rzuciła raz raketę, a niebawem zaczęła wyklócać się z sędzią głównym. Natomiast Davenport – bez formy.

Rywalizacja tej czwórki oraz, miejmy nadzieję, Capriati, Moniki Seles i zawodniczek, które pojawiły się już na horyzoncie – rokuje emocje. W męskim tenisie zanosi się na zmianę warty. Ameryka przestała produkować wielkie talenty. Następców Agassiego, Samprasa, Martina, Changa jakoś nie widać. Ale wielkich graczy trudno zastąpić.

ZBIGNIEW DUTKOWSKI



TADEUSZ PIÓRO
Rocznik 1960. Poeta, tłumacz (m.in. Ezry Pounda i Harry'ego Mathewsa), smakosz. Autor pięciu książek poetyckich i wielu pysznych dań.

Kolacja za BMW

Starannie skomponowany jadłospis i perfekcyjnie dobrane wina. Ale kolacja się nie udała. Czegoś zabrakło.

Z trefnych truflí przyrządzono zupę, gotując je w rosole wołowym. Kokilli z zupą zapieczetowano ciastem francuskim i zagrzano w piekarniku. Do zupy pito chablis z roku 1981.

Na drugie danie był kawior bieluga umieszczony w gniazdach z najcieńszych nitek makaronu, zwanych włosiem anielskim. Makaron spoczywał w sosie śmietanowo-cebulowym. Brzmi to bardzo podejrzanie, lecz kawior tworzy nie najgorszy mariaż z makaronem, podobnie jak z ziemniakami pieczonymi w mundurkach lub nawet plackami kartoflanymi. Ale i tak nie podoba mi się łączenie makaronu z kawiolem, cebulą i śmietaną. W nowobogackiej kuchni włoskiej śmietanę do tego dania doprawia się wódką - to także nie wzbudza mojego entuzjazmu. Na uczenie dla Bocuse'a podano do kluch z ikrą jeden z najwspanialszych białych burgundów - puligny montrachet les pucelles, rocznik 1983.

To samo wino towarzyszyło genialnej parodii hamburgera. Między dwa filety z morskiego okonia włożono mus z marchwi, szpinaku i cukinii. Do tego sos bearnaise z dodatkiem drobno posiekanego kopru włoskiego.

Na czwarte danie była kaczka wątróbka, ugotowana w rosole z kaczki, który następnie zredukowano, dodano oliwek i w ten sposób uzyskano esencjonalny,

czarny sos. Opus One Mondaviego i Rotschilda z roku 1983 towarzyszyło i wątróbkom, i następnemu danu, czyli kaczej piersi w sosie z czerwonych owoców (truskawek, malin, porzeczek) z dodatkiem imbiru oraz czarnych i zielonych ziarenek pieprzu. Na deser podano ciasto waniliowe z mussem czekoladowym i szampan - różowy dom perignon 1980.

Szczególnie godna naśladownictwa wydaje mi się prostota tych potraw. Wyszukane składniki najlepiej wychodzą w najprostszyc preparacjach. I żeby nie być gołosłownym, podaję przepis.

MUS CZEKOLADOWY

Rozpuścić 250 gramów pół-słodkiej czekolady w garnku umieszczonym nad drugim garnkiem, w którym woda niemal wrze. 200 gramów masła dobrze wymieszać ze stopioną czekoladą. Sześć żółtek ubić ze 100 gramami drobnego cukru, trzepiąc trzepaczką przez dobre cztery minuty. Wymieszać to z masą czekoladową. Sześć białek ubić na sztywno. Delikatnie połączyć z masą. Schłodzić. Podawać z ciastem i szampanem lub bez niczego.



Max Pechstein, *Nasz chleb powszedni*, 1921

W połowie lat 70. minionego stulecia American Express ogłosił konkurs na pomysł na kolację za 10 tys. dolarów. Wówczas w USA za tę sumę można było kupić BMW. Zwycięzcą został Pierre Franey.

Wraz z redakcyjnym kolegą, gastronomem Craigiem Claibornem, Franey poleciał do Paryża, żeby znaleźć właściwą restaurację i uzgodnić jadłospis z jej właścicielem. Wybrali nieduży lokal, którego szef zaopatrywał się u myśliwych i rybaków (nie w hurtowniach), a warzywa i owoce kupował w niewielkich gospodarstwach rolnych. Starannie skomponowano jadłospis i perfekcyjnie dobrano wina. I chociaż konkurs wygrali, kolacja nie była udana. Czegoś zabrakło, coś sknocono i w ogóle reali-

zacja pomysłu okazała się zenująca bufonadą, anachroniczną próbą rekonstrukcji jakiejś nie istniejącej uczy królewskiej za pieniądze i na użytek reklamującej w ten sposób swoje karty płatnicze firmy American Express.

Zupełnie inny scenariusz miała uczta urządzona 20 lat później przez szefów kuchni najpoważniejszych restauracji w Ameryce na cześć Paula Bocuse'a, króla francuskich kucharzy. Być może tajemnica sukcesu tej uczy tkwiła w tym, że honorowy gość brał udział w przyrządzaniu niektórych potraw, a nawet w czynnościach aprowizacyjnych. Z Lyonu do Chicago Bocuse przemiecił świeże truflie, które wolno importować tylko w słoikach.

UPADŁE ANIOŁY

la świata aktorzy są współczesnymi herosami. Mitologiczny spór o jabłko, zakończony wojną trojańską, jest niczym wobec zabiegów o rękę Brada Pitta. Złoto Midasa traci blask wobec milionów dolarów wydanych z okazji ślubu Michaela Douglasa i Catherine Zety-Jones, a uroda Heleny nigdy nie była tak szczegółowo omawiana, jak operacje plastyczne Cher. W Polsce, historycznie rzecz ujmując, aktor tradycyjnie otaczany był czcią i szacunkiem. Po wybuchu demokracji, której nadejście ogłosiła narodowi aktorka Szczepkowska, polski aktor powoli tracił szacunek widzów, wiarygodność, a przede wszystkim - paradoksalnie - na własne życzenie prawo do kreacji, ergo uprawiania zawodu. Nie jest już kapłanem w świątyni sztuki. Stał się upadłym aniołem, który nie pojmuje swojego „upadku”. Polski aktor chce kosić szmal na reklamach, szmirowatych telenowelach i jednocześnie oczekuje od widzów miłości i zachwyty, gdy gra w ten sam sposób jak w sitcomie Konrada, Hamleta, Leara. „Przecież twarz to nie mydło, nie zmydli się”.

Polska telewizja w deprawacji aktorów ma pokaźny udział. Pozwalała im przez lata występować w roli ekspertów i komentatorów. Aktorzy uwielbiają być w centrum uwagi, więc wypowiadają się chętnie na wszelkie możliwe tematy: od sadzenia petunii po kryzys paliwowy. Aż chce się wyc: aktorzy do teatru!

Ostatnie brawurowe poczynania aktora Szwedesa w programie „Jazda kulturalna” (pr. 2 TVP), odsłaniające bezdenną pustkę umysłową i brak elementarnej kultury, przypomniały mi słowa Starego Aktora. Nieżyjący już aktor Starego Teatru Wiktor Sadecki z rubaszością, która przystoi nesorowi polskiej sceny, porównywał aktora do dupy. Mawiał: „Aktor jest do grania, tak jak dupa jest do srania”. I kropka.

Kocham polskich aktorów, szanuję ich kreacje, dostarczyli mi wielu wzruszeń, wiem, że mają tak jak i wszyscy problemy z odnalezieniem się w popkulturowym rynsztoku, który płynie przez ekrany telewizorów. Dlatego z przerażeniem i złością oglądam w niedzielny wieczór serial „Twarze i maski” wg scenariusza i w reżyserii Feliksa Falka (pr. 1 TVP), reklamowany jako film o aktorach.

To brzydki film. Słowo „brzydki” dokładnie określa jego charakter. Poczynając od waloru zdjęć,

układu scen, scenografii, charakterów postaci, kończąc na tematach kolejnych odcinków. Brzydki, bo fałszywie, powierzchownie, ale przede wszystkim nieatrakcyjnie rysuje to specyficzne środowisko. Nic nie wyjaśnia, nie odsłania tajemnic, nic nie tłumaczy. Brzydki, bo fatalnie reżyserowany i fatalnie grany. Np. scena, w której aktor (Dariusz Siatkowski) pokazuje swojej żonie, też aktorce (Anna Radwan), jak reżyser każe mu grać w sztuce Witkacego, a jak on zagrałby, gdyby mógł, powinna być pokazywana w szkołach filmowych z uwagą: „Tak nie wolno!”. Nie tylko grać jak Siatkowski, ale reżyserować tak jak Falk.

Grzechem głównym scenarzysty jest brak elementarnej poczucia humoru, celebrowanie nieistotnych zdarzeń i chroniczny brak pointy. Pomysł serialu „Twarze i maski” przypomina do złudzenia emitowany w latach siedemdziesiątych serial „Dyrektorzy”. Z tą różnicą, że po tamtych pozostały w pamięci widzów role Jana Nowickiego i Henryka Bąka, a po dziele Feliksa Falka słychać będzie tylko jęk ulgi i okrzyk „Boże, chroń aktora!”.

Włajerka

Polska telewizja ma pokaźny udział w deprawacji aktorów.



Biko
grzebie
starych
„Przekrojach”

Rok 1949.

Sławetny zjazd Związku

Literatów w Szczecinie

proklamuje realizm

socjalistyczny. Wieje grozą,

a nasz „Przekrój” robi sobie

– dosłownie – jaja.

Za to cześć mu i chwała,

że w tamtych potwornych

czasach potrafił być ostoją

zdrowego rozsądku.

Swoją drogą, w ZSRR

socrealizm trwał wtedy

już od kilkunastu lat

i oto jak pięknie zaowocował,

też najzupełniej dosłownie.

(Młodszym czytelnikom

objaśniam, że Jerzy Albrecht

był wówczas członkiem

Komitetu Centralnego PZPR.)



Na okładce nr 206
Irena Eichlerówna

ZJAZD OD PRZODU I TYŁU

IV Doroczny Walny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich, który odbył się w dniach 20–23 stycznia w Szczecinie, przyniósł szereg ważnych uchwał i postanowień z dziedziny kształtującej się nowej literatury polskiej, opartej na założeniach upowszechnienia kultury wśród szerokich mas naszego społeczeństwa. (...) Po referacie Stefana Żółkiewskiego, w którym mówca krytycznie ocenił twórczość wielu pisarzy, Jarosław Iwaszkiewicz odetchnął z ulgą i powiedział do otaczających go kolegów: „No,

rok szkolny ukończony – możemy odpuścić. Przeszedłem do następnej klasy!”. (...) W swym pełnym swady i polotu przemówieniu w imieniu literatów katolickich Jerzy Zawieyski zwracał się do pozostałych pisarzy per „bracia marksiści”. Wiceminister Włodzimierz Sokorski odpowiedział mu na kolacji wydanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki dowcipną repliką, zaczynającą się od słów – „Towarzysz Zawieyski”. (...) Kiedy Hieronim Michalski krytykował książkę o bracie Albercie – Tadeusz

Borowski szeptął do ucha sąsiada: „Trzeba by napisać scenariusz o bracie Albrechcie. Może by to wreszcie przyjął Film Polski”. (...) Podczas przemówienia przedstawiciele delegacji rumuńskiej wygłoszonego po francusku, młody poeta, który zjawił się na zjeździe z własnej pilności, krzyknął z zachwytem: „Śliczny jest ten język rumuński!”. – Podobno poeta ów wyjeżdża w roku bieżącym do Paryża na studia nad kulturą francuską.

TADEUSZ KWIATKOWSKI

WIŚNIE Z MIGDAŁAMI

Czy pamiętacie baśń o szczęśliwym kraju, gdzie w rzekach płynie wino zamiast wody, a domy zrobione są z pierników? Wydawałoby się, że tylko tam rosnać mogą wiśnie nadziwane migdałami. Tam albo w wyobraźni wyrafinowanego smakosza.

Tymczasem wiśnie z migdałami nie są ani baśnią dziecinną, ani fantazją gastronomiczną. Rosną w gospodarstwie doświadczalnym oddziału pomologicznego Wszechzwiązkowego Instytutu Hodowli Roślin w Leningradzie. Twórcą ich jest pracownik tego Instytutu, uczeń wielkiego Micznurina, Filip Kuźmicz Tietierew.

Tietierew ma za sobą niejeden sukces naukowy. On to, stosując metody Micznurina, skrzyżował zwykłą czereśnię z czereśnią z Kraju Ussuryjskiego (na Dalekim Wschodzie). W rezultacie otrzymał roślinę, której owoce występują w gronach, jak u czerechmy, ale mają smak wiśni. A co najważniejsze – roślina ta jest równie odporna na mrozy jak czerechma.

Z podziwem patrzę na tego chudego człowieka, komunistę, niedawnego szeregowca Armii Radzieckiej i uczestnika heroiczných walk pod Tychwinem. Nie, nic w nim nie ma takiego, co przypominałoby czarodzieja.

Tietierew otwiera niewielkie pudełko. – Poczęstujcie się. Ostrożnie wyjmuję z pudełka migdał. Zdejmuję łupinę i zjadam. – Spróbujcie jeszcze. Zwyczajny, dość smaczny migdał, ale nic szczególnego w nim nie znajduję i otwarcie mówię to Tietierewowi. Jego kolega uśmiecha się. Tietierew nadal jest poważny.

– Chciałem urzeczywistnić marzenia Iwana Włady-

miowicza Miczurina. Niedługo przed śmiercią powiedział mi: „Filipie, migdały rosą nie tak, jak trzeba. Na co im twarde mięsz, okrywający pestkę? Byłoby świetnie, gdyby zamiast niego była wiśnia! Ja nie zdążę już tego zrobić. To tylko marzenie. Ale ty, Filipie, spróbuj zabrać się do tego”. No i zabrałem się.

Pomyślałem wówczas, że w roku 1942, w okopach pod Tychwinem, kiedy nie można było słowa wymówić, bo zamarało na wargach, kiedy żołnierz, idąc do ataku padał ze zmęczenia i zasypiał na śniegu wiecznym snem – Tietierew wszystko to przeżył dlatego, że nosił w sercu swe marzenia. Dlatego, że tu, w szkółce drzew pod Leningradem, rosły już jego wiśnie.

Wkrótce będzie to masowa kultura – poinformowałem mnie Tietierew, częstując garścią cudownych migdałów.

– To znaczy, że migdały, które zjadłem, były pestkami z wiśni?

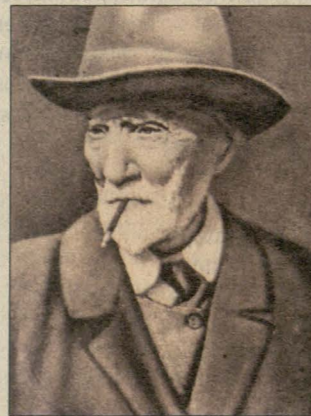
– Naturalnie – teraz dopiero uśmiechnął się Tietierew. – Nie wierzcie? To, co usłyszałem od was, że nie znajdujecie w ich smaku niczego szczególnego, było dla nich najwyższą pochwałą. Wiecie z pewnością, że ani migdały, ani wiśnie nie rosą w okolicach Leningradu. A my pracujemy nad wyhodowaniem takiej rośliny, migdał-

łowiśni czy jak się będzie nazywała, która byłaby przystosowana do klimatu obwodu leningradzkiego.

– Nazwałbym ten owoc „marzeniem Micznurina”. Przecież to, co wy robicie, co robią teraz ludzie na polach kołchozów, gdzie rychło wędzidła pszenica, która da pięciokrotnie większy urodzaj, to wszystko wygląda jak czarodziejska bajka.

Ale to nie bajka. To rzeczywistość, która stwarza warunki dla wspaniałego rozwoju nauki, dla realizacji najmśmielszych marzeń ludzkości.

GENNADIJ FISZ
OPRACOWAŁ: JERZY RACHWAŁ



Iwan Miczurin (1855–1935), sławny sadownik i uczonec, twórca radzieckiej szkoły agrobiologów, wyhodował około trzystu pięćdziesięciu nowych gatunków drzew i krzewów owocowych.



SLUŻBA FOTOREPORTERSKA
„PRZEKROJU”
MA ZASZCZYT PRZEDSTAWIĆ
FILM KOMICZNY PRODUKCJI
R. BURZYŃSKIEGO P.T.

4 NOSY

Pierwsze zdjęcie przedstawia faceta z „prywatnym”, mocno już opatrzonym nosem, trzymającego w rękę kolekcję „nosówmiechu”. Ten sam facet z nosem typu „stary kirus” (zdjęcie 2) zmienia się niedokrynicy, niedokrakowa i niedopoznania. Na 3 zdjęciu nos typu „jowialny wyraz”, który w połączeniu z sumiastymi wąsami wywołuje salwy śmiechu. Konkurować z nim może tylko nos typu „din-don” – zdjęcie ostatnie.

MAREK OZIERNY,
ukraiński kołchoźnik – nowator,
który osiągnął niezwykle
wysokie zbiory kukurydzy
(blisko 200 q z hektara)
został wybrany członkiem
Rady Naukowej Instytutu
Agronomicznego
w Dniepropietrowsku.



„Mleko – Jaja – Drób” – to tytuł wielkiego i pożytecznego miesięcznika, który od roku ukazuje się w Polsce i na przestrzeni tego niezbyt długiego czasu zdołał skupić aż 200 tysięcy czytelników. 200 000 wiejskich producentów nabiału i drobiu, a konsumentów słowa drukowanego czeka niecierpliwie co miesiąc na ukazanie się listonosza z barwnym zeszytem doskonale redagowanego miesięcznika. Oto przykład znakomitego funkcjonowania wymiany pomiędzy wsią a miastem! (t.)

JAJKA i JA

Wagony restauracyjne w pociągach dalekobieżnych to bardzo mądry wynalazek. Bo i obiadek smaczny zjeść można, czarnej kawy się napić, 3. klasy bilecik kupić, a na miękkim przez cały czas podróży siedzieć, i w ogóle żadnych rażących wad nie dostrzegam. Oprócz drobnych urozmaiceń, umilających zresztą tylko pobyt w wagonie restauracyjnym.

Na przykład jadę onegdaj z Krakowa do Warszawy. Po kilku godzinach jazdy przechodzę do wagonu restauracyjnego i tu wywiązuje się następujący dialog pomiędzy mną a kelnerem:

Ja: Proszę o chleb, masło i jajka w szklance.
Kelner: Jajek w szklance nie podajemy.
Ja: A w czym?
Kelner: Jak to w czym? W ogóle jajek na miękko nie podajemy.
Ja (hardo): To proszę na twardo.
Kelner (miętko): Na twardo też nie podajemy.
Ja (lagodnie): To proszę w takim razie na surowo.
Kelner (surowo): Na surowo również nie podajemy.
Ja (w stanie podrażnienia): A w jakim stanie?
Kelner: Podajemy jajka wyłącznie w stanie jajeczniczy.
Ja: To proszę wobec tego podać mi dwa jajka na miękko, a obliczyć według ceny jajeczniczy.
Kelner: Niestety, nie mogę panu podać dwóch jajek.
Ja: Dlaczego?
Kelner: Bo w jadłospisie mamy podaną cenę jajeczniczy z 3 jajek, a nie z dwóch. Wobec tego mogę panu podać tylko trzy jajka.
Ja: To w takim razie poproszę o szklanekę wody sodowej.
Kelner: Służę.
Po 30 minutach otrzymałem. Wprawdzie nie szklanekę, ale flaszkę wody, wprawdzie nie sodowej, ale mineralnej. Ach Orbisie, Orbisie, czyż nie wstydzisz ty się? **KAROL SZPALSKI**

SPORT



Krynica – od dawien dawna „mekka” polskiego hokeja zawiodła w tym roku entuzjastów i fanatyków gumowego krążka. Jubileuszowy turniej zorganizowany z okazji 20-lecia istnienia zasłużonego Krynickiego Towarzystwa Hokejowego, w którym udział wzięły drużyny: czeskiej SPARTY-PRESZOV, CRACOVII, WISŁY, ŁKS-u i LEGII, zakończył się już po pierwszym dniu. Złośliwi, a ciepły halsiak zamienił stadion lodowy KTH w błotną

kąpiel. Z tego też powodu nie zaobserwowaliśmy w Krynicy takich momentów jak na reprodukowanych powyżej zdjęciach.

Dyrektor Głównego Urzędu Kultury Fizycznej – Tadeusz Kuchar wygłosił z okazji Nowego Roku przemówienie radiowe, w którym omówił plan pracy i strukturę organizacyjną kultury fizycznej i sportu w roku 1949.

UCZNIOWIE V b POZDRAWIAJĄ
My, dzieci z klasy V b Szkoły Podstawowej nr 142 w Warszawie, serdecznie pozdrawiamy redakcję tygodnika „Przekrój”. Chociaż mamy po 11 lat, zdarza się nam zaglądać na strony pi-



sma, gdy rodzice je kupują. Nasza Pani Wychowawczyni, Janina Biela, też zainteresowała nas Waszym tygodnikiem. Pragniemy donieść, że z pomocą naszej Pani zorganizowaliśmy w szkole wystawę prac plastycznych na temat „Kraków – europejskie miasto kultury”. Załączamy zdjęcie.

Uczniowie V b z Warszawy (tu 23 podpisy)

MIASTECZKO KAWALA
Pisząc w „P” 2894 o Agnieszce Chrzanowskiej, informujecie, że spędziła ona dwa lata w północnogreckim „miasteczku Kavalli”. Otóż „miasteczko” Kavala ma przeszło 60 tysięcy mieszkańców, jest ważnym ośrodkiem śródziemnomorskim handlu bawełną, tytoniem i marmurem z okolicznych kamieniołomów. Kavala jest siedzibą prefektury (odpowiednik województwa), ma port handlowy i rybacki, lotnisko, rafinerię ropy naftowej, fabrykę nawozów sztucznych i trochę przemysłu odzieżowego. Tu w pobliżu rezydował Filip II Macedoński, ojciec Aleksandra Wielkiego. Tu wylądował po raz pierwszy apostoł Paweł na kontynencie europejskim, zdążając do Rzymu. Tu w pobliżu powstała pierwsza w Europie gmina chrześcijańska, a jej przełożoną była Lidia.

Rajmund Górnowicz, Kavala

DAGOME JUDEX
Pragnę i ja przyczynić się do wyjaśnienia jednej – pierwszej – z „44 tajemnic historii Polski” prof. Janusza Tazbira („P” 2896–7). „Dagome Judex” to łacińskie tłumaczenie z hebrajskiego: wzór, model judejski, lub model ży-

dowski. Degem, dgam, dugma to właśnie wzór, model. Polska Dogma wywodzi się z tego samego źródła. Widocznie papież w 992 r. posługiwał się mapą kupców żydowskich, którzy w IX–X wiekach podróżowali do krajów słowiańskich i opisywali je w swoich wspomnieniach.

Alexander Zvielli, Jerozolima

PRZEPROSINY Z KLASĄ
Należałem do ludzi, którzy z wielką dezaprobatą odnieśli się do wybryku Daniela Olbrychskiego w Zachęcie. Uważałem bowiem, że można w różny sposób protestować, ale chuligańskie i awanturnicze zachowanie się tak znanego i szanowanego aktora było, określając delikatnie, wysoce niewłaściwe. Dlatego z wielką satysfakcją przeczytałem jego przeprosiny („P” 2898) i stwierdzam, że zachował się z wielkim taktem i „klasą”, co w pełni go rehabilituje. Bywają bowiem różne trudne sytuacje i może się zdarzyć, że, działając w afekcie, łatwo przekroczyć przyjęte w kulturalnym społeczeństwie normy zachowania. Gdy jednak stać sprawcę wybryku na przeprosiny za popełniony nietakt, i to w takim stylu, jak to uczynił Daniel Olbrychski – jest to wspaniały przykład godny naśladowania. Chapeau bas!

Adam Zaleski, Wrocław

KONKURS DLA PRENUMERATORÓW
W listopadzie minionego roku zaprosiliśmy Czytelników do udziału w konkursie-zabawie dla prenumeratorów. Należało spełnić dwa warunki: zaprenumerować „P” i udokumentować to kopią dowodu wpłaty oraz uzasadnić tę decyzję pisemnie, przy czym każde słowo uzasadnienia musiało rozpoczynać się na literę „p”. Redakcyjne jury wybrało i nagrodziło najciekawsze i najśmieszniejsze. Listę nagrodzonych zaprezentowaliśmy w „P” 2896–7. A tu, na prośby Czytelników, drukujemy wypowiedzi, które zyskały najwyższe uznanie. (Red)

Potrzebuję przyjaznego pisma poważno-pociesznego * „Przekroju”

publicyści piszą pod potrzebujących psychicznej podpory * Pisma periodyczne, poza „Przekrojem”, prezentują po prostu płaski poziom * Podtrzymywana przez prenumeratorów przyjaźń pozwoli przetrwać partyjne pyskówki, przebrnąć przez polityczne płycizny, przez polskie pieniaczki * Przedstawiłem parę powodów prenumerowania „Przekroju”. Proszę potraktować piszącego poważnie, przesyłając piękny prezent.

Ryszard Zieliński z Łodzi

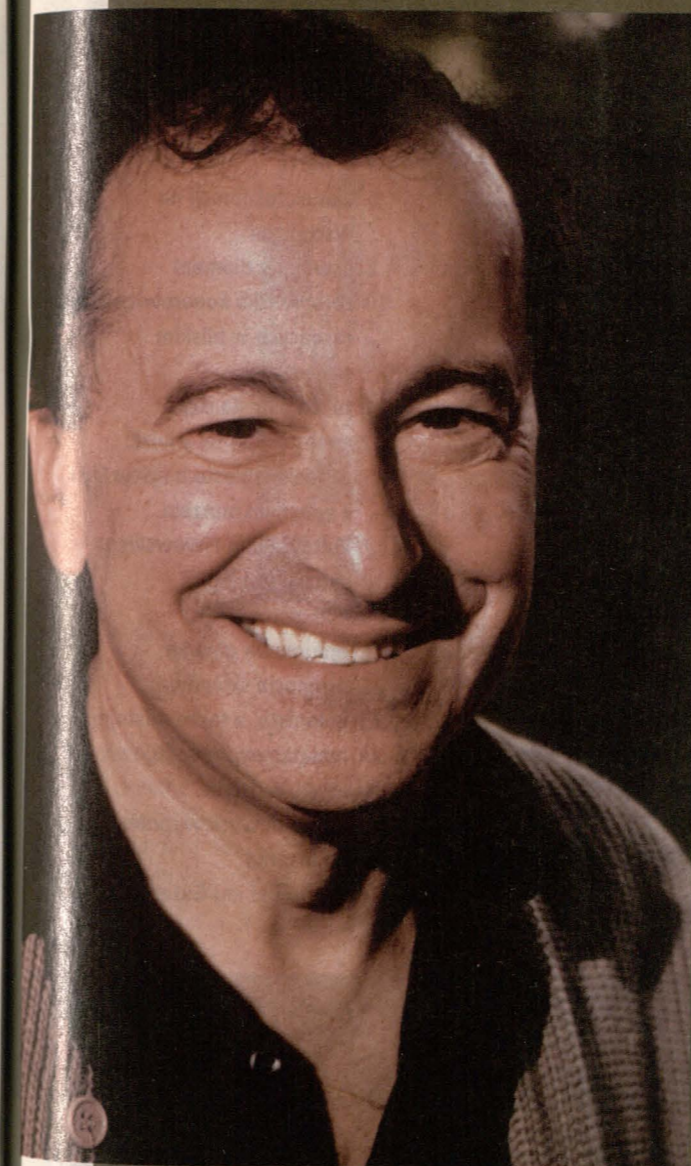
Prenumerata podrzucając „Przekrój” przewrotnie przypomina powiedzonka: podrzucić perły przed księżym * Posiadanie „P” – pewne panaceum przeciw przytłaczającej popolitości * Prawdziwy powód? Postanowiłam powiedzieć prawdę: prasę przynosi piekielnie przystojny pan Piotruś.

Anna i Dominika Ostrowskie, Kraków

Piśmidła poniżej przyzwoitego poziomu pisane pod publiczność pełne parafianśszczyzny, pornosy preferujące prymitywne potrzeby parweniuszy podkopują powoli prasę pisaną przez „P”. Ponieważ pilnie potrzeba prasy poważnej, przeciwko zzbawionej patosu, przyprawionej prawdziwym pieprzem, pikanterią, proszę: „Przekroju” przetrwaj! Parafrazując poetę: „ponad poziomy podlatuj”.

Pewien Polak, Andrzej Ostrowski z Zubrzycy Dolnej

PRZEPRASZAMY CZYTELNIKÓW I...
...pana Ignacego Gogolewskiego. W „P” 2904, na s. 5 zamiast Jego zdjęcia z roli w dramacie Tadeusza Różewicza „Na czworakach” wystawianym przez Teatr Narodowy w Warszawie wydrukowaliśmy fasadę... teatru. ...firmę „ESKADRA”, której nazwę przekreślił na „Estrada” (s. 11). ...pana WOJCIECHA Gąsienicę-Byrcy, dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego za zmianę imienia (s. 15).



FOT. JAN ZYCH

RYSZARD HOROWITZ

Rocznik 1939, jeden z najważniejszych współczesnych fotografików, twórca fotografii artystycznej i reklamowej. Więzień obozu w Oświęcimiu. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1959 r. stypendysta nowojorskiego Pratt Institute na wydziale grafiki projektowej i fotografii, uczeń Alexeya Brodovitcha. Pionier wykorzystywania w fotografii efektów komputerowych. Mieszka w Nowym Jorku. Od wielu lat współpracownik „Przekroju”.

Pytania, na które odpowiedział Horowitz, od dawna krążyły wśród bywalców. Trzy razy odpowiadał na nie Prus. Był w redakcji jeszcze inny kwestionariusz. Na pytania z niego zaczerpnięte odpowiadał Marcel Proust (dwa razy). Kwestionariusz Prousta „Przekrój” drukował w latach 60. Ostatnio zniknął z biurka redaktora Kerna. Ktoś wywiózł kwestionariusz do Warszawy.

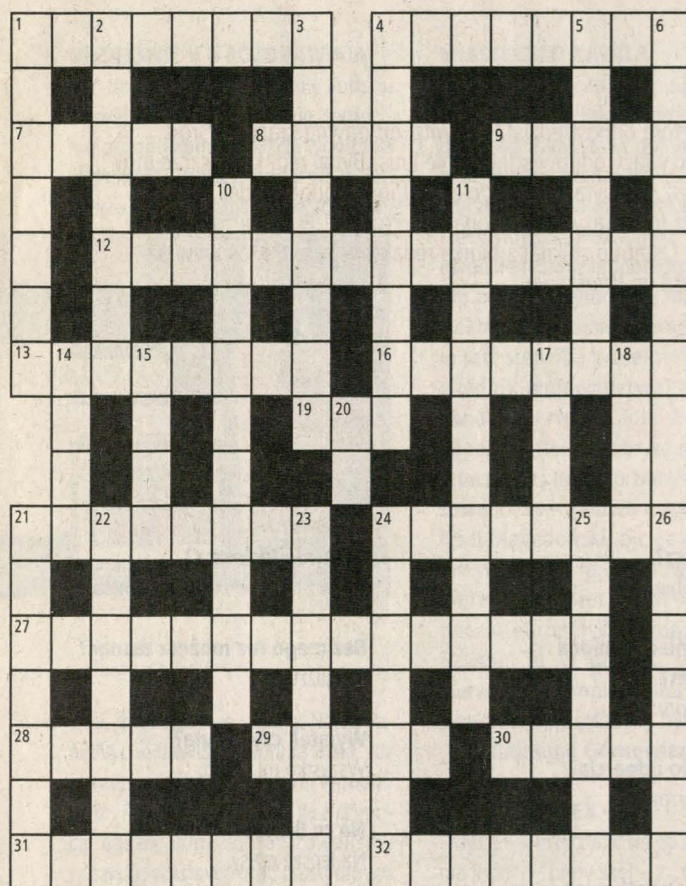
- Co tutaj robisz?**
Przechodzę sobie.
- Ostatnia tęsknota?**
Lot w przestrzeń międzyplanetarną.
- Najbardziej niedoceniona z Twoich zalet?**
Poczucie humoru.
- Bez czego nie możesz zasnąć?**
Bez jazzu.
- Pokusa nie do odparcia?**
Wstyd się przyznać.
- Wyjątek czy reguła?**
Wszystko mi jedno.
- Co sprawia, że życie jest wyjątkowe?**
Przypadki.
- Na co liczysz?**
Na lepsze czasy.
- Kiedy jestem sam...**
...jestem na chmurze.
- Gdybyś był psem, kogo byś ugryzł?**
Ciocię Mani.
- Za co zapłaciłbyś każdą cenę?**
Za to, żeby w domu wszyscy zdrowi byli.
- Twoje grzechy główne?**
Brak cierpliwości.
- Co podpowiadają ci złe sily?**
Czas na kopanie w ogródku.
- Gdybyś był zegarkiem, na której godzinie byś się zatrzymał?**
Wrzesień 1939.
- Twój najbardziej zaniedbany talent?**
Gra na instrumencie muzycznym.
- Czego powinno nie być?**
Chamstwa i gwałtu.
- Jak chciałbyś być zapamiętany?**
Jako fotokompozytor.
- Czego masz za dużo?**
Klawiszy na komputerze.
- Co nowego?**
Nic.
- Pierwsze największe marzenie?**
To słynne USA, kochany kraj, na ziemi raj...
- Najbardziej staram się?**
Uczyć z błędów.
- Co odróżnia człowieka?**
Hucpa z pozycji pionowej.

Ten numer „P” gości w:

- radio TAK** 98,0 i 106,5 FM
Biuro Reklamy 25-363 Kielce, Wesoła 47/49, tel. (041) 362 09 51
- 98.10 FM RadioMAKS** Tarnów
Biuro reklam Radio MAKS tel./fax (014) 621-29-29
- TWOJE RADIO** WAŁBRZYCH 91,8 FM
- radio Merkur** 91.1 FM, 91.9 FM, 100.9 FM, 102.7 FM
Poznań, Reklama: tel. (0-61) 885-83-73
- RADIO KRAKÓW** Matopolska
Ekról: 101,6 FM, Toruń: 101,0 FM, Nowy Sącz: 90,0 FM, Zielonka: 100,0 FM, Krynica: 102,1 FM, Rabka: 87,6 FM, Sucha Beskidzka: 87,6 FM, Świat: www.radio-krakow.pl
- RADIO ECHO** 99,69 FM, 91,38 FM
ul. Wałowa 6, 33-300 Nowy Sącz, tel. (0-18) 443-73-21
- RADIO PARADA** 96.00 FM
- TWOJE RADIO** JOWISZ 106,2 FM



KRZYŻÓWKA nr 6



POZIOMO:

- 1 powstaniowy miesiąc
- 4 zrzesa pilotów sportowych
- 7 cedzi
- 8 przepiórcze schronisko
- 9 zdarzenia w komercyjnej TV
- 12 analiza cech danej osoby
- 13 głośne miasto nie tylko z powodu I wojny światowej
- 16 nieuk
- 19 skorupiak do spieczenia
- 21 nie pchaj tam kija, gdy stoisz blisko
- 24 gimnastyczna figura dla nie lubiących schylać się
- 27 przemycy
- 28 jętka
- 29 pierwsze wyjście brydżowe
- 30 10 lat siedział tam Aldona
- 31 doniczkowa ozdoba twojej żardyniery
- 32 z kontrolowanym poślizgiem na lodzie

PIONOWO:

- 1 zarobił na Kanale Sueskim, zbankrutował na Panamskim
- 2 myśliwska broń
- 3 z własnym biurem i sekretarką w parze
- 4 trucizna ze starymi koronkami
- 5 środek lokomocji na Wschodzie
- 6 oswojony diament
- 10 zbiorowisko konarowiczów rosnących w bliskim sąsiedztwie
- 11 to, co określa coś
- 14 co drugi kundel wiejski
- 15 rosyjskie miasto u ujścia Donu z własnym morzem
- 17 kultowy film Piwowskiego
- 18 słuchał rad Egerii
- 20 100 m²
- 21 opiumowa główka
- 22 promocja sklepowa
- 23 kolonista, a także odstojnik
- 24 majątkowy powoduje zwykle scysje rodzinne
- 25 Kolumbowych wypraw sponsorka
- 26 patronuje mu Gutenberg

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Pola w diagramie oznaczono trzema kolorami. W pomarańczowych znajdują się samogłoski, w fioletowych – spółgłoski, natomiast w pozostałych, jasnych polach znajdują się litery tworzące hasło (zarówno samogłoski, jak i spółgłoski). Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

A4 - E2 - J7 - M10 - D13 - Ł5 / C8 - A11 - L12 - H14 - I1 / G10 - D1 - B1 - G14 - G2 / I15 - D4 - F10 - J5 - I8 - Ł9 / B12 - L7 - H2 - D15 - M15 - B2 / A10 - Ł7 / M4 - F6 - F13 - H9 - F1 - L2 - Ł15 / K5 - H12 / M12 - B3 - E6 - A8 - D10 - A5 - K13 - M2 / A14 - Ł11 - F4 - J1 / L1 / J11 - E12 - B4 - B14 - M6 - M13 - H1 - D6 - J9 - C9 / K3 - I5 - C6 - E8 - L14 - M1 - A2.

Wyrazy 9-literowe:

- „ojciec” rycerza smętnego oblicza
- tytan gazeciarstwa

Wyrazy 8-literowe:

- słowo bankowo • śmiga po krosienkach albo po Amazonce • nie dojdzie cię tu słońce – przyrzeka Meksykaninowi
- hałaburda z zapleczem • zdrowy podpowiadacz • imię, które wręcz przywodzi na myśl trencz

Wyrazy 7-literowe:

- imię, które zamiast trencza cztery pory roku myślom nastęrcza • 200 słów na minutę • jeden koncert daje • wiekowy deszczowiec • niebieski nowicjusz • leczy, lecz i uczy • i w kierunku bigotka ją dostrzeże • a ten to się wykaże przy sztandarze • tak a tak • jego mury z glazury • w niej ambasador z ciasta wyrasta

Wyrazy 6-literowe:

- za biegunem sznurem • kwieciami się puszy wobec Katiuszy

Wyrazy 5-literowe:

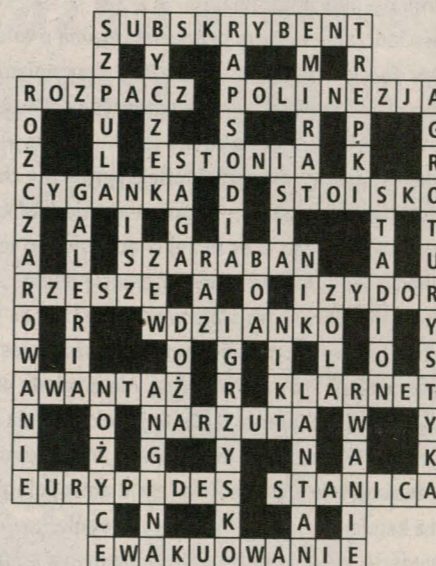
- do wymiany w westernach • pod nieprzytomnym „pasażerem”
- w nowożytności zapalono go już XXVII razy • na drogę • ptak z jaskółką atrakcyjnym ogonem • bramkarskie posłanie • punkt honoru drożdza i lamparta • do ginu lub do rymu • bezkręgowiec jak ksiądz

Wyrazy 4-literowe:

- biały – okazją dla pań • mebel pod płynącym czerwonym sztandarem
- Bovary • co krok krzak tak (nie u nas, panie, nie u nas) • składany po kapitulacji • uduchowiona wielkość fizyczna

• **Pomiędzy Czytelników**, którzy nadesłają poprawne rozwiązanie krzyżówki do **niedzieli 18 lutego** (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć nagród ufundowanych przez redakcję „Przekroju”. Nasz adres: PRZEKRÓJ, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Krzyżówka 6”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4



• **Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z nru 3** pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez Laboratorium Kosmetyków Naturalnych FARMONA wylosowali: Jan Juraszek, Andrychów; Lucjan Zubrzycki, Grudziądz; Justyna Jacaszek, Szczecin; Hanna M. Gawrońska, Krosno; Weronika Ciejka, Czechowice-Dziedzice. **Gratulujemy!**

• **Pomiędzy Czytelników**, którzy nadesłają poprawne rozwiązanie „Jolki” do **niedzieli 18 lutego** (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć upominków-niespodzianek ufundowanych przez redakcję „Przekroju”. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji „Przekroju”, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Jolka 6”.

Rozwiązanie Jolki nr 4: PSALTERZ FLORIAŃSKI.

• **Rzędami:** filc, paszport, lotka, kidnaper, kuma, Pippi, korsarz, lornion, opat, celofan, rapt, niechęć, eliksir, zakup, spaw, chłodnik, order, atrament, knot.

• **Kolumnami:** kleptomani, impet, stopka, potarćówka, fakir, szczęście, centrala, plot, papa, ufoludek, sortownik, Szkot, pikanteria, Arkady, Romeo, nietoperz.

• **Za poprawne rozwiązanie Jolki z nru 3** pięć upominków ufundowanych przez redakcję „Przekroju” wylosowali: Janusz Osuchowski, Wrocław; Barbara Książek, Tuczno; Maurycy Mikita, Hrubieszów; Tomasz Leman, Gdańsk; Damian Zięć, Końskie. **Gratulujemy!**

www.jordan.krakow.pl

KRAKÓW
ul. Sławkowska 12,
tel. 012/422 20 33,
ul. Długa 9
tel. 012/421 21 25

TARNÓW
ul. Pułaskiego 7
tel. 014/626 08 88

JORDAN

TWOJE BIURO PODRÓŻY

WARS SA



Oddział Południe
w Krakowie

31-154 Kraków,
pl. Kolejowy 7

Telefony:
0-12 429 56 59
0-12 422-30-54
Fax 0-12 422-94-22

Telefony Kolejowe
Sekt. 15-68
Dysp. 55-88
Kasa bil. 624-15-00

STARA FIRMA NOWA JAKOŚĆ

PWSiR „WARS” poleca:

- ✓ sprzedaż biletów „WARSu” i PKP z dowozem do klienta
- ✓ przejazdy w wagonach sypialnych i z miejscami do leżenia w komunikacji krajowej i zagranicznej
- ✓ ofertę specjalną „WARSu” w sezonie letnim (pociąg hotelowo-turystyczny łączący aglomerację krakowsko-śląską z polskim wybrzeżem)
- ✓ możliwość uzyskania korzystnej bonifikaty do 30% przy zakupie miejsc sypialnych i leżących
- ✓ możliwość wyczerterowania wagonu na dowolną trasę
- ✓ organizacja „Zielonych Szkół”
- ✓ usługi pralnicze



Przeraziłwie echo trąby żalostnej do wieczności wzywającej

Smierć w kulturze dawnej Polski

Od średniowiecza do końca XVIII wieku

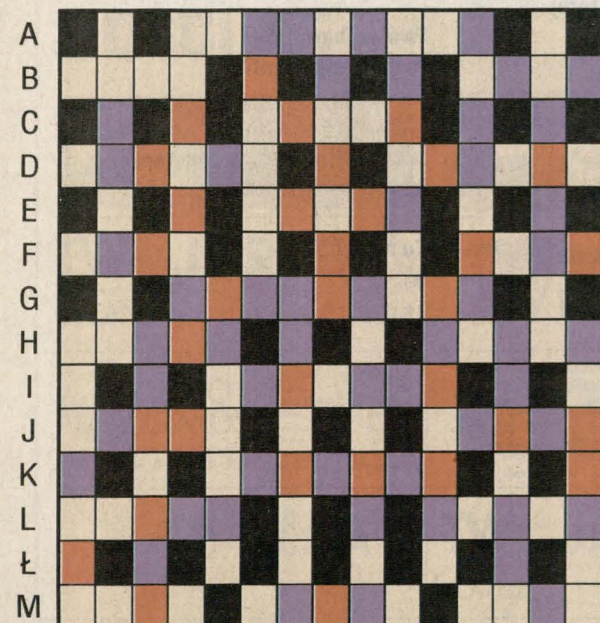
Wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie
15 grudnia 2000 – 15 marca 2001

Patroni medialni:

JOLKA nr 6



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15



AUTOR: JERZY BUZEK

Natura i kultura

Niedawno obejrzałam „Gladiatora” Ridleya Scotta – opowieść o świecie, w którym – ot, tak – można się było przeistoczyć z człowieka wolnego i nawet posiadającego prestiż w cudzą rzecz, czyli w niewolnika. Tamten świat nie dawał gwarancji, jeśli chodzi o to, co nazywamy dziś prawami człowieka, a usłyszawszy o tzw. prawach naturalnych, popłakałby się ze śmiechu. Może nie bez racji.

Niedawno Franio, miły młodzieniec, rzecze do mnie, że będzie tolerował homoseksualistów. Nie może jednak traktować ich tak, jakby postępowali dobrze, bo przecież to, co robią, nie jest zgodne z naturą.

Niedawno dwaj panowie dyskutowali przy mnie o „kretyńskim wzorze wpuszczania kobiet do wojska”, choć, jak zauważył pan Wiesio, nie jest zgodne z naturą, żeby kobiety brały się do tak męskich zajęć.

W filmie Ridleya Scotta (jego jest „Thelma i Louise”) ci bohaterowie z II wieku żyją w kompletnej oczywistości tego, że można być

człowiekiem wolnym i można być niewolnikiem. Niewolnictwo było oczywiste i zgodne z prawem natury. Skoro uważano, że jest naturalne – było naturalne.

Na oświadczenie mojego przyjaciela Frania o tolerancji zagotowałam się jak wrzątek. – Czy sam Bóg – zapytałam go z tą straszną uprzejmością pedagogicznego tygrysa – zwierzył ci się osobiście, co jest naturalne, a co nie jest? – No nie – odrzekł na to, bo nie jest pyszny, ale raczej refleksyjny. – Ale chyba naturalne jest to, co robi większość. – Pięknie – powiedziałam przez szablózębę kły. – Dlaczego więc mniej więcej zawsze ten sam procent populacji, około 4–5 proc., ma orientację homoseksualną? Może to jest naturalne, skoro stale występuje? Ale co jest naturalne, a co nie, to kwestia naszej definicji. Założenie jest takie, że seks służy prokreacji i to ma być normą. Ale wygląda na to, że w przypadku człowieka, oprócz tej funkcji, seks spełnia konkretne cele społeczne, trochę takie jak w haśle „make love not war”. I te inne funkcje seksu, jak mówią teorie antropologiczne, były jednym z kamieni węgielnych kultury w ogóle.

Oczywiście, o wiele bliżej natury niż my są bohaterowie filmu Scotta. Bliżej, bo w naturze panuje zasada zaspokajania potrzeby według możliwości, jakie dają prosta siła i przewaga. Grecy pilnie obserwowali przyrodę. Nie uważali, że homoseksualizm jest mniej naturalny od heteroseksualizmu. I nie uważali też, żeby niewolnictwo było sprzeczne z naturą. Naturalne jest to, co uznamy za naturalne. Natura się na ten temat nie wypowiada. W filmie „Gl Jane” Ridleya Scotta rekrut Jane (Demi Moore) pragnie zostać komandoską. Zanim jej się to uda, koledzy nieraz jej obrzydzą życie, wreszcie jednak napije się z nimi piwa i zostanie poklepana po plecach. W jakimś sensie stosunki pomiędzy nią

i jej kolegami sprowadzą się do czystej, biologicznej różnicy płci. Wyeliminowana została niemal cała różnica kulturowa. Pan Wiesio uważał, że naturalne jest to, co on przywykł uważać za naturalne podczas swojego czterdziestokilkuletniego życia i nie baczył na długie wieki przed tym życiem, ani na te, które nastąpią po nim.

Bywają układy długotrwałe. Ale nie ma wiecznych. Pan Wiesio uważa, że jest naturalne, żeby broń mieli mężczyźni (czyli także on), bo ona oznacza siłę i władzę. I nie chce się nią dzielić z kobietami. A rekrut Jane mówi: – Dawaj! Ja też mogę.

Jak się ma do tego to, co nazywamy naturą kobiet? Jaką naturą? Człowiek w ogóle wziął się z rozbratu z naturą. Ten rozbrat nazywa się: kultura. I z pozycji kultury ludzie określają, co jest naturalne, a co nie.

BOŻENA KEFF

Poetka, eseistka, krytyczka filmowa. Absolwentka filozofii i filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Napisała doktorat z zakresu kulturowej tożsamości płci (gender).

Naturalne jest to, co uznamy za naturalne. Natura się na ten temat nie wypowiada.



FOT. BOGDAN KRZEL

dłaczego

www.dlaczego.korba.pl

Magazyn Studencki

Nr 2 (26) luty 2001
Cena 3,69 zł

Łap Walentego!

Pracoholizm
RAPORT

Latające przedmioty
ZYCIE W AKADEMIKU

Irena Eris
PIERWSZY MILION

Poszukiwani informatycy
KARIERA PO STUDIACH

SUPERNAGRODA
DLA PRENUMERATORÓW

MARCIN MELLER
NA TOPIE

ROBERT GONERA
O STUDENTACH

dłaczego nie pytaj!
kup i czytaj!

Kupisz w dobrych kioskach

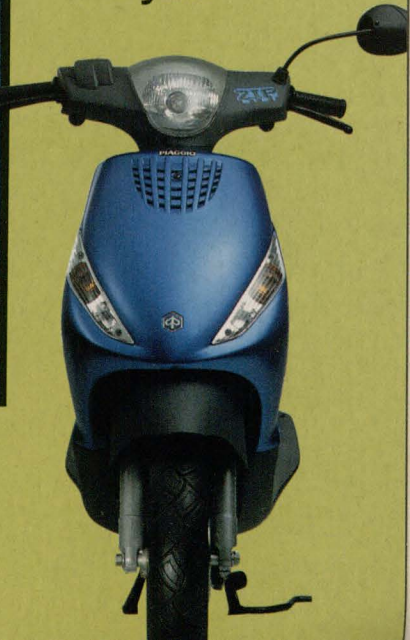
WEWNĄTRZ

herbata, która rozgrzewa uczucia



DO WYGRANIA

skutery Piaggio i Weekend w Paryżu



**PROSIMY NIE
POWTARZAC**

Profesor Geremek usiłuje przekonać całą Polskę, że takich dwóch, jak tych trzech, to nie ma ani jednego.

**OJ, NARODZABIŁ
TEN D. Ł.**

"Dziennik Łódzki"
z 12 stycznia pisze:
Hector Berlioz, fran-
cuski kompozytor XIX
wieku znany jest u nas
przede wszystkim jako
twórca jednej z najsyn-
niejszych oper świata -
"Carmen"...

Aniołowie, bądźcie
czujni, bo może dostać
ten Berlioz w kompozy-
torskim niebie po ryju
od Bizeta.

(Nadstat. M. Foltyn)

**FRANCUSKA
CIAŻA**

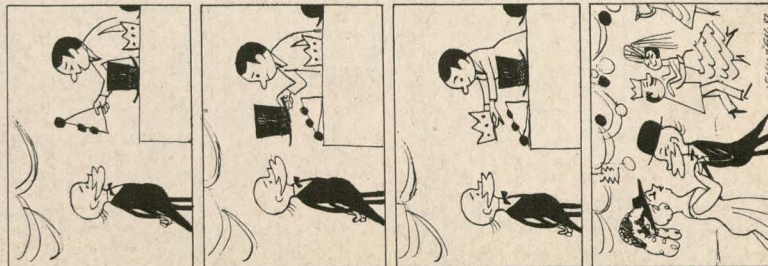
"Patriota Bydgoski"
(tak, tak, istnieje coś
takiego) w numerze 5
zamieścił następującą
informację:

Aborcja bez ograni-
czeń. Francuskie Zgro-
madzenie Narodowe
przyjęło poprawkę do
ustawy aborcyjnej,
przedłużającą możli-
wość dokonywania
aborcji z 10 do 12 mie-
siąca ciąży.

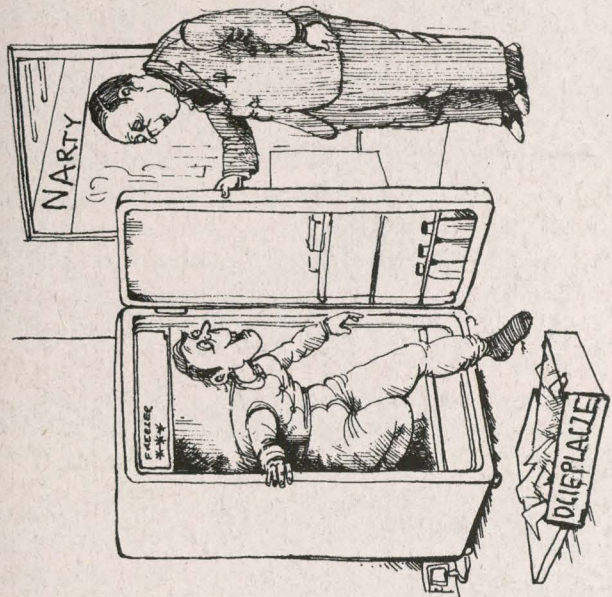
Do 10 do 12 szla-
chetnemu Zgromadze-
niu nie przyszło, że
wtedy nie ma już co na
ogół aborcjonować.

(Nadstat. M. Narbut)

FLUTER



Punch



- O tak, te gacie to nawet grzeją.

NA BASIĘ

Że kobieta z kości swój początek bierze,
Mocno temu wierzę,
Bo i Basia swoją złością,
Stanęła mi w gardle kością.

(Franciszek Dzierżykraj Morawski,
1783-1861)

O WACUSIU

- Owszem - mó-
wi Falczak - podzi-
wiam tego Matysza,
ale według mnie
z ludzi jeżdżących
w Polsce na nartach
najdalej skoczył jed-
nak Karol Wojtyła.

MAGIA

"Gazeta Poznańska"
(nr 200) zamieściła ka-
lendarium:

W 1901 roku - zmarł
Henri Rousseau, fran-
cuski malarz - armator.
To prawdziwa sztuo-
ka zrobić z Rousseau
Onassisa.

(Nadstat. M. Trachimowicz)

O WACUSIU

- Są ludzie, któ-
rzy za żadne skarby
nie wsiądą po pija-
nemu do samocho-
du, chyba że akurat
zabraknie wódki.

ŚMIESZNOTY

Ostatnio zrobiło się modne (z powo-
dów raczej wiadomych) przepisywanie
dóbr doczesnych na najbliższą rodzinę.
Nie jest to nic nowego. Już przed I wojną
krążył taki dowcip:

- Jak ci się podoba mój Rafael? - pyta
dżentelmen z branży handlowej drugie-
go dżentelmena z tej samej branży.

- Sliczny, przepięknie namalowany. Ale
tam na dole nie ma napisu Rafael tylko
Ryfka.

- Widzisz, mój adwokat poradził mi, że
by wszystkie przepisać na żonę.

Żeby zmniejszyć bezrobocie,
trzeba je najpierw zwiększyć.
To znaczy trzeba na bezrobocie
zwolnić tych wszystkich, co
bezrobocie zrobili.

Zrezygnował z prezydentury
(nb. wyjątkowo dochodowego sta-
nowiska) prezydent Filipin - Es-
trada (dawniej Artos).

Pytanie:

Po co premier Buzek ma taki, nie-
spotykany nigdzie na świecie, tabun
wiceministrów?

Odpowiedź:

Proste. Po to, żeby miał kogo wy-
walać, jak sam coś zawali.

Tym, którzy pchają się na zwiezio-
nych ostatnio do Polski francuskich
impresjonistów, pozwalamy sobie
przypomnieć, że w jednej z jaskiń wło-
skich można oglądać na ścianie dwa
zwierzaki i zamaskowanego faceta
(chodzi prawdopodobnie o pierwszą
kominarkę!) namalowanych równieź
manierą impresjonistyczną i to 35 tys.
lat wcześniej.

Donoszą nam z borów, że dzięki
rodzaju męskiego zachowują się
zupełnie jak Daniel Olbrychski.
Szaleją po kniejach z obnażonymi
szablami.

Brat PRZEK-ROJEK

**KONIEC
Z MIEKOSZYNYM**

Ostra postawa mini-
stra Kaczyńskiego daje
już efekty w terenie.
O to wiadomość za-
mieszczona w "Gazecie
Wyboreczej" z 11 stycz-
nia.

Artykuły spożywcze
o wartości 3,8 zł skra-
dziono w czasie wiami-
nia do sklepu we wsi
Miekoszyn (pow. Woło-
min). Policyjne śledz-
two szybko doprowadzi-
ło do przestępcy.
Okazał się nim 24-let-
ni Piotr S., który teraz
siedzi za kratkami.
Skradzione towary od-
zyskano.

Rozprawiono się
tak jak trzeba z małą
wołomińską, i jest to
dobra wiadomość dla
naszego, jakże kruche-
go, budżetu.

(Nadstat. J. Krzyżkowska)

**Na wsi rodzi się więcej dzieci
latem, bo zimą jest więcej czasu
na roboty domowe.**

Podrobilem podpis taty, bo on stale
mówi, że ma być dla mnie wzorem.

Z poetów cenię najbardziej Leopar-
da Staffa.

Najstarsze legendy polskie to - o Le-
chu, o Kraku, o Piaście i o Popielcu.

HUMOR ZESZYTÓW pochodzi ze zbiorów: J. Go-
lanowskiego z Ostrzeszowa, M. Trachimowicza
z Ostrowa Wielkopolskiego, E. Sobon-Kidawy z Będzi-
na i J. Getton z Olsztyna. *Dziękujemy.*